

A woman with long brown hair, wearing a blue denim shirt, is sitting cross-legged on a layer of white, fluffy clouds. She is smiling and looking towards the camera. A small, striped kitten is sitting next to her, looking up. The background is a soft, golden-hued sky with several large, translucent bubbles floating around. In the distance, a cityscape is visible under a hazy sky with a few birds flying. The overall mood is dreamy and whimsical.

# bańki mydlane

EDYTA ŚWIĘTEK

*Beatius  
est magis  
dare, quam  
accipere*

mydlane<sup>bańki</sup>  
EDYTA ŚWIĘTEK

SZARA GODZINA



Wszystkie prawa zastrzeżone. Zarówno cała książka, jak i jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Wydawnictwa Szara Godzina s.c.

Projekt okładki i stron tytułowych

*Anna Damasiewicz*

Redakcja

*Grzegorz Krzymianowski*

Zdjęcia na okładce

© *Michiko Tierney* | *Depositphotos.com*

© *Oksana Kuzmina* | *Depositphotos.com*

© *Maciej Maksymowicz* | *Depositphotos.com*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej

*Grzegorz Bociek*

Korekta

*Bożena Sigismund*

Niniejsza powieść to fikcja literacka. Jakiegokolwiek podobieństwo do wydarzeń lub postaci autentycznych jest zupełnie przypadkowe.

Wydanie I, Katowice 2015

Wydawnictwo przekazuje 1% przychodów ze sprzedaży książki Hospicjum im. Świętego Łazarza w Krakowie. Na ten sam cel Autorka przeznaczy całość swojego wynagrodzenia autorskiego.

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.

[biuro@szaragodzina.pl](mailto:biuro@szaragodzina.pl)

[www.szaragodzina.pl](http://www.szaragodzina.pl)

Dystrybucja: DICTUM Sp. z o.o.

ul. Kabaretowa 21, 01-942 Warszawa

tel. 22 663 98 13, fax 22 663 98 12

[dystrybucja@dictum.pl](mailto:dystrybucja@dictum.pl)

[www.dictum.pl](http://www.dictum.pl)

© Szara Godzina s.c., 2014

**ISBN 978-83-64312-54-0**

*Życie jest bańką mydła — mieni się wielobarwnymi tęczkami*

# Do Czytelnika

Szanowny Czytelniku,

Jako autorka jestem często proszona o wspomaganie różnego rodzaju akcji charytatywnych. Z całego serca chciałabym pomóc wielu ludziom oraz organizacjom, lecz nie zawsze jest to możliwe. Postanowiłam więc, że wybiorę jedną instytucję, którą będę wspierała na miarę moich możliwości.

Kupując tę powieść, niesiesz pomoc ludziom ciężko chorym oraz umierającym. Zdecydowałam, że całość mojego wynagrodzenia autorskiego pochodzącego ze sprzedaży niniejszej powieści zostanie przekazana na konto Hospicjum im. Świętego Łazarza w Krakowie:

Bank BPH S.A. II O/Kraków

36 1060 0076 0000 3200 0133 4486

kod BIC (SWIFT) Banku BPH S.A. BPHKPLPK

Dziękuję z całego serca każdej osobie, która nabędzie moją książkę oraz opowie o tej akcji swoim bliskim.

Proszę wszystkich ludzi wielkiego serca: pomagajmy tym, którzy cierpią.

*Beatus est magis dare, quam accipere.*

*Edyta Świętek*

Dochodziła północ, lecz z wyjątkiem Krystiana nikt spośród bawiących się w dyskotekę nie zwracał na to uwagi. Muzyka wciąż grała, kołysząc tłum młodzieży spragnionej rozrywkę. Światła stroboskopowych lamp rzucały obłądną poświatę na tańczących, co sprawiało, że wyglądali oni jak istoty z pogranicza jawy i snu. Hałas był taki, że prócz piosenek puszczonego przez DJ-a nie dało się usłyszeć dosłownie nic.

W sali barowej było znacznie ciszej, lecz i tutaj należało zdzierać gardło, aby prowadzić rozmowę. Michalina, bohaterka wieczoru, odpoczywała właśnie przy barze. Koleżanki wyciągnęły ją na imprezę, mimo że powinna uczyć się do klasówki. Okazja była jednak niebagatelna, tego właśnie dnia wkraczała bowiem w dorosłość. Świętowała tę okoliczność wraz z kilkoma przyjaciółkami, wznosząc toasty niskoprocentowym radlerem.

Dziewczeta, jak to dziewczeta — radosne, rozchichotane, pełne marzeń — uważnie lustrowały goszczących w lokalu chłopców, komentując przy okazji ich wygląd, czasami głośno i niewybrednie, czasami ciszej.

Michalina, która w przeciwieństwie do koleżanek nie była specjalnie przyzwyczajona do tak głośnych zabaw, zaczynała odczuwać znudzenie. Nieczęsto odwiedzała dyskoteki, jej rodzice byli dosyć surowymi ludźmi i trzymali krótko zarówno ją, jak i dwie starsze córki. Tego wieczoru okazali jednak większą pobłażliwość i ze względu na okazję przymknęli oko i na dyskotekę, i na kłusę spódniczki. Niemniej, chętnie wróciłaby już w zacisze swojego małego, dzielonego z Gosią pokoiku. Ze zdumieniem odpowiadała na zaczepki Artka — chłopca, który kilka tygodni temu postawił sobie za punkt honoru, że ją poderwie. Bardzo poważnie podchodził do tego planu i od jakiegoś czasu wciąż kręcił się w pobliżu.

Nagle dziewczyna dostrzegła siedzącego na uboczu bruneta. Spotykała go od czasu do czasu na mieście, zawsze w przelocie. Można było powiedzieć, że znali się jedynie z widzenia, a Michalina nie wiedziała nawet, jak chłopak ma na imię. Domyślała się jedynie, że jest studentem, gdyż najczęściej widywała go u zbiegu Alej Trzech Wieszców z Czarnowiejską, w bezpośredniej bliskości Akademii Górniczo-Hutniczej. Ona uczyła się w „pięćdziesiątce jedynie” na Kijowskiej, więc idąc do szkoły, siłą rzeczy mijają uczelnię.

Coś w jego oczach sprawiało, że zwracał na siebie uwagę. Był wysoki, smukły, miał ciemne, modnie ostrzyżone włosy i zazwyczaj nosił trzydniowy zarost. Ilekroć przechodził obok niej, Misia odczuwała, że dzieje się z nią coś dziwnego. Niezależnie od temperatury otoczenia, ogarniała ją gorąco, a krew zaczynała w niej wrzeć. Podobał się jej nieprawdopodobnie i marzyła o tym, aby go poznać. Nigdy nie zdobyła się na to, aby przejąć inicjatywę, gdyż rodzice wpoili jej przekonanie, że nie wypada, aby dziewczyna pierwsza nagabywała chłopca.

Na pewno podobał się również jej koleżankom. Często chichotały na jego widok, patrzyły na niego zaczepnie lub rzucały jakąś uwagę. Było w nim coś fascynującego. Nawet teraz, gdy siedział na wysokim barowym stołku, puszczając bańki mydlane, przyciągał wzrok. W jednej dłoni trzymał nieduży pojemniczek, w którym co jakiś czas zanurzał plastikową szpatułkę z otworkiem. Michalina z fascynacją obserwowała, jak młody mężczyzna nabiera powietrza i puszcza wielobarwne, kuliste roje. Bańki unosiły się wokół, wirując i mieniając się kolorami tęczy. Większość z nich dość szybko pękała, lecz kilka doleciało do dziewczyny.

Starala się nie pozerać go wzrokiem, gdyż nieznamy patrzył w jej stronę. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, puścił do niej oko i wydmuchał kolejną porcję baniek. Wyglądał tak, jakby wahał się, czy wstać, czy zostać na miejscu. Michalina przesłała mu uśmiech ponad ramieniem zagadującego ją Artka. Pomyślała, że byłoby miło, gdyby do niej podszedł. Była cieława, kim jest, jak ma na imię i czy rzeczywiście te wszystkie spojrzenia i uśmiechy były kierowane do niej.



Zapewne gdyby nie wypite wcześniej piwo, nie zebrałyby się na odwagę, aby w jakikolwiek sposób zachęcić chłopca do działania, była bowiem dość powściągliwa i z natury trochę nieśmiała. Szybko pożałowała tego impulsu. W tej samej chwili Artek, zachęcony porozumiewawczym uśmiechem, który nie był przeznaczony dla niego, objął Michalinę w poufaly sposób i chciwie przy cisnął usta do pociągniętych błyszczącym dziewczęcych warg.

Dziesięć sekund wcześniej zapytał, czy może ją pocałować. Nie wiedział jednak, że Michalina w ogóle go nie słucha.

Zaskoczona, w pierwszej chwili znieruchomiała. Wargi Artka były mokre, a jego język nieprzyjemnie oslizgły. Miała wrażenie, jakby w jej ustach wilo się jakieś obrzydliwe stworzenie podobne do ślimaka bez skorupki. Na domiar złego poczuła, że dłonie kolegi ześlizgują się z jej pleców na pośladki.

Krystian patrzył na całującą się parę. Gdy zobaczył, że dłonie chłopca przesuwają się po plecach dziewczyny, przeczesują jej długie włosy i zmierzają w dół, poczuł zazdrość. Wstał zde gustowany i rzucił na bar pojemnik z płynem do puszczenia baniek.

Jest dokładnie taka sama, jak wszystkie laski, uznał z głęboką niechęcią. Rzucił zalotne uśmiechy, a sekundę później ścisnął się z kimś innym. I pomyśleć, że uważał Michalinę za kogoś zupełnie innego!

Wiedział, jak dziewczyna ma na imię — wpadła mu w oko już dawno temu, krótko po rozpoczęciu nauki w liceum. Sporo się o niej dowiedział, gdy z studiował z jej luzynem. Kolega wspominał mu, że tego dnia kończyła osiemnaście lat.

Był nią zafascynowany — niesamowicie podobały mu się jej wielkie brązowe oczy ocienione gęstwiną rzęs, sięgające do pasa ciemnobrązowe włosy, smukłe nogi i gracia baletnicy. Od dawna chciał ją poznać, lecz uważał, że jest za młoda i nie powinien mącić jej w głowie. Wyglądała na mądrą dziewczynę, niemyszącą o błahych miłościach. Tak przy najmniej ludzi się do tej pory.

Kamil, kuzyn Michasi, opowiadał mu o niej chętnie i szczegółowo, utwierdzając go w przekonaniu, że nie myli się w ocenie dziewczyny. Z jego słów wynikało, że jest dla Krystiana wprost stworzona — wyciszona, spokojna, z bogatym wnętrzem. Miała duszę artystki, wciąż coś malowała lub rysowała. Chciała pójść do liceum plastycznego. Jej rodzice nie zgodzili się na to, uważając, że musi zdobyć lepsze wykształcenie, które dałoby jej w przyszłości szansę na stabilizację materialną.

Krystian uważał, że to błąd — nie powinni byli zakazywać córce podążania drogą, dzięki której mogłaby realizować swą życiową pasję. Wiedział, że Michalina jest utalentowana. Jakś czas temu Kamil wyłudził od niej kilka akwarel i jedną z nich podarował przyjacielowi. Krystian oprawił ją i powiesił w swoim pokoju, na wprost łóżka. To była pierwsza i ostatnia rzecz, którą widział każdego dnia. Przedstawiała bańki mydlane na tle nieba z pierzastymi, białymi chmurkami. Niby nic niezwykłego, lecz nie mógł oderwać wzroku od idealnych kul mieniących się barwnie tęczy, zza których prześwitywał błękit i obłoki. Dostrzegał w tym nie tylko artyzm, ale również głęboką wrażliwość dziewczyny.

Marzył o niej. Póki nie znał Michaliny osobiście, mógł upajać się wyobrażeniami na jej temat. Wydawała mu się równie idealna, jak unoszone wiatrem bańki — nieskazitelna i delikatna. Być może właśnie dlatego, że obawiał się konfrontacji marzeń z rzeczywistością, nie potrafił wykonać pierwszego kroku.

A jednak nie mógł w nieskończoność mijać jej obojętnie na ulicy. Kamil cały czas zwracał

mu uwagę, że najwyższa pora, aby zrobić coś z tym zauroczeniem. Był najrówniejszym kumplem świata — nigdy nie zdradził przed kuzynką, że Michasia ma cichego wielbiciela.

Wspólnie ustalili, że tego dnia, tuż po północy, Krystian zamówi *Happy Birthday*, a później złoży jej życzenia i poprosi ją do tańca. Niestety, cały plan diabli wzięli, bo okazało się, że wbrew zapewnieniom Kamila w życiu Michaliny był jednak jakiś chłopak.

Krystian szybkim krokiem skierował się do wyjścia, puszczając mimo uszu słowa DJ-a, że następna piosenka dedykowana jest pewnej młodej damie, która właśnie wkroczyła w dorosłość. Wyszedł na zewnątrz, wsiał na motocykl i włożył kask. Chwilę później włączył się do ruchu, nie zauważając nadjeżdżającego go z dużą prędkością ciągnika siodłowego.

Oprytomniawszy po pierwszym szoku, Michalina zaczęła wyrywać się z duszących objęć Artki. Nie podobał się jej ten pocałunek, była zła, że dała się zaskoczyć i do tego dopuściła. Prawdopodobnie nieprędko uwolni się od przykręgo uczucia, które ją ogarnęło.

— Puszczaj mnie — syknęła, szarpiąc go za włosy. — Co ty sobie myślisz?! Pogięło cię?!

— Przepraszam! Przepraszam! — Podniósł ręce w pojednawczym geście. — O co ci chodzi? Przecież to tylko pocałunek...

Sama była zaskoczona swoją gwałtowną reakcją. Nie zwykła wrzeszczeć na nikogo, ani tym bardziej szarpać, ale dla niej to nie był „tylko pocałunek”, lecz coś o wiele poważniejszego. Nie zamierzała mu tego wyjaśniać — Artek i tak niczego by nie zrozumiał. Z zażenowaniem spojrzała w stronę, gdzie przed momentem siedział znajomy-niezajomy chłopak, ale zobaczyła tylko pusty stołek, a na barze porzucony pojemnik do puszczania baniek, z którego wylały się resztki płynu. Zrobiło się jej smutno. Myślała, że w końcu go pozna, a tymczasem przez załoty tego głębia prawdopodobnie zaprzepaściła na to szansę.

— Chodźmy już, Oliwka. — Pociągnęła najbliższą przyjaciółkę za rękaw. — Spadamy do domu!

Zamiast jednak ruszyć przed siebie, Michalina zatrzymała się w pół kroku. Przez ułamek sekundy wyglądała, jakby bardzo źle się poczuła. Jej usta nabrały sinoniebieskiej barwy, ciało pokryła gęsia skórka, zmroził ją przenikliwy chłód. Nigdy w życiu nie doznała czegoś równie nieprzyjemnego.

— Chodźmy — powtórzyła płaczkliwie.

— No coś ty, Michalina! Jeszcze wcześniej, to twój wieczór! O! Słuchaj! Ktoś zamówił dla ciebie piosenkę. Hej! Co ci jest? — zapytała Oliwia, gdy koleżanka zmieniła się nagle na twarzy. — Wszystko w porządku?

— Nic mi nie jest — odparła Misia. — Po prostu przez ułamek sekundy poczułam niewyobrażalne zimno. Zupełnie jakbym wyszła na mróz w letniej sukience. Jestem zmęczona — powiedziała łamiącym się głosem. — Naprawdę chcę wracać do domu.

Rodzice spali, podobnie jak starsza siostra, z którą dzieliła pokój.

Michalina przemknęła na palcach do łazienki, aby zmyć makijaż i wziąć szybki prysznic. Zamiast jednak zająć się toaletą, stanęła przed lustrem i w ostrym świetle halogenowych światełek spojrzała sobie w oczy.

Westchnęła lekko.

Dorosłość wcale nie jest fajna, pomyślała. Nie czuję się ani trochę inaczej niż wczoraj czy przedwczoraj. Nic się nie zmieniło, nadal mieszkam z rodzicami i muszę chodzić do szkoły.

Ale mimo że kurczowo uczepliła się myśli o dorosłości, nie to było w tym wszystkim najważniejsze. Tak naprawdę chciała zepchnąć w niepamięć rzecz najbardziej przykrą — niefortunny pocałunek z kolegą. Bolało ją to jak diabli. Przecież tego nie chciała — nie prowokowała Artka, nie dawała mu przyzwolenia na takie zachowanie. Wciąż było jej smutno, że kolega tak niefrasobliwie popsuł jej wieczór.

I pomyśleć, że pierwszy prawdziwy pocałunek w jej życiu był wymuszony... A tak bardzo chciała, aby wszystko odbyło się inaczej! Nigdy wcześniej nie całowała się z żadnym chłopcem, wyłączwszy, rzecz jasna, przyjacielskie cmoknięcia w policzki. Ktoś mógłby uznać, że to głupie i dziecinne, ale ona wierzyła, że pierwszy pocałunek jest w jakiś sposób święty, jest czymś, o czym będzie pamiętała przez całe życie. Marzyła, aby zrobić to z kimś wyjątkowo dla niej ważnym. Jak ognia unikała sytuacji, w których mogłoby się przydarzyć coś tak absurdalnego, jak prymitywne lizanie się w cuchnącej bramie lub toalecie na zapleczu dyskoteki, co zdarzało się jej koleżankom. Pragnęła dla siebie czegoś innego — niepowtarzalnego i jedyne w swoim rodzaju.

Artek wszystko zepsuł. Zastanawiała się, czy gdyby nie natrętny kolega, poznałaby w końcu tego bruneta.

Czy wszystko w jej życiu miało być dziełem przypadku? Nie mogła na to pozwolić! Może nie była szczególnie przebojowa, zawsze wolała pozostać gdzieś na uboczu, lecz nie zamierzała dopuścić do tego, aby ktoś decydował za nią lub nagiął ją do swej woli. Co to, to nie!

Ukryła twarz w dłoniach. Była zmęczona.

Z mocnym postanowieniem, że nazajutrz o tym zapomni i zacznie dorosłe życie, panując nad wszystkimi jego aspektami, udała się na nocny spacer.

## Pięć lat później

Ulewa zaskoczyła Michalinę w Ogrodzie Botanicznym.

Schroniła się w tym miejscu przed Jakubem — zdecydowanie za bardzo ją rozpraszał. Gdy znajdował się w pobliżu, nie było mowy o nauce, a że studiowali na tym samym kierunku, przez ostatnie kilka miesięcy czuła się permanentnie zdekoncentrowana.

Kuba dołączył do grupy w październiku, wcześniej przebywał na rocznym urlopie dziekańskim. Odkąd pojawił się na uczelni, zdrowy rozsądek Michaliny i cały jej święty spokój zostały pogrzebane. Segmentacja rynku, lokowanie produktów czy teorie wyboru konsumenta stawały się abstrakcją. Jeżeli chciała zaliczyć ostatni egzamin w sesji, musiała unikać tego chłopca jak ognia — tylko wtedy miała gwarancję, że czytane przez nią notatki zakotwiczą w jej pamięci na dłużej. Oczywiście, mogła uczyć się w domu, ale czyż nie przyjemniej było na świeżym powietrzu, wśród zapachu kwiatów i ziół?

Siedziała na ulubionej ławce w pobliżu alpinarium, ucząc się do egzaminu o współczesnych koncepcjach marketingowych. Nagle niebo pociemniało, zerwał się wiatr i zaczęły spadać potężne gigantyczne krople, które w mgnieniu oka zamieniły się w ścianę deszczu. Rozgrzane alejki początkowo parowały, lecz bardzo szybko powstały na nich kałuże, na powierzchni których tworzyły się wielkie bąble. Nie było już czuć zapachu roślin, lecz charakterystyczną woń wilgotnej ziemi i deszczu. Granatowe niebo rozdarła oślepiająca błyskawica, a ciszę zakłócił łoskot grzmotu.

Michalina z piskiem zerwała się z ławki. Nie mogła zostać w czasie burzy wśród drzew. Co tchu popędziła przez szybko powiększające się kałuże w stronę bramy ogrodu. Usiłowała osłonić się od deszczu torebką, lecz padało tak intensywnie, że już po chwili była do cna

przemoczona. Jej włosy, pracowicie wyprostowane rano, zaczęły zwijać się w niepokorne loki.

Wybiegła na ulicę i rozejrzała się za schronieniem. Ostatkiem tchu dobiegła do przystanku tramwajowego, gdzie ukryła się pod wiatą. Zewsząd nadciągali inni przegonieni przez ulewę ludzie. Pachniało wilgocią oraz mokrymi ubraniami.

Burza zdawała się nie mieć końca.

Na przystanek podjeżdżały kolejne tramwaje. Pasażerowie wsiadali i wysiadali, a Michalina wciąż tkwiła pod zadaszeniem. Godzina rozpoczęcia egzaminu zbliżała się nieubłaganie i wiedziała, że niebawem będzie musiała opuścić suchą przystań. Nawałnica nieco zelżała i oddalała się nad Nową Hutę, lecz wciąż padała.

W końcu, widząc, że deszcz nie ustąpi, zrezygnowana dziewczyna porzuciła swe schronienie. Odczuwała dokuczliwe zimno, ponieważ po burzy temperatura spadła o dobre dziesięć stopni. Do pleców lepił jej się nieprzyjemnie mokry materiał letniej sukienki w kwiatki, a odsłonięte palce stóp posiniały.

Nie bacząc na niedogodności, Misia ruszyła dziarskim krokiem w stronę ulicy Rakowickiej, gdzie mieściły się budynki Uniwersytetu Ekonomicznego. Właśnie tam, na wydziale zarządzania, studiowała reklamę oraz public relations.

Nim dotarła pod gmach uczelni, dygotała z zimna. Zatrzymała się przed wejściem i siłowała wycisnąć wodę z włosów oraz sukienki. Martwiła się, że przypomina zmokłą kurę. Na domiar złego było jej tak zimno, że nie wiedziała, czy zdoła skupić się na egzaminie.

— Cześć, Kiciuś! Taplałaś się w wodospadzie Niagara, czy jak? — usłyszała znajomy głos.

Odwrociła się i jej usta rozciągnął radosny uśmiech.

Jakub z całą pewnością nie biegał po deszczu. Miał suche ubranie i wyglądał na odprężonego. Na jej widok zaczął zdejmować marynarkę.

— Gdzie cię nosiło? Jesteś przemoczona i zmarznięta! Nie lepiej było pójść ze mną na kawę, tak jak proponowałem? Przez dwie godziny siedziałem sam w kawiarni. Z nudów zdołałem nawet przygotować się nieco do egzaminu.

— Byłam w Ogrodzie Botanicznym. Chciałam się spokojnie pouczyć — dodała, spoglądając na niego znacząco.

— Chcesz powiedzieć, że przy mnie nie możesz się skupić? — zapytał z szelmowskim uśmiechem, przy ciskając zmarzniętą dziewczynę do piersi.

Przytuliła twarz do jego koszuli, nie bacząc na to, że odbija na niej swój mokry policzek

Pachniał wodą po goleniu — lubiła ten zapach.

Lubiła w nim wszystko.

Lubiła, gdy ją całował, miękko, czule i zmysłowo.

Nigdy nie był nachalny. Zanim pozwoliła mu pocałować się po raz pierwszy, zaliczyli kilka udanych randek. Za każdym razem kończyło się to krótkim cmoknięciem w policzek. Nie spieszyło się z następnym krokiem, stopniując powoli napięcie. Po raz pierwszy w życiu Michasi zdarzyło się czekać z utęsknieniem na chwilę, gdy chłopak pocałuje ją naprawdę. Mimo to nie próbowała go w żaden sposób sprowokować — to nie było w jej stylu.

Odwlekał ten moment tak długo, że zastanawiała się nawet, czy nie traktuje jej przyjacielsko dlatego, że jest gejem. To tłumaczyłoby jego subtelne zachowanie i dystans, który utrzymywał. Gdy w końcu zdobył się na ten krok, zrozumiała, że jej rozważania były czysto teoretyczne. Przekonała się wówczas, że pocałunek wcale nie musi przypominać czegoś nieprzyjemnie oślizłego i nie każdy chłopak uważa, że stąd już prosta droga do jej pośladek lub piersi. To, co się wówczas wydarzyło, w pełni odpowiadało jej wcześniejszym wyobrażeniom — tym sprzed epizodu z Artkiem.

Jakub zaprosił ją na sylwestrową noc do swojego pokoju w akademiku. Spodziewała się

typowej studenckiej imprezy — ku jej zaskoczeniu byli sami. Tańczyli w blasku świec do nastrojowej muzyki. Szampan szumiał im w głowach i chociaż Michalina nie planowała tego w żaden sposób, uległa romantyzmowi sytuacji. Tej nocy Jakub rozbudził jej zmysły. Oszałeli wręcz na swoim punkcie — byli wciąż siebie spragnieni i nienasyчени. Czuli się szczęśliwi. Cały świat wokół nich skurczył się do rozmiarów bańki mydlanej, a oni byli pochłonięci sobą, ślepi i głusi na wszystko. Cud, że jakoś udało im się zaliczyć zimową sesję egzaminacyjną.

Zawsze patrzył na nią tak, jakby była jedyną dziewczyną na świecie. Cudownie było mieć obok siebie kogoś takiego. Niekiedy Misia ubolewała nad tym, że w ich związku jest zbyt dużo cielesności. Pragnęła czegoś więcej, lecz nie potrafiłaby sprecyzować, jakie ma oczekiwania. Chodziło jej bowiem o coś tak wysublimowanego i ulotnego, że można było to wyłącznie poczuć. A jednak, wbrew marzeniom dziewczyny, młoda krew brała górę nad potrzebami duchowymi. Wystarczało, że Kuba zamykał ją w ramionach, a wszelkie wątpliwości pryskały.

Czasami się z nią droczył — cechowało go niesamowite poczucie humoru. Zawsze umiała ją rozbawić. Przy nim nie można było się nudzić, miał nieskończenie wiele pomysłów na spędzenie wolnego czasu i doskonale wiedział, czym ją zaskoczyć. Gdy było trzeba, bywał romantyczny, chociaż zdarzało mu się to zdecydowanie zbyt rzadko. Często przekomarzali się, kto kogo bardziej kocha.

— Ja kocham cię bardziej — powtarzał uparcie.

— Nieprawda! To ja kocham cię bardziej — protestowała.

— A właśnie że nie! Kocham cię jakstąd na księżyc.

— A ja kocham cię jakstąd na koniec Drogi Mlecznej.

— A ja kocham cię stąd aż po koniec świata. I nie licytuj się ze mną, bo to nie wynika z twoich przekonań, tylko z twojej kłótlivej natury — kończył dyskusję na temat miłości.

— Ja mam kłótlivą naturę?! — oburzała się. — Ja?!

— Tak ty — odpowiadał.

— Nieprawda!

— Prawda!

— A właśnie że nie!

Sprzeciali się na żarty, bo dzięki temu później mogli się ze sobą na żarty godzić. Każdy pretekst był dobry, byle zrobić razem coś fajnego, niepowtarzalnego. Zazwyczaj w tych sporach wygrywał Jakub — Michasia przyznawała mu zwycięstwo, gdyż w głębi duszy czuła, że racja jest po jego stronie. Nigdy nie powiedziała tego na głos, lecz wciąż miała wrażenie, że z nich dwojga rzeczywiście to on kocha bardziej.

Mimo tej pozornej sielanki bywały jednak momenty, w których Michalina zastanawiała się, dokąd ją do wszystko zaprowadzi. Miłości nie można zaplanować, nie da się przeżyć jej racjonalnie. A ona nie miała w planach zawrotu głowy, który jest z tym uczuciem związany. Przychodziły takie chwile, gdy skóra cierpła jej na myśl, że jest psychicznie uzależniona od drugiego człowieka i potrzebuje jego akceptacji oraz poczucia przynależności. Czy to nie było zbyt wiele? Zanim poznała Jakuba, czuła się wolna jak ptak. Miłość unicestwiała to uczucie, absorbowwała ją i odrywała od innych spraw. Fascynacja sprawiała, że mniej czasu poświęcała na wolontariat w schronisku dla zwierząt oraz rysowanie, zaniedbywała przyjaciół i studia. Wszystko, co przeżywała, było zbyt intensywne, lecz nie potrafiła inaczej.

Miłość jednocześnie dawała szczęście i spalała na popiół.

Najazutrz po tym, jak złapała ją ulewa, Michalinę rozłożyło przeziębienie. Męczył ją

okropny katar, była rozbita, skronie ćmiły nieznośnym bólem. Już dawno nie czuła się tak źle. Wpółleżała na tapczanie, owinięta w ciepły koc, dygocąc z zimna. Jak na złość, spodziewała się, że wieczorem wpadnie do niej przyjaciółka z czasów liceum. Nie widziały się od kilku miesięcy, gdyż Oliwia przebywała na wymianie studenckiej w Londynie. Przyjeżdżała do Polski bardzo rzadko, więc mimo kiepskiego samopoczucia Michalina nie zamierzała odwoływać spotkania.

Przeprosiła dziewczynę, że przyjmuje ją w łóżku.

— Spoko, nie ma sprawy. Faktycznie, marnie wyglądasz — zauważyła Oliwia.

— Kiepsko się czuję — przyznała Misia. — Mam okropne dreszcze i wszystko potwornie mnie boli. Zupełnie jakby mi ktoś na żywcą odrywał mięso od kości.

— Biedactwo — westchnęła. — Nie ma chyba nic gorszego niż przeziębienie w lecie. Podobno przechodzi się to o wiele gorzej niż w zimie. A gdzie twój Kubuś? Nie utuli cię? On na pewno wiedziałby, jak cię rozgrzać — powiedziała dwuznacznie.

— Świntucha — uśmiechnęła się blado Michalina. — Przecież nawet go nie znasz...

— Po tych wszystkich twoich e-mailach i telefonach odnoszę wrażenie, że znam go jak własną kieszeń — roześmiała się. — Aż dziw bierze, że taki chodzący ideał zostawił cię na pastwę losu, kiedy jesteś chora. Powinien stać tu na baczność, podawać ci herbatę z cytryną oraz miodem i otulać dodatkowym m kocykiem, gdy jest ci zimno.

— Wszystko, tylko nie to — jęknęła Michalina. — Sama go prosiłam, żeby dzisiaj nie przyjeżdżał. Po pierwsze dlatego, żebyśmy mogły spokojnie się nagadać, a po drugie, nie chcę, aby widział mnie taką półżywą, z ciekającym nosem i cieniami pod oczami. Wyglądam jak zombie.

— Jasne! Facet mógłby się przestraszyć i dać nogę! — zakpiła Oliwka. — Jeśli naprawdę cię kocha, to w wersji zombie również. Przyznaj lepiej, że chowasz go przede mną — roześmiała się.

— Tak jasne, pod poduszką — mruknęła Michalina. — Wyciągnę go stamtąd, jak tylko sobie pójdziesz. Wiesz, nie mogę ryzykować, że zatrzepoczesz przy nim rzęsami, machniesz blond grzywą i rzucisz na niego jakiś straszny urok.

— Przejrzałaś mnie na wylot. A tak serio, miałam nadzieję, że w końcu poznam ten twój ideał. Już myślałam, że albo skończysz jako żelazna dziewica, z dala od mężczyzn i wszelkich uciech, albo że jest z tobą coś nie tak. No wiesz... — Uniosła wymownie brwi.

— Dlaczego? — zdziwiła się Misia.

— Dopóki nie pojawił się Kubuś, raczej unikałam męskiego towarzystwa. Tylko raz widziałam cię z chłopakiem, wtedy gdy Artek się do ciebie dostał.

— Nie przypominaj mi o nim — poprosiła Michasia.

Choć od tamtej nocy minęło pięć lat, nadal jątrzyło ją wspomnienie niefortunnej dyskoteki i oślizgłych ust kolegi. Jak przez mgłę pamiętała także, że przykróść była podwójna, gdyż widział to ów znajomy-nieznajomy chłopak. Nie wiedziała, czy był to tylko zbieg okoliczności, lecz nigdy więcej go nie spotkała. Z onieśmieleniem rozglądała się wśród tłumów przechodzących przez przejście dla pieszych pod Akademią Górniczo-Hutniczą. Daremnie. Czasami z żalem myślała, że gdyby nie Artek, to może zawarliby wówczas znajomość — uśmiechał się przecież, patrząc w jej stronę.

Po co do tego wracać? — pomyślała. Zniknął tak samo jak bańki, które wtedy puszczał. Może coś sobie uroiłam? Może wcale nie chciał do mnie podejść?

— Powiedz lepiej — Oliwia zmieniła temat — jakie masz plany na wakacje?

— Jeszcze nie wiem. Powinam rozejrzeć się za jakimś zajęciem i zarobić trochę kasy na studia. Głupio mi wciąż żerować na rodzicach. Praca dorywcza to stanowczo za mało — westchnęła. — A ty co zamierzasz?

— Zostaję na lato w Londynie. Mam już załatwioną pracę na zmywaku. Wrócę do Polski

pod koniec września.

— Ojej — zmartwiła się Michalina. — Nie zobaczymy mi się przez całe wakacje?

— To zależy ... — powiedziała zagadkowo przyjaciółka.

— Od czego? Przecież mówiłaś, że masz pracę. Ja też muszę sobie trochę dorobić...

— Właśnie od tego to zależy. Mogłabyś jechać ze mną do Londynu. Wracam tam pojutrze.

Wpadłam do Krakowa tylko na chwilę — oznajmiła. — W tej knajpie, gdzie się zahaczyłam, mają jeszcze jedno wolne miejsce. Szeff pytał mnie, czy nie mogłabym mu kogoś polecić. To równy gość, traktuje nas bardzo przyzwoicie. Nie ma żadnego ryzyka: płaci dobrze i terminowo. Godziny pracy są rozsądne, nie harujemy non stop, jest czas na to, aby złapać oddech. Pomyślałam o tobie — powiedziała ostrożnie.

— O mnie? — zdziwiła się Michalina.

— A co w tym dziwnego? Uznałam, że przyda ci się trochę kasy.

— No... tak Ale... — Urwała, nie wiedząc, co powiedzieć. — Właściwie nigdy nie brałam pod uwagę pracy za granicą.

— Dlaczego? Błąd, Misia! Błąd. W Londynie w trzy miesiące zarobisz tyle, co tutaj w ciągu roku. Praca jest pewna, sprawdzona. Mogłabyś ze mną zamieszkać, zrzucałybyśmy się na czynsz, więc obie byśmy na tym skorzystały. Ja nie musiałabym szukać sublokatorki, a ty mieszkania. Byłoby super: powspominałybyśmy stare, dobre czasy. Zarobiłybyśmy trochę szmalu. Zobaczyłybyś kawałek świata i posmakowała życia z dala od mamusinej spódnicy — dodała z przekąsem.

Oliwia kochała swoją przyjaciółkę jak siostrę, lecz nie mogła oprzeć się myśli, że jest ona zbyt delikatna i uległa jak na czasy, w których przyszło jej żyć. Czasami Michasia sprawiała na niej wrażenie osoby nieprzyzwoitej, zupełnie jakby pochodziła z innej bajki. Na pewno była subtelna i romantyczna, miała dobre serce i odpowiednio wyważone poczucie humoru. Brakowało jej jednak odrobiny przebojowości, ostrego pazurka, pozwalającego na łatwiejsze przebrnięcie przez życie. Stąd też pozwoliła sobie na tę drobną aluzję — chciała zasugerować przyjaciółce, że odrobina samodzielności jej nie zaszkodzi.

Gwoli sprawiedliwości musiała jednak przyznać, że pod wieloma względami podziwiała swą powściągliwą koleżankę. Czasami również pragnęła podchodzić do świata bardziej stoicko. Dzięki wewnętrznemu spokojowi Michasia nigdy nie pakowała się w tarapaty. Nie miała także wrogów, ponieważ nie potrafiła wyrządzić krzywdy drugiej osobie.

— Jesteś okropna — stwierdziła Michalina. — Chętnie walnęłabym cię poduszką, ale uwierz mi, nie mam siły.

— To co z tym Londynem? Dasz się namówić? Och... Jak kocha, to poczeła — burknęła niecierpliwie, jakby czytała w myślach koleżanki. — A jak się stęskni, to będzie kochał jeszcze bardziej. — Uniosła w górę lewą brew. — Przynajmniej sprawdzisz, czy jest stały w uczuciach.

— A wiesz, że to może być dobry pomysł? — stwierdziła Michalina, mimo że na myśl o rozstaniu z Kubą, nawet tak krótkotrwałym, zrobiło jej się smutno.

Nie interesowało jej nocne życie Londynu. Gdyby jednak zmobilizowała się i zacisnęła zęby przez te trzy miesiące, gdyby żyła oszczędnie, nie trwoniąc pieniędzy na imprezy, to mogłaby rzeczywiście odłożyć sporo kasy. Przyjaciółka miała rację, mówiąc, że trzy miesiące w Anglii zapewnią jej roczne utrzymanie w Polsce. Jakoś przetrwałyby ten czas z dala od domu i Jakuba.

Ostatecznie, po silnych namowach Oliwii, dała się przekonać do wyjazdu. Bardzo długo rozmawiały o Londynie, snując plany i ciesząc się na wspólne trzy miesiące. Ponieważ wyleczenie przeziębienia w dwa dni było niemożliwe, umówiły się, że dojedzie do przyjaciółki, gdy tylko poczuje się na tyle dobrze, aby wyruszyć w drogę. Oczywiście rozstanie z Kubą

byłoby przykrym przeżyciem, lecz pomyślała, że to doskonała okazja do wypróbowania ich związku.

Czuła ekscytację na myśl o wyprawie do Anglii. Choć wyjazd miał cel stricte zarobkowy, wiedziała, że będzie się dobrze bawić. W towarzystwie Oliwii, podobnie jak z Jakubem, nie było miejsca na nudę. Przyjaciółka, którą nazywała pieszczotliwie w myślach „wariatką”, miała niespożyte pokłady energii i wielką fantazję. Wszędzie było jej pełno. Roztaczała urok osobisty. Niestety, przez nieprawdopodobnego pecha trafiała na nieodpowiednich chłopców, dlatego wciąż była sama. Pragnęła związać się z kimś na poważnie, jak Michalina, lecz nie potrafiła zbudować trwałej relacji. Michasia szczerze żałowała jej z tego powodu, gdyż Oliwia nie kryła się z tym, że poszukuje kogoś na stałe.

Jakub nie był zachwycony planami Michalinki. Wszelkimi sposobami usiłował odwieść ją od pomysłu pracy za granicą. Zdążyli się nawet o to posprzeczać, mimo że wizja wyjazdu wciąż się oddalała. Ta kłótnia także była sporym zaskoczeniem, gdyż Michasia nie należała do osób wybuchowych. Miała łagodne usposobienie, niekiedy myślał o tym, że spotkał w Krakowie eterycznego anioła. Owszem, bywała uparta, potrafiła postawić na swoim — wszak nie tak łatwo było ją poderwać, musiał się natrudzić, aby tego dokonać. Marzył o niej od pierwszej chwili, gdy zobaczył ją podczas wykładu.

Kiedy zapraszał ją na kawę, spojrzała mu uważnie w oczy, jakby chciała zeskanować jego myśli.

— A jesteś w stanie mnie czymś zaskoczyć? — odpowiedziała bez cienia złośliwości.

To ona go zaskoczyła. Nie traktował słów Michaliny ani jako odmowy, ani jako zgody. Zrozumiał, że musi bardziej wysilić szare komórki, ponieważ byle bzdura jej nie przekona. Od razu wzrósł jego szacunek do dziewczyny. Poczuł się jak łowca, któremu wymyka się zwierzyna. Nie chodziło mu o prymitywne polowanie na zasadzie: złapać i odhaczyć jako zdobycz. W jednej chwili zapragnął, aby łowy zakończyły się obłaskawieniem.

Choćaż nie było łatwo, jakimś cudem udało mu się przekonać Michalinę do wspólnego wyjścia. Unikała jednak jakiegokolwiek formy fizycznego kontaktu i gdy niechcący musnął ręką jej dłoń, natychmiast ją cofnęła. Wyglądała na trochę onieśmiałoną, po trosze niedostępną, jakby żyła we własnym świecie. Po dłuższej rozmowie przekonał się, że ta, na pozór wyciszona, dziewczyna ma niesamowicie bogate wnętrze.

Zadurzył się w niej już tamtego popołudnia.

Odtąd starał się wciąż być w pobliżu, lecz tak, aby nie uznała go za nachalnego typu. Adorował ją subtelnie, krok po kroku, delektując się każdą wspólnie spędzoną chwilą. Im lepiej ją poznawał, tym większą czuł fascynację. Z pewnością była nieprzeciętna. Wierzył, że pojawiła się na świecie po to, aby go ubarwić, dosłownie i w przenośni, zarówno swoją duszą, jak i cudownymi malowidłami.

Spędzali ze sobą mnóstwo czasu i wydawało mu się, iż dobrze ją poznał, lecz wciąż wyczuwał tkwiący w niej sekret. Choćaż nigdy nie wspomniała o żadnym innym chłopaku, odnosił wrażenie, jakby jakaś część jej serca nie należała do niego. Zakładał, że w grę wchodzi życiowa pasja Michaliny — malowanie.

Od wizyty Oliwii minęły dwa tygodnie, a samopoczucie Michasi nie uległo poprawie.



Wciąż męczyło ją przeziębienie. Antybiotyki zaaplikowane przez lekarza rodzinnego nie przyniosły oczekiwanego efektu. Dziewczyna była obolała i rozbita. Katar oraz kaszel ustąpiły, lecz miała wrażenie, jakby jej ciało odłano z obowiu. Każdy wysiłek sprawiał ból. Większość czasu spędzała więc w łóżku, ciesząc się ze szczęśliwego zaliczenia wszystkich egzaminów.

Martwiło ją, że wystawia przyjaciółkę do wiatru, lecz nie miała dość sił, aby jechać za pracą do obcego kraju. Swoje skrajne wyczerpanie tłumaczyła sobie zmęczeniem po ostatniej sesji.

Nieco innego zdania była jej matka.

— Dziecko, a może ty jesteś w ciąży? — zaskoczyła Michasię, gdy po raz kolejny natknęła się na córkę wychodzącą z toalety, gdzie chwilę wcześniej szarpały nią torsje.

Michalina zamarła i zasłoniła usta dłonią. Mimo stosowania środków antykoncepcyjnych było to możliwe. Wiedziała, że rodzice tego nie pochwalają, i już szykowała się na lawinę utyskiwań oraz wymówek. Przecież wciąż powtarzali, że najważniejsze są studia, zdobycie przyzwoitego zawodu oraz etatu, a na miłość będzie miała całe życie. Owszem, lubili Kubę, ktoś mógłby oprzeć się jego urokowi? Nie robili mu żadnych przykrości, często bywał w ich domu, lecz wciąż napominali córkę, aby uważała, co robi.

— Nie, to niemożliwe! — zaprotestowała, lecz mama pokręciła głową z niedowierzaniem.

— Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna — westchnęła. — Chodź — pociągnęła dziewczynę za rękę do swojego pokoju — powinnyśmy spokojnie porozmawiać.

Michalina skuliła się na fotelu, a matka przysiadła na drugim.

— Pamiętam, jak zaszłam w ciążę z Anulą — powiedziała. — Zaczęło się tak samo jak u ciebie. Też wydawało mi się, że jestem przeziębiona, łamało mnie w kościach i wciąż chciało mi się spać. Do tego jeszcze mdłości i zawroty głowy... Patrzę teraz na ciebie, córca, i tak sobie myślę, że jak nic będziesz miała dziecko.

Dziewczyna zdrętwiała. Dokonywała w myślach obliczeń i nijak jej się to nie zgadzało.

— Ale to niemożliwe — powiedziała. — Przecież niedawno miałam okres...

— Czasami tak się zdarza, że kobiety krwawią na początku ciąży. Powinnaś jak najszybciej pójść do lekarza. Ojej... — westchnęła mama. — I co teraz będzie? Co z twoją szkołą, pracą, wszystkimi planami na przyszłość?

— Nie wiem — Michalina zwiesiła smętnie głowę. Była doszczętnie rozbita.

Myśl o ciąży dosłownie ją zmroziła. Miała przed sobą ostatni rok dziennych studiów magisterskich. Dziecko na pewno skomplikowałoby wiele spraw. Jej rodzice pracowali, więc nie było możliwości, że dzidzusiem zajmie się babcia. Kuba pochodził z małej wsi, zagubionej gdzieś w Bieszczadach. Mieszkali zbyt daleko, aby liczyć na pomoc jego rodziny. Ciąża oznaczałaby zatem radykalną zmianę życiowych planów. Michalina musiałaby przenieść się na studia zaoczne lub wziąć urlop dziekański.

— A może nie jestem w ciąży? — odparła.

— Nie, nie wierzę! To musi być ciąża — Halina upierała się przy swoim. — Gdyby to było przeziębienie, już byś się wykurowała. A ty wciąż jesteś blada i wymiotujesz. Nie masz apetytu, nieustannie jesteś śpiąca... Nie, nie, nie! Za dużo wskazuje na ciążę.

— Sesja mnie wykończyła — Michalina ostatkiem sił próbowała bronić się przed myślą o nieplanowanym macierzyństwie.

— Nie ma co gdybać. Po prostu idź do lekarza i zrób badania. Później będziemy martwiły się o to, co dalej.

— Tak masz rację. Jutro z samego rana zarejestruję się na wizytę. A teraz pójdę się położyć — powiedziała, wstając.

Halina z przygnębieniem spojrzała na odchodzącą córkę. Dziewczyna, zazwyczaj

energiczna i pełna życia, szła ze zwieszoną głową, powłócząc nogami.

Darowała sobie komentarze. Co by to zmieniło? Michalina i bez tego kiepsko się czuła. Jeśli faktycznie zaszła w ciążę, musiała zdawać sobie sprawę z konsekwencji. Pożałowała córki. Dobrze wiedziała, jak bardzo zależało jej na skończeniu szkoły i znalezieniu ciekawej pracy. Wkładała w studia całe serce, gdyż kierunek, który wybrała, był kompromisem pomiędzy życiową pasją a głosem rozsądku. Wierzyła, że dzięki marketingowi i reklamie będzie mogła realizować się zawodowo, wykorzystując swój talent plastyczny. Zresztą ten również pielęgnowała przez niemalże całe życie. Choć wybór liceum narzucili jej rodzice, to i tak ochoczo finansowali lekcje rysunku, na które uczęszczała przez wiele lat.

Kobieta postanowiła, że na razie nie będzie ani suszyć córce głowy, ani niepotrzebnie martwić Michała. Całymi dniami zaharowywał się, żeby zarobić na życie. Czasy były trudne, kłopotów bez liku. Mąż miał aż nadto innych problemów, po co mu dokładać kolejnych, zwłaszcza dopóki wszystko się nie potwierdzi?

Najstarsza córka, Anula, nie najlepiej wyszła za mąż. Mąż — nieudacznik, półtora roku był bez pracy. Bidulka pracowała na półtora etatu, byle utrzymać rodzinę. Gdyby rodzice jej nie pomagali, pewnie nie dałaby ze wszystkim rady. Trójka dzieci rosła w oczach, chłopcy mieli wilcze apetyty i niemałe potrzeby.

Dругa z kolei, Małgosia, też marnie trafiła — była właśnie w trakcie rozwodu. Szczęściem, mogła liczyć na spore alimenty od niewiernego już prawie eksmałzonka. Zanosilo się także na to, że nie będzie musiała się martwić o dach nad głową, gdyż w przeciwieństwie do Aneczki poszukiwała sobie mężczyzny przesadnie zaradnego. Tyle tylko, że prócz życiowego sprytu i daru do zarabiania pieniędzy nie miał innych przymiotów, a już wiernością zdecydowanie nie grzeszył. Michał bardzo nad tym ubolewał, ponieważ przestrzeżał córkę przed wiązaniem się z tym bawidamkiem, jak zazwyczaj określał zięcia, lecz ta oczywiście go nie posłuchała. Uparte dziewczysko, ot co!

Halinka dobrze wiedziała, że wieści o ciąży Michasi przygnębiłyby męża jeszcze bardziej. Była jego oczkiem w głowie — najmłodsza, najbardziej ukochana i wypieszczona córka. Taki był z niej dumny! Tak się cieszył jej sukcesami i talentem malarskim! Takie w niej pokładał nadzieje! Wierzył, że przynajmniej ona poukłada sobie życie jakoś lepiej, inaczej niż siostry — w mądrzejszy, bardziej przemyślany sposób. Że nie zmarnuje się z pierwszym lepszym i nie połazi na blask fałszywego złota.

Ach, ta Michalina! Taka się wydawała mądra! Przez tyle lat była najlepszym dzieckiem na świecie. Nie sprawiała żadnych problemów wychowawczych. Nie piła, nie ćpała, nie włóczyła się Bóg wie gdzie i Bóg wie z kim. Nawet za chłopcami się nie oglądała, choć ładna była z niej dziewczyna i na pewno niejeden próbował coś u niej wskórać. Póki nie poznała Jakuba, w zasadzie nie wiedzieli, że mają trzecie dziecko. Dopiero amory sprawiły, że zaczęła przy sprzarze niewielkich zmartwień rodzicom, bo zniknęła z domu na całe noce. Wprawdzie zawsze mówiła, dokąd idzie, lecz mimo to niepokoiili się o nią.

Wcześniej jednak była cichutka i spokojna jak myszka. Od najmłodszych lat siedziała sobie grzecznitko przy biurku, malując a to kredkami, a to pastelami, a to znowuż akwarelkami. I takie śliczne te jej obrazki były, że każdy ko je zobaczył, od razu przy mawiał się o chociaż jeden na pamiętkę — do oprawienia w ramki i powieszenia na ścianie.

Ileż krajobrazików i martwych natur wisiąło w domach krewnych i przyjaciół? I bańki mydlane, które tak sobie upodobała! Te malowała najczęściej, jakoś nigdy jej się nie nudziły i za każdym razem były inne, ale zawsze piękne, idealne, tęczkowe...

Oj, narobiła biedy z tą ciążą, narobiła... Że też nie mogło się to odwlec o rok, a najlepiej o dwa. Niechby już skończyła te studia, niechby pracę znalazła. A teraz co będzie? Jeszcze jeden

zołądek do napełnienia, jeszcze jedno źródło potrzeb.

Ale z drugiej strony, czy ciąża miała oznaczać koniec świata?

Z tą myślą Halina biła się już drugi dzień. Wcześniej nie rozmawiała na ten temat z nikim. Była wystarczająco racjonalna, aby wiedzieć, że póki podejrzenia nie zostaną potwierdzone przez lekarza, nie ma co rozdzierać szat. A jeśli nawet okaże się, że Misieńka robi z niej babcię... Cóż, trzeba będzie po prostu jakoś to wszystko zorganizować. Nie ona pierwsza i nie ostatnia, a ten jej Kubuś to w gruncie rzeczy miły chłopak.

Dreptała po mieszkaniu, rozważając w duchu ostatnie rewelacje. Zajrzała do pokoju Michalinki. Córka siedziała na tapczanie owinięta w koc i szkicowała coś w notatniku.

— Potrzebujesz czegoś, kochanie? — zapytała łagodnie. — Może zrobię ci herbatę? Albo zagrzeję rosółku... Prawie nic ostatnio nie jesz.

Dziewczyna oderwała wzrok od rysunku. Pokręciła głową.

— Nie jestem głodna.

— A może jednak? — kusila matka. — Jeśli rzeczywiście jesteś w ciąży, to powinnaś dobrać się odżywić.

— Nie jestem w ciąży — powtórzyła z uporem. — Wiedziałyby o tym. Czująby. Przecież dziecko jest darem Bożym — w jej głosie nie było przekąsu, lecz osobliwa tkiwość — a ja nie czuję, by wypełniało mnie coś dobrego. Czuję się tak, jakby coś pożerało mnie od środka. Tak bardzo mnie wszystko boli, mamuś... — jęknęła.

— Moje biedactwo...

Halina podeszła do tapczanu. Przysiadła na krawędzi materaca i przytuliła córkę do piersi. Głaskała ją po głowie, odgarniając z twarzy niesforne kosmyki, które umknęły z niestaranie zapleczonego warkocza.

— Dałabym ci jakiś proszek przeciwbólowy, ale jeśli jesteś w ciąży, to nic nie powinnaś brać na własną rękę.

— Posiedź ze mną chwilkę, dobrze? — poprosiła Michalina.

Po jej policzku płynęły łzy. Sama nie wiedziała, czy płacze, bo tak bardzo źle się czuje, czy może dlatego, że jest przerażona myślą o ciąży.

— Nie martw się, córciu — próbowała ją pocieszyć Halina. — Wszystko będzie dobrze, ułóż się, zobaczysz. Wszystko będzie dobrze — powtórzyła, wierząc w to, że rzeczywiście jakoś się to poukłada.

Siedziały przez chwilę w ciszy. Dziewczyna z trudem panowała nad łkaniem. Ból się nasilał. Zdawało jej się, że wędruje w jej krwiobiegu, podrażnia każdy nerw, mięsień i ścięgno, przesywa ją do szpiku kości.

Powoli dopuszczała do siebie myśl, że jej koszarne samopoczucie jest reakcją organizmu na stan, w którym się znalazła. Była osłabiona i zmęczona, wciąż chciało się jej spać, a gdy leżała w łóżku, sen nie nadchodził. Większy wysilek sprawiał, że przed oczami pojawiały jej się mroczki. Czasami miewała zawroty głowy. Kilka razy zdarzyło się jej zasnąć. Była jednak tak bardzo pochłonięta nauką i spotkaniami z Jakubem, że zupełnie to zbagatelizowała. A przecież czuła się źle już od... No właśnie, od kiedy? Nie potrafiła tego ocenić, ale trwało to dłuższy czas, zapewne kilka tygodni. Z każdym dniem było coraz gorzej.

Jak mogła być tak naiwna?!

Mama miała rację — na pewno się nie myliła, skoro urodziła trzy córki.

— Nie jesteś na mnie zła? — zapytała po chwili ciszy.

— Nie. I nie powiem ci tego okropnego: „A nie mówiłam?”, bo to niczego nie zmieni. Stało się i już. Potrafisz ocenić, kiedy mogłaś zająć w ciążę?

Michalina zmarszczyła czoło i jeszcze raz próbowała obliczyć, który to może być tydzień.

Cykl miesięczkowy wskazywałby na czwarty, że samopoczucie na znacznie późniejszy. Był lipiec, pierwsze omdlenia pojawiły się pod koniec kwietnia. Dobrze to zapamiętała, ponieważ tamtego dnia otrzymała informację, że jej prace zakwalifikowały się do pierwszego etapu w ważnym dla niej konkursie plastycznym. Wiadomość wprawiła ją w taką euforię, że nagle zakreśliło się jej w głowie i straciła przytomność. Całe szczęście, że był z nią wtedy Kubuś, bo inaczej runęłaby jak długa w holu uczelni, gdzie odebrała telefon od jednej z organizatorek wystawy. Chłopiec śmiał się później, że skoro takie nowiny przyprawiają ją o zawrót głowy, to co będzie, kiedy już zostanie uznana artystką?

— Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale naprawdę nie mogę się doliczyć. Myślę, że to mogło nastąpić pod koniec kwietnia — stwierdziła.

— Kwiecień, maj, czerwiec — policzyła Halina na palcach. — Mniej więcej trzeci miesiąc. Wszystko by się zgadzało. Zawsze najgorszy do przebrnięcia jest pierwszy trymestr, potem idzie już z górki. Tylko że to oznaczałoby termin porodu na grudzień — zmartwiła się.

— Fatalnie — przyznała córka. — Środek semestru.

— Pod warunkiem, że nie mylimy się w obliczeniach i nie wystąpią jakieś komplikacje. Tfu, na psa urok! Byłem tylko niczego nie wykrakała!

Michalina ukryła twarz w dłoniach.

— Niedobrze, stracę cały rok.

— Trudno, jakoś to będzie — matka starała się ją wesprzeć. — Pamiętaj, idź jutro do lekarza. Koniecznie! Nie odkładaj tego na później. Musimy mieć pewność, choć sprawa wydaje się przesądzona. Myślę, że w tej sytuacji powinnaś zrezygnować z wyjazdu do Londynu. Praca na zmywaku na pewno nie byłaby wskazana w twoim stanie. Cały dzień w ruchu, na nogach... Nie, to zdecydowanie nie jest dobry pomysł.

— Och... A tak się cieszyłam na ten wyjazd. Myślałam, że po pracy będę zwiedzała Londyn, że zobaczę Tower of London i Big Bena i przewiozę się na Big Eye! Och... Mamo!

— Nie dramatyź, masz przed sobą całe życie. Urodzisz dziecko, skończysz studia. Będziesz miała dość czasu na zwiedzanie świata. Jeszcze zobaczysz i Londyn, i inne miejsca.

— I co ja powiem Oliwce?

— Najlepiej prawdę. Nie ma co owijać w bawełnę.

Nazajutrz z samego rana Michalina poszła do lekarza. Ginekolog wysłuchał ją i wypisał skierowanie na badania. Poradził także, aby ponownie skonsultowała się ze swoim internistą. Być może potrzebowała innego, mocniejszego antybiotyku.

Lekarz rodzinny uznał, że kolejny antybiotyk nie jest dobrym pomysłem. Płuca i oskrzela były czyste, katar minął, ból gardła również. Owszem, łamanie w kościach i ból mięśni mogły być powodem do niepokoju, lecz uznał, że lepiej będzie zrobić dodatkowe analizy krwi, a później zdecydować, co dalej.

Następnego dnia miała zrobić badania, których wyniki będą nazajutrz. Czekały ją dwa dni niepewności i, co tu kryć, strachu. Panicznie się bała — już wcześniej czuła, że z jej ciałem jest coś nie tak.

Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Rodzice byli jeszcze w pracy. Jakieś snuła się po pustym mieszkaniu, to znów leżała pod kocem, dygocąc z zimna i walcząc z mdościami. Starała się oswoić z myślą, że dzieje się właśnie coś nieodwracalnego, a kilka analiz, na których wyniki

czeka, przypieczętuje jej przyszłość. Nie miała wątpliwości, że będzie ciężko — zdawała sobie sprawę, że cały jej świat wywraca się właśnie do góry nogami. Widziała, ile trosk macierzyństwo przysporzyło jej siostrom. Dziecko to nie różowitką, zabawny bobas z reklam telewizyjnych — opieka nad nim była zajęciem całodobowym, oznaczała obowiązek i odpowiedzialność, nieprzespane noce i zmęczenie. Potrzebowało jedzenia, ubranek oraz witamin. Musiało mieć troskliwą matkę. Cóż mogła zapewnić małości? Nie była na to gotowa.

Skąd miała czerpać siły na to wszystko, skoro była tak obolała i osłabiona?

— Boże, Boże... Błagam! Niech się okaże, że nie jestem w ciąży — łkała w poduszkę.  
— Wszystko, tylko nie to...

Czas dłużył się niemiłosiernie. Liczyła w myślach, ile godzin pozostało do kolejnej wizyty u lekarza.

Wieczorem zajrzał do niej Jakub. Przyniósł kwiaty i świeże owoce. Martwił się o Michalinę — wyglądała jak cień. Leżała, gdy przyszedł, więc wyciągnął się obok niej na tapczanie i przytulił dziewczynę.

— Moje biedactwo, ładnie się załatwiłaś. To już prawie trzy tygodnie, jak trzymam cię przebieżnię. Mam nadzieję, że gdy dojdiesz do siebie, to pojedziemy w Bieszczady. Moi rodzice bardzo chcieliby cię poznać...

— Miałam jechać do Londynu — przypomniała bez większego przekonania, gdyż sprawa zdawała się przesądzona.

— Kiciuś, to nie jest dobry pomysł — perswadował jej Kuba. — Chorujesz dosyć długo, jesteś osłabiona i przemęczona. Nawet jak już będziesz zdrowa, nie powinnaś od razu wyjeżdżać do pracy, tylko wypocząć i nabrać sił. Po co ci to?

— Muszę zarobić na następny semestr. Nie mogę być całe życie na garnuszku rodziców.

— Nie jesteś. Przecież masz pracę w Świeżym Soczku — przypomniał.

Michalina pokręciła głową.

— Dobrze wiesz, że to była praca dorywcza, na umowę zlecenie. Straciłam ją. Kilka dni temu zadzwoniła do mnie szefowa. Była cała w pretensjach, bo nie dość, że przed sesją wciąż brałam wolne, to jeszcze ta choroba... Nie byłam tam ponad miesiąc. Powiedziała mi, że nie może dłużej trzymać dla mnie miejsca. Zatrudniła kogoś.

— Ojej, takmi przy kro — zmartwił się. — Nic nie mówiłaś...

— Bo cały czas byłam przekonana, że pojedę do Londynu. Nie przejmowałam się tym. — Wzruszyła ramionami, siląc się na obojętność. — Kurcze! Ale się wszystko pokręciło.

Z trudem panowała nad łzami. Nie dość, że fatalnie się czuła, to jeszcze te podejrzenia mamy związane z ciążą... Podejrzenia, których lekarz nie wykluczył. Podejrzenia, z którymi musiała zmierzyć się sama, póki bowiem nie miała co do tego pewności, nie powinna straszyć Jakuba.

Zastanawiała się, jak zareagowałby na taką nowinę. Zakładała, że przy swoim poczciwym charakterze przyjąłby to raczej spokojnie, aczkolwiek znała go również od bardziej wybuchowej strony.

Patrzyła na niego z niepokojem. Nie wyglądał na kogoś, kto mógłby wpaść w szał na myśl o ojcostwie. Przy puszczała, że poczułby się zobligowany, aby wziąć odpowiedzialność za dziecko. Niestety, on też pracował dorywczo na swoje utrzymanie w Krakowie.

— Aż tak źle się czujesz? — zapytał z troską, widząc, że zmartwiała.

Bez słowa pokiwała głową.

— Co ci jest, Kiciuś? — zastanawiał się na głos, tuląc ją do siebie.

Niekontrolowany szloch wstrząsnął ciałem dziewczyny. Tak bardzo chciała mu o wszystkim powiedzieć. Sekret, który nagle pojawił się pomiędzy nimi, strasznie jej zaciążył.

— Martwisz się o pracę? — próbował odgadnąć powód jej smutku. — Nie przejmuj się, znajdziesz inną. Twoja szefowa i tak była walnięta. Nie pamiętasz już, jak na nią czasami narzekałaś? Jak wyzywała was od głabów i na każdym kroku okazywała pogardę?

— Nie o to chodzi — chlipnęła.

— Powiedz mi, Misiuniu, co jest grane, bo coraz bardziej mnie to martwi. No? Przecież widzę, że coś jest nie tak. Wyrzuć to z siebie.

Czasami odnosiła wrażenie, że Kuba zna ją jak nikt inny. Czy powinna mieć przed nim takie sekrety? Uniosła się ostrożnie i wsparła na łokciu. Spojrzała prosto w oczy, które patrzyły na nią z napięciem i troską.

Kuba był szaty nem o niebieskich oczach. Miał niewielką nadwagę, lecz dodawało mu to uroku, gdyż sprawiał wrażenie przyjaznego misia, do którego można było się przytulić. Zresztą często nazywała go swoim Misiaczkiem. Nie był najprzystojniejszym chłopcem na świecie, nie wyglądał jak supermodel, nie miał oszałamiającej muskulatury. Był dosyć przeciętny i zasadniczo niczym szczególnym nie wyróżniał się z tłumu, lecz miał cudowną osobowość. Potrafił rozbawić ją i wzruszyć do łez. Mogli godzinami ze sobą rozmawiać. Nigdy jej nie zawiódł. Przede wszystkim był jej najlepszym przyjacielem, dopiero w następnej kolejności partnerem.

A jeśli wystraszy się ciąży i weźmie nogi za pas? Przecież wielu chłopców tak robiło — bali się odpowiedzialności, utraty swobody, obowiązków...

Nie! Jakub taki nie był!

— Boże... Kuba, nie wiem, jak mam ci to powiedzieć...

— A więc jednak — Pokiwał głową. — Powiedz, po prostu powiedz — zachęcił ją.

— Ja... chyba... — Urwała. — Mama uważa, że... — płatała się. — Widzisz, ona tak samo jak ja...

— Dobra. Widzę, że mamy tu kwintesencję konkretów. Mów prosto z mostu, bo zaczynam się bać — powiedział bardziej stanowczo.

— Chyba jestem w ciąży — wykrztusiła, patrząc na Kubę z przestachem.

Spojrzał na nią zdumiony. W jego oczach pojawiło się niedowierzanie.

— W ciąży? — zdziwił się.

Nie wyglądał na złego, lecz zaskoczonego.

Wieżę wprawiła go w nieprawdopodobną konsternację. Przypomniał sobie, jak przyszedł na świat jego najmłodszy brat. Kółki, nocne płacze, zmiany pieluch... Ciągłe zmęczona mama, której uwaga skupiała się na malutkim Przemku. Małe dzieci zawsze go przerażały. A teraz sam miał przez to wszystko przechodzić? Poczuli się tak, jakby naraz świat usunął mu się spod nóg.

— Jesteś w ciąży? — powtórzył.

— Chyba — skorygowała. — To nic pewnego.

— Och! Nie wiem, co powiedzieć! Jak to możliwe? — zapytał nieopatrznie. — Ups... Głupie pytanie — zreflektował się natychmiast.

Michalina brała pigułki antykoncepcyjne, lecz on również powinien był się zabezpieczać, a nie polegać wyłącznie na niej. Zachodził w głowę, jak to się stało, że wpadli, i jedynie wytłumaczenie, jakie znalazł, polegało na tym, że dziewczyna po prostu zapomniała zażyć tabletkę. Opanował chęć zapytania jej o to, obawiał się bowiem, że gdyby jego przypuszczenia się potwierdziły, nie powstrzymałby się przed wyrzutami.

— To jeszcze nic pewnego — powtórzyła.

Wypytywał ją o szczegóły, lecz niewiele miała do powiedzenia. Po policzkach płynęły jej łzy. W Jakubie odczuwała się poczucie winy. Musiał szybko coś zrobić. W przeciwnym razie stracił twarz jako mężczyzna i już nigdy nie spojrzy w lustro bez pogardy dla samego siebie. Było niedopuszczalne, aby kobieta przez niego płakała. Gdyby ojciec o tym wiedział, zmyłby mu głowę jak smarkaczowi — nie tak go przecież wychowywał.

Chłopak przemógł się, wyciągnął dłoni i otarł jej policzki.

— Nie płacz, Kiciuś. Jakoś sobie poradzimy — oświadczył z pełnym przekonaniem, jak przystało na prawdziwego mężczyznę. — Coś wymyślę, nie martw się. Nie jesteś sama. Pamiętaj, masz mnie i możesz na mnie liczyć.

Tak naprawdę był w kropce. Nie miał pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji. Kochał Michalinę swoją pierwszą, nieco niedojrzałą miłością. Zależało mu na niej. Nie kwestionował swego ojcostwa. Dobrze wiedział, że był jej pierwszym chłopcem, i nie podejrzewał, by ktoś inny miał udział w poczuciu. Problem w tym, że nie planował tego w żaden sposób! Starał się nie okazywać, jak bardzo go to wszystko przygnębiło. Dopiero co myślał o przyszłości. Priorytetem było skończenie nauki, a następnie otwarcie własnej agencji reklamowej. Wiedział, że czeka go mnóstwo pracy i intensywny tryb życia. Nie było w tym wszystkim miejsca na dziecko oraz związane z nim problemy...

Dziewczyna spojrzała na niego przez łzy. Pocałowała go w policzek

— Jak dobrze, że jesteś i mogę na tobie polegać. Martwiłam się, że będziesz wściekły.

— Nie mógłbym, skoro brałem w tym czynny udział — oświadczył. — Wiesz, może poszukam pracy na etat i przeniosę się na studia zaoczne? Powinniśmy razem zamieszkać, trzeba będzie rozejrzeć się za jakimś niedrogim mieszkaniem do wynajęcia. Poradzimy sobie — obiecał, ujmując dłonie Michasi.

Sam jeszcze nie bardzo w to wierzył, lecz starał się, aby jego słowa zabrzmiały wiarygodnie.

— Twoja mama wie? — upewnił się.

— To ona zasugerowała, że moje kiepskie samopoczucie może być związane z ciążą.

— Ładne kwiatki. Pewnie nie była zachwycona. Urwie mi głowę, jak mnie zobaczy? — starał się obrócić to w żart.

— Może nie będzie tak źle.

— Rozmawiałaś o tym z kimś jeszcze?

— Na razie tylko z mamą. Powiedziała mi, żebym poczekała z zaserwowaniem nowiny tacie do czasu, aż lekarz potwierdzi ciążę.

— Uff... — odetchnął. — Miło z jej strony, że o tym pomyślała. Przynajmniej będę mógł zachować jaja. — Zaśmiał się. — Bo przypuszczam, że gdyby twój tato dowiedział się o tym, zanim wymyślę, jak wszystko zorganizować, to zapewne z przyjemnością by mi je uciął. Dobra. Czyli zakładamy, że niedługo będzie nas więcej. Od jutra biorę się do szukania pracy oraz mieszkania — oznajmił rzeczowo.

— Nie poczekaasz z tym na wyniki badań? — zapytała, zdziwiona łatwością, z jaką przychodziło mu snucie planów.

W jednej chwili wszystko stało się prostsze. Ucieszyła się, że zrzuciła z ramion i podzieliła na pół ciężar, który dźwigała od wczoraj. Na pewno łatwiej zniesie czas niepewności, wiedząc, że Jakub nie ma do niej żalu i wraz z nią poniesie odpowiedzialność.

— Szkoła czasu. Muszę mieć wszystko zaplanowane, zanim dziadek się dowie, że będzie dziadkiem. W przeciwnym razie uzna mnie za szmaciarza, a nie mężczyznę. Bądź pewna, że jeżeli powiemy mu o tym razem i będziemy mieli gotowy plan działania, to przyjmie to o wiele lepiej.

Rodzice ich obojga byli ludźmi głęboko wierzącymi oraz bogobojnymi. Rębowskiich na pewno nie zachwycał fakt, że sypiał z ich córką bez ślubu. Zakładał, że wiedzieli o tym, gdyż dziewczyna na nocowała czasami u niego w akademiku. Był przekonany, że nieślubne dziecko ich nie ucieszy.

Nieślubne... Masz ci los!

Czy powinien ożenić się z Michaliną?

Miał ochotę wyć — to wszystko spadło na niego niczym grom z jasnego nieba! Niedawno skończył dwadzieścia cztery lata. Czuł się zbyt młody na zakładanie rodziny. Zawsze myślał, że zrobi to po trzydziestce, jak już nacieszy się życiem i osiągnie przyzwoity status zawodowy oraz materialny. Jeszcze nie wiedział, czy to, co czuje do Michaliny, jest wystarczająco silne, aby podejmować tak ważne zobowiązania. Ojciec wciąż tłukł mu do głowy, że lepiej odsunąć decyzję w czasie i upewnić się, że Kuba jest gotowy do małżeństwa, niż szybko się pobierać i jeszcze szybciej rozwodzić.

Miał już kilku żonaty ch kolegów. Dwaj założyli rodziny „z konieczności”. Czy byli w swoich związkach szczęśliwi? Trudno ocenić. Na pewno mieli mnóstwo obowiązków i ograniczeń.

A jednak gdy spojrział w załzawione oczy ukochanej, pomyślał, że może nie będzie tak źle. Byli razem szczęśliwi, stanowili zgodną, dobrze dobraną parę. Cóż, trzeba będzie pogodzić się z tym, co się dzieje — widać los tak chciał.

— O, rany! Nie mogę w to wszystko uwierzyć... Będę ojcem! Niesamowite — powiedział i po raz pierwszy poczuł delikatny przebły skradości.

Nagle zaczęli snuć plany związane z przyszłością. Przecież ciąża nie mogła oznaczać końca świata, była tylko przystankiem, na którym pociąg ich życia miał na moment zwolnić, aby zabrać na pokład nowego pasażera. I właśnie z tym dodatkowym pasażerem zapragnęli pomknąć w nieznaną. Już widzieli się na spacerach z wózczykiem, w którym wierzga radośnie ich dziecko, posyłając im bezzębne uśmiechy. Licytowali się o to, kto będzie wstawał w nocy, aby zmienić małeństwu pieluszkę, kto będzie kąpał, kto karmił, kto nosił na rękach, a kto opowiadał bajki.

Michalina sięgnęła po notatnik i zaczęła szkicować małeńką rączkę w objęciu większej dłoni — rączka ich dzidziusia w bezpiecznym uścisku palców Jakuba.

— Dasz mi ten rysunek? — zapytał, obserwując, jak powstaje obrazek.

Uśmiechnęła się. Jego słowa oznaczały, że naprawdę chciał mieć dziecko. Po pierwszym zaskoczeniu cieszył się kielkującym w niej życiem.

Wyrwała kartkę i podała mu ją.

Jakub złożył ją kilkakrotnie i włożył do kieszeni na piersi.

— Nie rozstanę się z nim, póki to się nie urzeczywistni — zapewnił. — Ilekroć spojrzę na szkiełko, będę miał motywację do działania. Zapewnię nam bezpieczną przyszłość, obiecuję. Boże... Jestem taki wzruszony — wyznał. — Im dłużej o tym myślę, tym bardziej się cieszę, chociaż wciąż jestem w szoku.

Kolejny dzień zmagania się z mdłościami i zły m samopoczuciem.

Michalina, podbudowana nieco optymizmem Jakuba, z wysiłkiem dotarła do ośrodka, aby zrobić zalecane badania. Wróciła do domu wyczerpana. Odpuściła sobie posiłek, po prostu schowała się pod kołdrę i zapadła w ciężki, duszący sen. Budziła się co jakiś czas z nieprzyjemnym uczuciem, że w jej żyłach zamiast krwi płynie ołów. Ręce, nogi, głowa — wszystkie części jej ciała zdawały się ważyć tonę. Bezsilna i obolała łkała bezgłośnie w poduszkę. Jeśli tak miała czuć się przez kolejne miesiące, aż do rozwiązania, to wizja była naprawdę



przerazająca.

Po południu do pokoju Michasi zajązrał tato.

— Jak tam, córuchna? Jak się czujesz?

Chwilę wcześniej usłyszała ruch za drzwiami, więc otarła zroszoną łzami twarz. Szybko złapała notatniki i ołówek, udając, że coś szkicuje. Nie chciała, aby ktokolwiek widział, jak użala się nad sobą. Wystarczyło, że jej złe samopoczucie wzbudziło te straszne podejrzenia u mamy. Wolała, aby tato nie domyślił się, co może być powodem jej stanu. Kuba miał rację — powinien dowiedzieć się tego od nich, gdy będą już gotowi stawić czoła przyszłości.

— Trochę lepiej — skłamała.

— Całe szczęście — odetchnął z ulgą. — Żeby tak fatalnie przeziębic się w lipcu! Pokażesz mi, co rysujesz? — zapytał, siadając na tapczanie obok niej.

Pokazała mu notatnik, w którym miała szkice z Ogrodu Botanicznego. Kurczowo uczepiła się tego tematu, licząc na to, że zagada tatę i odwróci jego uwagę od swej pobladłej twarzy.

— Moja dziewczynka — powiedział z dumą. — Nigdy nie mogę się nadziwić, jak ty potrafisz każdą rzecz namalować. Skąd u ciebie ten talent? To musi być dar od Boga.

Religijność ojca przejawiała się na każdym kroku. Michasia wiedziała, jak bardzo tato boleje nad rozpadem małżeństwa Małgosi. Wciąż mówił o świętości węzła małżeńskiego. Czy i ją będzie potępiał za nieślubne dziecko? Nie wierzyła, że mógłby się od niej tak po prostu odwrócić. Kochał ją, był z niej dumny. Nawet jeśli na początku będzie rozczarowany, na pewno szybko jej wybaczy. Przecież nie zrobili z Kubą nic złego.

Nie mogła spać w nocy. Rzuciła się niespokojnie w pościeli, bijąc się z myślami. Starala się nie tracić opty mizmu, lecz wraz z upływem czasu była coraz bardziej przejęta. Obawiała się, że wbrew zapewnieniom Jakuba nie dadzą sobie rady, będąc zmuszeni prosić o pomoc rodziców i nie ukończą studiów. Gnębiło ją, że utkną w martwym punkcie — wyzuci z planów i marzeń.

Rano, gdy wstała z łóżka, była blada jak śmierć i doszczętnie rozbita. Tym razem nie wiązało się to ze zdrowiem, lecz bezsennością i przemyśleniami związanymi z ciążą. Panicznie bała się, że lekarz potwierdzi spekulacje matki. Mimo że odczuwała przebłyski radości na myśl o przyszłości i nie zdobyłaby się na radykalne kroki, aby uniknąć macierzyństwa, nie była psychicznie gotowa na rewolucję w swoim życiu. Parę dni wcześniej w ogóle nie myślała o tym, że zostanie matką.

— Jeszcze kilka godzin niepewności — powiedziała do lustrzanego odbicia.

— Z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie jest pani w ciąży — oznajmił lekarz, wpatrując się w monitor urządzenia do wykonywania badań USG. — Jak już wspominałem, analizy również na to nie wskazują. Obawiam się jednak, że musi pani zrobić kolejne badania. Widzę tutaj coś niepokojącego — powiedział z powagą.

Michalina odetchnęła. Gdyby mogła, uściskałaby doktora. Cięża mogłaby zanadto skomplikować jej życie. Czegokolwiek dopatrył się lekarz, na pewno było to mniej kłopotliwe. Wiedziała, że mimo wszystko Kuba również przyjmie tę wiadomość z ulgą. Dobrze było mieć świadomość, że w ich życiu jednak nic się nie zmieni.

Wprawdzie do Londynu nie pojedzie, szef Oliwii znalazł już kogoś do pracy, ale pal to licha! Poszuka lepszego zajęcia w kraju, bez konieczności rozstawania się z Kubusiem.

Odetchnęła pełną piersią — opuścił ją lęk, była panią samej siebie. Nawet czuła się znacznie

lepiej. Minęło to okropne, ołowiane odrętwienie, które trzymało ją w stalowym uścisku przez minione trzy tygodnie. Najwyraźniej choróbsko ustąpiło.

Dodatkowe badania? Cóż, jeśli trzeba, to je zrobi.

Wracała do domu, nie do końca świadoma tego, co jeszcze mówił lekarz. Myśl o nieplanowanym macierzyństwie bardzo jej ciążyła i teraz, gdy ta wizja zniknęła, poczuła niezwykłą lekkość. Nie musiała martwić się o przyszłość. Przytłaczające brzemie zniknęło — była wolna, niezależna i beztrośla.

Miała ochotę śpiewać i tańczyć z radości.

Żałowała, że wspomniała Jakubowi o podejrzeniach matki. Co prawda, udowodnił, że mu na niej zależy i zachował się jak mężczyzna, lecz naraziła go tym samym na niepotrzebny stres. Pomyślała, że musi jak najszybciej powiadomić chłopca o wynikach badań, aby nie podejmował zbędnych działań.

Zadzwoiła do niego i powiedziała mu o wizycie u lekarza. Ku jej zaskoczeniu wcale nie był uspokojony najnowszymi wieściami.

— To co ci tak faktycznie dolega? — zapytał.

— Nie wiem, chyba nie — odparła. — Wprawdzie lekarz zalecił mi jeszcze jakieś inne badania, ale zapewniam cię, że czuję się dzisiaj świetnie. To musiało być jakieś upierne przeziębienie. Byłam po prostu przemęczona sesją i kiedy nałożyła się na to choroba, mój organizm potrzebował więcej czasu, aby dojść do siebie.

— Bardzo się cieszę, że w końcu wracasz do formy — powiedział wymijająco, lecz odczytała zakamufłowane przesłanie: wyrażał zadowolenie, że nie była w ciąży.

Rozumiała go doskonale. Wprawdzie uznała radość wywołaną przez wieść, że nie będzie dziecka, za niestosowną, lecz Jakub miał prawo odczuwać ulgę z tego powodu.

Szła do domu lekkim krokiem, jakby niesiona na skrzydłach. Odczuwała zadowolenie do momentu, gdy w oddali zobaczyła kobietę spacerującą z wózkiem. Nieznajoma wyglądała na odprężoną i zrelaksowaną — nie sprawiała wrażenia znękanego trudami macierzyństwa. Michalina, która przez ostatnie trzy dni przygotowywała się psychicznie na taki stan rzeczy, doznała nagłego poczucia straty. Wbrew wcześniejszej radości miała ochotę płakać.

## Kilka miesięcy później

To nie było „jakieś upierne przeziębienie”, jak myślała na początku. Diagnoza, potwierdzona przez innego specjalistę, była jednoznaczna — nowotwór złośliwy.

Michalina miała za sobą szereg nieprzyjemnych badań, biopsji oraz operacje. Jej ciało było obolałe, pokłute, pokrojone i pocerowane. Rany pooperacyjne goiły się opornie. Chemioterapia pozbawiła ją włosów, rzęs oraz brwi. Bardzo źle ją znosiła — była groteskowo opuchnięta, wciąż wymiotowała i nie miała apetytu. W zwątpiały życiu coraz trudniej było wprowadzać igłę. Wyniszczony organizm dziewczyny źle znosił kurację.

Jej stan był niestabilny. W okresach krótkotrwałej poprawy, gdy wszyscy wierzyli, że będzie dobrze i wróci do zdrowia, była radosna i podekscytowana, dużo rysowała i chętnie spotykała się z coraz mniejszym gronem znajomych. A później następowały nagle pogorszenia, gdy leżała w łóżku otepiała bólem i do cna wyczerpana. Oddalała się wówczas od realnego świata, przyjaciół i przyjemności. Zamknięta szczelnie w skorupie strasznych doznań, odrzucała wszystkich, którzy próbowali ją pocieszyć.

Na ogół jednak balansowała na pograniczu zdrowia i choroby, modląc się o życie, mimo że

tak niewiele już go w niej zostało.

Nie była w stanie studiować. W październiku wróciła na uczelnię, mając w pamięci przerażającą diagnozę, która brzmiała niemalże jak wyrok śmierci, lecz nie poddała obowiązkom. Początkowo ludziła się, że wystarczy roczny urlop dziekański, a później na nowo podejmie naukę, ale im więcej czasu mijało, tym mniej wierzyła, że zdoła kontynuować przerwane studia.

Silą rzeczy nie mogła pracować, choć to był akurat najmniejszy problem.

O wiele bardziej martwiło ją, że odsuwają się od niej znajomi, zniechęceni jej ciągłym chorowaniem. Podczas gdy oni imprezowali w pubach, chodzili do kina, na koncerty i inne imprezy, ona poznawała szpitalne korytarze, gabinety oraz kolejne rodzaje terapii.

Na początku, gdy w jej otoczeniu rozszła się wieść, że ma nowotwór, wszyscy zgodnie deklarowali, że jej nie opuszczą. Rzeczywiście, przez kilka tygodni nie zostawała sama, wciąż ktoś do niej zaglądał, usiłując podnieść ją na duchu. Te wizyty były bardzo męczące. Miała dosyć wałkowania w kółko tych samych tematów. Odnosiła wrażenie, że jej choroba, rozczłonkowana na miliony opowieści, wepchnięta pod mikroskop ludzkiej wścibskości, pączkuje, wypuszczając nowe pędy. Jeszcze gorzej było, gdy ktoś ją odwiedzał i dyskretnie omijał ten temat, udając, że nic się nie dzieje.

— Może skoczysz z nami na drinka? Zobaczysz, będzie fajnie. Rozerwiesz się trochę — kusily koleżanki.

Miała ochotę wyć wniebogłosey. Alkohol był numerem jeden na liście artykułów zakazanych, podobnie jak czekolada, napoje gazowane, chipsy oraz wszystko, co smaczne i dobrze przyprawione.

Ponieważ nie załapała się na program chemioterapii doustnej, prócz tego, że utraciła włosy, wciąż męczyła ją senność i trudne do opanowania znużenie. Mogła spać dosłownie wszędzie, o każdej porze i w każdej pozycji, lecz to nie były odprężające, pokrzepiające sny, tylko duszące, nieprzyjemne majaki. Jak w takim stanie wyjść do ludzi lub dokądkolwiek? Same wizyty w poradni onkologicznej kosztowały ją mnóstwo wysiłku, a co dopiero przebywanie w hałaśliwym, zadyminionym lokalu? Jaką mogła odczuwać przyjemność z patrzenia na zabawę innych, gdy sama nie miała na nic siły?

— Nie, kochane — odpowiadała koleżankom i uśmiechała się blade. — Może innym razem. Bawcie się dobrze i wypijcie drinka za moje zdrowie.

Wbrew pozorom nie zazdrościła innym przyjemności i rozrywk. Ze stoickim spokojem znosiła ograniczenia narzucane przez chorobę. Jeśli coś sprawiało, że czuła ukłucia zawiści, to stan bez bólu. Falujące na wietrze włosy. Rzęsy, które można było pociągnąć maskarą. Splecione w uścisku dłonie — dłonie, które nie były obrzmiałe ani bolesne.

Tylko tyle pragnęła: cichego, nieuciążliwego zdrowia. Spokoju.

Znacznie gorzej od senności i zmęczenia były dręczące ją nudności oraz wymioty. Prawie nic nie mogła jeść. Pozbawione smaku potrawy stawały jej w gardle. Zgodnie z zaleceniami lekarza bardzo dużo piła, lecz słaba herbata i kawa zbożowa nie sprawiały przyjemności jej podniebieniu. Mama, wierząc, że to pomoże, wciąż faszzerowała ją rybami morskimi oraz dużą ilością warzyw i owoców. Starala się jak najbardziej urozmaicać posiłki dla córki, lecz Michalina wciąż miała nieodparte wrażenie, jakby wszystko, co jadła, miało smak papierowej papki.

Dręczyła ją także depresja. Bała się, że już nigdy nie wyjdzie z tego koszmarnego stanu. Jej życie składało się z oglądania sufitów: szpitalnych i domowego. Sinoszare, szpitalne sufity zamykały się nad nią niczym ponura płyta grobowca. Znała każdą rysę, pęknięcie i pajęczą nitkę nad swoją głową.

Na początku grudnia jej stan uległ gwałtownemu pogorszeniu. Sufit wiszący nad głową zdawał się ją przytłaczać. Dusila się. Brakowało jej powietrza. Śniła o tym, że leży w zamkniętej

szczerze trumnie i nie może się z niej wydostać. Rozpaczliwie bała się śmierci. Nie chciała umierać. Miała jeszcze tak dużo w życiu do zrobienia, tyle marzeń do realizacji... Te studia, które wciąż na nią czekały... Świat, który kusił nieznanymi miejscami... Obrazy, które chciała namalować... Miłość, związek z Kubą, macierzyństwo...

— To kara — łąła w ramionach Jakuba. — Bóg mnie ukarał za to, że nie chciałam mieć dziecka. Zabrał je z mojego ciała i włożył w jego miejsce nowotwór!

— Nie mów tak Michasiu! — protestował chłopak, nie wiedząc, jak jej pomóc i ulżyć w bezmiarze cierpienia. — To nie jest żadna kara! Tak po prostu miało być. Ale zobaczysz, że z tego wyjdiesz. Będziesz zdrowa, uwierz mi!

— Zdrowa? Co ty mówisz, Kubuś?! Już nigdy nie będę zdrowa! Nigdy nie urodzę dziecka.

Przytulił ją mocniej do siebie. Tak, aby nie widziała jego twarzy i malującego się na niej poczucia winy. Czuł się winny, ponieważ on również nie chciał dziecka. Tamtej nocy, gdy Michalina czekała na wyniki, nawiedzały go różne wstrętne myśli: że nie chce być ojcem i... Uporczywie usiłował zapomnieć o tym, co roilo mu się wtedy w głowie. Do tej pory czuł głęboki wstyd i niesmak do samego siebie, gdyż jego pomysły zdecydowanie odbiegały zarówno od wartości wpajanych przez rodziców, jak i od tego, w co wierzył.

— Boję się. Tak bardzo się boję...

— Nie bój się, Kiciuś. Jestem przy tobie. Zawsze będę — obiecał.

Odpowiedziała mu wierszem Poświatowskiej:

*kiedy umrę kochanie  
gdy się ze słońcem rozstanę  
i będę długim przedmiotem raczej smutnym  
czy mnie wtedy przygarniesz  
ramionami ogarniesz  
i naprawisz co popsuł los okrutny!*

Ostatnio wciąż łątowała się jakąś rzewną muzyką. Szczególnie upodobała sobie Janusza Radka i niemalże w kółko słuchała piosenki z tekstem ulubionej poetki.

— Nie powinnaś dodatkowo się dołować — skrzywił się Jakub, słysząc po raz kolejny ten sam utwór. — Włączę ci coś innego — zaproponował.

— Nie, proszę — zaprotestowała zdławionym głosem. — Uwielbiam Radka. Potrzebuję teraz takiej muzyki. Zaraz będzie *Belle*, to jest radośniejsze.

— Taa... Jasne. Jeszcze jeden utwór o niespełnionej miłości.

— Zostaw.

Wciąż rozpaczliwie się w tym wszystkim miotał. Tracił ukochaną kobietę. Patrzył, jak gaśnie w niej pomału ta iskierka, która nadawała sens życiu. Nie mógł się z tym pogodzić. Nie chciał, aby umierała w poczuciu, że ich związek był grzeszny i teraz Bóg karze ją za cudzołóstwo.

Jakie cudzołóstwo?!

Przecież się kochali! Co złego mogło być w ich miłości, takiej czystej, bo pierwszej? Nieskażonej zdradą i zazdrością.

Kiedy już wyjechał, Michalina leżała długo w nocy, dręczona bolesną bezsennością. Rozmyślała o tym wszystkim, co jej się przydarzyło. Była nieszczęśliwa i co więcej, unieszczęśliwiała również innych. Matka wciąż chodziła z oczami opuchniętymi od łez, chociaż

przy niej starała się nie płakać. Twarz ojca była poszarzała i ściągnięta cierpieniem. Siostry obnosiły swoje przygnębienie nieco dyskretniej, ale także wciąż się zamartwiały. I wreszcie Jakub... On bardzo to przeżywał. Cierpiał, płakał, czuł się zobligowany do tego, aby spędzać z nią jak najwięcej czasu, zaniedbując studia i pracę. Nie uśmiechał się. Nie żartował. Już się ze sobą nie droczyli w obawie, że przywołają jakieś demony.

Od tamtego wieczoru, gdy powiedziała mu o nieistniejącej ciąży, była dla niego źródłem niekończących się utrapień. Czula się z tym fatalnie. Tak dalej być nie może, pomyślała. We mnie i takżycie ledwo się tli. Nie chcę, aby Kuba patrzył, jak umieram.

Następnego dnia Jakub przyjechał do Michaliny z naręczem czerwonych róż. Wyjął z kieszeni pierścionełki i uklęknął przy jej łóżku.

— Wyjdź za mnie, Misieńko — poprosił ciepłym, łamiącym się głosem.

Miała spierzchnięte wargi. Po ciężkiej nocy od rana trawiła ją gorączka. Kuba pogłaskała pałający ciepłem policzek i poprawił jej kolorową chustę zamotaną na głowie. Uśmiechał się, choć tak naprawdę miał ochotę płakać.

Dziewczyna z wysiłkiem uniosła dłoń i położyła na jego policzku.

— Nie mogę, Kubuś — powiedziała, spoglądając w jego smutne oczy. — Cóż ci z naszego ślubu? Nie lituj się nade mną.

— Chcę się z tobą ożenić, bo kocham cię najbardziej na świecie.

Pokręciła głową.

— Robisz to, bo umieram. Wiem, że chcesz mi sprawić przyjemność, ale to na nic. Po co ci dodatkowe komplikacje? Pragniesz zostać młodym wdowcem?

— Nie mów tak! Kocham cię — powtórzył — i tylko to się dla mnie liczy. Wierzę, że jak weźmiemy ślub, to zmobilizujesz się do walki z chorobą. Chcę z tobą zostać na zawsze. Nigdy cię nie opuszczę. Nigdy!

Michalina pomyślała o tym, jak łatwo przychodziły mu deklaracje. Jak długo miało trwać to „nigdy cię nie opuszczę”? Dzień? Dwa? Tydzień? Nie liczyła na dłuższe życie.

— Kuba, my nawet nie zdążyłyśmy załatwić formalności. Nie mam sił, aby się z tym zmagać.

— Na razie weźmiemy tylko kościelny — powiedział. — W naszej sytuacji ksiądz na pewno nie będzie robił trudności.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich miłość oraz ból. Zrobiło się jej wstyd za wcześniejsze myśli. On naprawdę pragnął małżeństwa. To nie był kaprys, lecz głęboko przemyślana decyzja. Chciał wspierać ją w każdej złej chwili, bo tych dobrych już się nie spodziewała.

Nie mogła go tak bardzo skrzywdzić. Nie mogła z własnych, egoistycznych pobudek narażać go na jeszcze większe cierpienie i pozwolić, aby bezsilnie patrzył na jej powolną, bolesną śmierć.

— Posłuchaj mnie — powiedziała stanowczo. — Nie zostanę twoją żoną. Nie upieraj się, nie bądź masochistą. Nie mogę patrzeć, jak się męczysz i cierpisz z mojego powodu. Wciąż tutaj przychodzisz i sam siebie zadrezczasz, chociaż wiesz, że mi to nie pomoże. Kiedy byłeś ostatnio z kumplami na piwie? Kiedy byłeś gdziekolwiek i z kimkolwiek?

— Co ty wygadujesz?! Michalina! — Przerwał jej ostro, lecz ona go nie słuchała.

— Nie przerywaj mi, gdy mówię. Chcę, abyś już sobie poszedł. I nie chcę, żebyś tu wrócił jutro, pojutrze, kiedykolwiek. To koniec. Poszukaj sobie innej dziewczyny.

— Nie!

— Idź już. — Wskazała głową drzwi. — Idź, bo zacznę krzyczeć! Nie chcę cię tutaj więcej

widzieć, rozumiesz?!

Nie pozwalała na to, aby go wyrzuciła, lecz gdy zaczęła płakać i tłumaczyć, że przez niego czuje się jeszcze gorzej — posłuchał. Wrócił następnego dnia, lecz ojciec Michalinki, uprzedzony przez córkę, nie wpuścił go do mieszkania.

— Przykro mi, synu — powiedział, kładąc mu dłoń na ramieniu. — Nie mogę ci pomóc, chociaż bardzo bym chciał. Ona strasznie to wszystko przeżywa. Zostaw ją w spokoju, przynajmniej na jakiś czas. Powiem jej, że byłeś.

Odszedł, lecz pojawił się u Rębowskich następnego dnia. Przychodził codziennie przez kolejne dwa tygodnie. Nie wiedział, że w tym czasie Michalina przebywała w szpitalu. Rębowscy nie poinformowali go o tym w obawie, że zechce ją tam niepokoić.

Nie pojechał na święta do rodziców. Siedział sam jak palec w swoim pokoju w akademiku i rozpaczliwie płakał. Trzymał w dłoniach podniszczony rysunek, który Michalina zrobiła tamtej nocy, gdy powiedziała mu, że być może jest z nim w ciąży. Zgodnie ze złożoną wtedy obietnicą nie rozstawał się ze szlaczkiem, chociaż już wiedział, że nigdy nie nadejdzie dzień, o którym wówczas mówił.

Tamtej nocy, gdy zerwała z Jakubem, miała wrażenie, że umiera. Dosłownie i w przenośni. Cierpiała jej dusza oraz znękała chorobą ciało. Nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie. Czy on naprawdę zasłużył sobie na to, aby patrzeć na cały ten ból?

Była przytomna, gdy zabierało ją pogotowie, lecz wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy ukochane cztery ściany swojego pokoju.

Każdy następny dzień był coraz gorszy. Szpitalna sala pogłębiała jej depresję. Patrząc na białe sufit i kuliste lampy, myślała o tym, że prawdopodobnie już nigdy nie spojrzy na błękit nieba. Rozpaczliwie pragnęła żyć. Bała się zasypiać, ponieważ każdy sen mógł być ostatnim.

Po świętach nastąpił nagły przełom. Stan zdrowia Michaliny uległ poprawie. Została wypisana ze szpitala. Czuła się znacznie lepiej — na tyle dobrze, że zaczęła wychodzić z domu. Walcząc z osłabieniem, chodziła na krótkie spacerunki. Poczuli nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone i może wrócić do dawnego życia. Mimo to nie zadzwoniła do Jakuba i unikała miejsc, gdzie mogłaby go spotkać. Nie odbierała od niego telefonów, kasowała SMS-y. Była przekonana, że ich związek to sprawa zamknięta. Za bardzo go kochała, aby odcinać go od świata, za mało, aby egoizm miłości wziął w niej górę. Byli zbyt młodzi na to wszystko, co się działo. Ufała, że kiedyś, w przyszłości, Jakub założy prawdziwą rodzinę, a nie jej namiastkę z kobietą, która nigdy nie urodzi mu dziecka.

Korzystając z dobrego samopoczucia, umówiła się z Oliwią. Miała nadzieję, że jedno wyjście do pubu jej nie zabije. Rozpaczliwie potrzebowała rozrywki, dobrej zabawy i towarzystwa. Michalina zamówiła kawę i sok. Ponieważ wciąż poddawana była chemioterapii, nie zamierzała ryzykować poprawy zdrowia dla drinka lub kufła piwa.

Dziwnie czuła się w świecie zdrowych ludzi. Co chwilę zerkała w wiszące nad barem lustro, aby sprawdzić, czy jej peruka wciąż znajduje się na właściwym miejscu. Pominąwszy dorysowane brwi, wyglądała dość dobrze. Nawet obrządek twarzy zdawał się mniejszy. Kiedy rozsypała sztuczne włosy na policzki, wyglądała jak puciołowata dziewczyna.

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów Michalina tak bardzo się rozluźniła. Śmiała się, żartowała — było fantastycznie. Obserwowała przyjaciółkę, która próbowała flirtować

z siedzącymi w pobliżu chłopcami.

Oliwia była właśnie w trakcie trzepotania do nich rękami. Miała nadzieję na to, że się dosiądą. Uważała, że po wszystkim, przez co przeszła jej przyjaciółka, Michalinie należy się odrobina relaksu. Wiedziała o jej rozstaniu z Jakubem, chociaż nie знаła powodu.

— Zaskoczyłaś mnie — powiedziała na wieść o tym. — Miałam go za faceta z zasadami, a nie jakiegoś bezkręgowca, który pierzchnie na wieść o chorobie. Co z niego za mężczyzna?! — oburzała się.

— To nie tak — zaprzeczyła Misia, kładąc dłoń na jej ręce. — To ja z nim zerwałam.

Oliwia oderwała wzrok od sąsiedniego stolika. Temat był poważny, wymagał gruntownego omówienia.

— Dlaczego? — zdziwiła się. — Nie poddał wyzwaniu? Tak po prostu dał się splawić? Nie próbował protestować? A może czekał, aż to zrobisz? — irytowała się.

Michalina pokręciła głową.

— Było dokładnie na odwrót. Oświadczył mi się. Przyjechał z kwiatami i pierścieniem. To ja byłam wobec niego podła, bo zarzuciłam mu, że chce się zenić, wiedząc, że mogę w każdej chwili... No wiesz... W sytuacji, gdy zaczynała wracać do zdrowia, słowa o umiერიaniu nie mogły przejść jej przez gardło.

— Wiem, że byłam niesprawiedliwa i źle go oceniłam. On nie chciał się poddać. Nalegał, przyjeżdżał. Przez dwa tygodnie był pod moimi drzwiami każdego dnia. Dostawałam od niego dziesiątki SMS-ów. Walczył o mnie, ale ja zdecydowałam, że nie mogę się z nim związać.

Opowiedziała przyjaciółce o tym, co wtedy czuła i myślała.

— Facet ma mój szacunek — oznajmiła Oliwia. — A może teraz, jak już wracasz do zdrowia, powinnaś się z nim pogodzić? Przecież kochasz go tak bardzo...

— Nie — powiedziała stanowczo Michalina. — Nie wiem, czy choroba nie wróci. Nowotwory są podstępne, to po pierwsze. Po drugie, nie mogę tak nagle, ni z gruszką, ni z pietruszką wyskoczyć z tekstem: „Słuchaj, Misiu, wiem, że cię zraniłam, ale zacznijmy wszystko od nowa”. Minęły prawie dwa miesiące. Myślę, że on już zaczął układać sobie życie na nowo. Nie będę mącić mu w głowie, bo gdybym znowu zachorowała, to naraziłabym go na traumę. I wreszcie, po trzecie, zabrzmi to może bezdusznie i nieładnie, ale nie wiem, czy moja miłość do niego jest, a raczej była aż tak silna. Chyba wyolbrzymiłam sobie wszystko, całe to zauroczenie. Pamiętam, że gdy czułam się fatalnie, rzygałam i miałam wrażenie, że to już koniec, nie pragnęłam wówczas jego obecności. Nie chciałam, aby przy mnie był, litował się i czuł zobowiązany. A przecież powinnam być egoistką i robić wszystko, żeby go przy sobie zatrzymać. — Wzruszyła ramionami, udając lekceważenie.

W rzeczywistości sama nie wiedziała, co czuje. Zanim zapadła ta straszna diagnoza, miało miejsce zamieszanie z niedoszlą ciążą. Chyba już wtedy poczuła, że ona i Jakub nie są dla siebie stworzeni. To zdarzenie ich podzieliło. Kuba próbował nadrobić miną, lecz był zdezorientowany i przerażony. Do Michaliny dotarło wtedy, że nie jest gotowa na to, aby wiązać się na stałe, podejmować życiowe decyzje i ponosić tak wielką odpowiedzialność. Jedyne, co jej pozostało z tamtego okresu, to ogromne poczucie straty z powodu dziecka, którego nigdy nie urodzi. Czasami myślała o tym, że gdyby wówczas rzeczywiście potwierdziły się przypuszczenia matki, teraz tuliłaby w ramionach maleństwo.

Ponieważ stan jej zdrowia wciąż się poprawiał, Michalina coraz poważniej myślała o podjęciu przerwanej nauki. Marzyła o powrocie na uczelnię w semestrze letnim. Zimowy, ten

kóry straciła, mogłaby uzupełnić w październiku, a później przystąpić do obrony. To była jej najbardziej racjonalna myśl. Nie chciała tracić więcej czasu. Na razie nie myślała o szukaniu pracy — rodzice na pewno nie zgodziliby się, aby aż tak się forsowała. Już do pomysłu z podjęciem na nowo nauki podchodzili sceptycznie, lecz zgadzali się z nią, że kontakt z rówieśnikami dobrze jej zrobi.

Jeśli coś w tym wszystkim ją martwiło, była to myśl, że na uczelni będzie spotykała Jakuba. To była ciemna chmura na wypogadzającym się niebie. Nie chciała go widywać, gdyż przypominałby jej o tym, co ich podzieliło. Uważała jednak, że poradzi sobie z wyzwaniem, liczyła ponadto na jego przyzwoitość — nie powinien jej nękać.

Nie dzwonił od jakiegoś czasu, przestał także wysyłać wiadomości. Być może uświadomił sobie, że sprawa jest beznadziejna — uważała, że tak właśnie jest.

Była pełna optymizmu, snuła plany na przyszłość, znowu spotykała się z przyjaciółmi. Wolny czas wypełniała rysowaniem oraz pomaganiem w schronisku dla bezdomnych zwierząt, gdzie udzielała się już wcześniej, przed chorobą.

— To nie najlepszy pomysł, abyś przebywała wśród zapchlonych kotów i psów. Jesteś osłabiona chorobą, brakuje ci odporności — perswadował ojciec, lecz ona nic sobie z tego nie robiła.

— Nic mi nie będzie. A poza tym, one nie są zapchłone! Dbamy o ich czystość i regularnie są odrobaczane.

— Ale zwierzęta również chorują i roznoszą różne zarazki. Nie powinnaś ryzykować.

— Ryzykuję każdego dnia, zarówno wychodząc z domu, jak i w nim przebywając. Jeśli mam zachorować znowu, stanie się to bez względu na mój tryb życia. Muszę pomagać, robić coś dla innych, choćby i dla zwierzków. Jestem to winna Bogu za to, że przywrócił mnie do zdrowia — tłumaczyła sprytnie ojcu.

Z tym argumentem rodzice nie próbowali dyskutować. Wciąż nie posiadali się z radości, że córka pokonała nowotwór. Uważali to niemalże za cud, gdyż modlili się dniami i nocami. A że Michalina nie obdarzy ich nigdy wnucami? Cóż... Jeśli zapragnie dziecka, może ubiegać się o adopcję. Najważniejsze było, że przeżyła — wykaraskała się z kościstych objęć śmierci.

Świat Rębowskich powoli wracał do równowagi. I tylko Halina żałowała czasami, że Michalina nie spotyka się już z Kubą. Bardzo go lubiła, był poczciwym chłopcem i miał dobre intencje. Czy rozstali się ze względu na kaprys Michasi? Córka nie chciała o tym rozmawiać. Napomknęła tylko, że ich związek się wypalił. Kobieta była przekonana, że to nie Jakub ponosił winę za rozstanie. Walczył dość długo, nim poddał się i przestał szukać kontaktu z Michaliną.

— Misia, nie oglądaj się zbyt ostentacyjnie, ale po twojej lewej siedzi całkiem do rzeczy chłopak, który wciąż się na nas gapi. Zerknij dyskretnie i powiedz, czy go znasz. Wygląda na fajnego koleśka i chętnie zawarłabym z nim znajomość.

Siedziały z Oliwią w ulubionym lokalu na Kazimierzu. Michalina tradycyjnie sączyła sok, Oliwia delektowała się piwem imbirowym. Posłuchała przyjaciółki i dyskretnie zerknęła w bok Zamarła, widząc znajomą twarz.

W tej samej chwili Jakub zsunął się z wysokiego barowego stołka i podszedł do ich stolika.

— Mogę? — zapytał, wskazując puste krzesło.

Michalina odruchowo skinęła głową. Poczwała nagłą duszność.

Po raz pierwszy od ponad dwóch miesięcy patrzyli sobie w oczy. Jego spojrzenie zdawało się mówić: „Dlaczego mi to zrobiłaś?”. Czuła, jak pęka jej serce. Mimo wszystko wciąż jeszcze



tiliły się w niej resztki uczucia.

Ciszę przerwała przyjaciółka, chrząkając wymownie. Michasia dokonała prezentacji. Mimo że nie powiedziała tego na głos, Oliwia bez trudu odgadła, że sympatycznie wyglądający Misiaczek jest byłym chłopakiem Michaliny, chociaż nie był jedynym Jakubem, jakiego przyjaciółka знаła. Przez chwilę poczuła się jak *persona non grata*, gdyż ci dwoje wciąż milczeli, spoglądając sobie w oczy. Powietrze wokół nich zdawało się wibrować. Dziewczyna zastanawiała się nawet, czy nie powinna zostawić ich samych, lecz gdy wyraziła na głos swoje wątpliwości, Michalina poprosiła ją, aby została.

— Chciałem już wcześniej podejść, ale nie dowierzałem, że to naprawdę ty. Świetnie wyglądasz — powiedział w końcu Kuba. — Jak się czujesz?

— Dobrze, ostatnie wyniki badań wskazują na to, że najgorsze mam za sobą.

— Bardzo się cieszę. Dzwoniłem do ciebie i pisałem...

— Wiem — przerwała mu. — Nie wracajmy już do tego, proszę.

— Możemy się spotkać i spokojnie porozmawiać? Nalegam — powiedział z naciskiem.

— Kubuś... To na nic. Nie ma o czym rozmawiać. Ja już podjęłam decyzję i nie zmienię zdania.

— Nie potrafię się z tym pogodzić i zupełnie cię nie rozumiem — powiedział, choć czuł się niekomfortowo ze świadomością, że musi mówić o takich rzeczach w obecności obcej dziewczyny, nawet jeżeli była ona przyjaciółką Michasi.

— Proszę — powtórzyła Michalina. — Przyjmij to w końcu do wiadomości. Od najbliższego semestru wracam na uczelnię. Siłą rzeczy będziemy się widywać, ale nie możemy być już parą.

— Dlaczego mi to robisz? — zapytał.

Bo mimo wszystko wciąż czuję do ciebie odrobinę miłości, pomyślała. Byłaby podłą egoistką, gdybym teraz próbowała zatrzymać cię dla siebie. Nie powiedziała tego jednak na głos, podobnie jak nie zaproponowała mu przyjaźni. Dla niej to i tak nie miałyby sensu. W jej przekonaniu przyjaźń pomiędzy dawnymi kochankami była nierealna.

Myślała, że stoi ponad tym, a jednak tęskniła za Jakubem. Następnego dnia, gdy pracowała w schronisku, wciąż rozmyślała o spotkaniu w pubie; o nagłej duszności, którą wtedy poczuła oraz przyjemnym trzepotaniu serca. O wszystkim, co straciła, podejmując taką, a nie inną decyzję.

Naarkmiła już zwierzęta. Wciąż jeszcze męczyła się bardzo szybko, więc przysiadła na moment, aby odpocząć. Wcześniej przywołała Saszę, burą kotkę, która upodobała ją sobie w szczególny sposób.

Sasza była niezależna, nie zamykano jej w klatce, gdyż każda taka próba kończyła się przeraźliwym, mrozącym krew w żyłach miauczeniem, a w efekcie brawurową ucieczką. Kotka była mistrzynią w tej dziedzinie, wystarczyło, że ktoś leciutko uchylił drzwi klatki, aby naarkmić zwierzęta, a ona już była na zewnątrz. Czasami wymyślała się w jakiś tajemniczy, tylko jej znany sposób. Paradowała wówczas główną alejką schroniska, przęcać od czasu do czasu przegowany grzbiet, a jej spojrzenie było tak kpiące, jakby chciała powiedzieć ludziom, że zawsze robi to, na co ma ochotę. Co ciekawsze, nie uciekała, póki miała swobodę, a po każdej wyprawie poza schronisko zawsze wracała na jego teren.

Kicia umościła się na kolanach opiekunki, mrużąc rozkosznie i nadstawiając łebek do pogłaskania.

Z Saszą to była niemalże miłość od pierwszego wejrzenia. Gdy tylko Michalina pojawiała się w schronisku, kotka natychmiast materializowała się przy niej. Nie považała tak żadnego

wolontariusza i zjawiała się wyłącznie na jej wezwania, ignorując wszystkich wokół. Czasami przynosiła swojej ulubionej opiekunce drobne upominki: upolowaną mysz, małego ptaszka lub kreta.

Pozostali pracownicy schroniska żartowali sobie, że Michalina jest „królową wszystkich królowych”, gdyż Sasza tylko jej okazywała względy. Kotka była wyjątkowo majestatyczna oraz władcza — miała w pogardzie cały świat i mimo niepozornej postury wzbudzała respekt u reszty menażerii. Nawet największe kocie zabijaki schodziły jej z drogi. Wystarczyło, że fułnęła na kóregoś lub wyprężyła swój przegowany grzbiet, a zaraz zdobywała posłuch. Podobnie było z psami, kulącymi potulnie ogony na jedno przychnięcie Saszy.

Dziewczyna owinęła się szczerzej szalikiem, naciągnęła czapkę na uszy i przytuliła policzek do kociego futerka. Sasza pachniała świeżym powietrzem oraz wiatrem. Miała czyściutką, starannie wylizaną sierść, a jej szyję zdobiła zielona obroża przeciwpchelna.

— I co teraz, królowo? — zapytała kotkę, dumając nad wczorajszym spotkaniem. — Myślisz, że to dobry pomysł, abyśmy znowu studiowali razem? Nie o siebie się martwię, lecz o Kubę. Po co ma sobie robić złudzenia? Czy powinnam kłuć go w oczy swoim widokiem? Wczoraj widać było jak na dłoni, że mu jeszcze całkiem nie przeszło. Muszę go jakoś wyleczyć z tego zauroczenia, bo z drugiej strony, szkoda byłoby stracić kolejny semestr. Mówiłam ci już, że od przyszłego tygodnia zaczynam się znowu uczyć? Czas najwyższy, żeby zacząć znów żyć. Wiesz co, Sasza? Trochę zmieniły mi się priorytety przez minione pół roku — oznajmiła filozoficznie.

Diura w życiorysie odcisnęła na niej swoje piętno. Przyszedł czas na spłacanie długu, który zaciągnęła w losu. Opieka nad zwierzętami to był tylko początek Ponieważ czuła, że część wyznawanych wcześniej wartości uległa dewaluacji, zamierzała teraz poważnie zająć się pomaganiem innym. Jeszcze nie była na to dość silna, zarówno mentalnie, jak i fizycznie, lecz docelowo chciała wspierać osoby chorujące na nowotwory. Była żywym przykładem tego, że możliwy jest powrót do zdrowia. Wierzyła, że opowiadając innym chorym o sobie, będzie w stanie wlać w ich serca otuchę i zmobilizować do walki.

Zmagając się z nowotworem, myślała często o tym, że mimo posiadania rodziny i przyjaciół czuje osamotnienie. Tak naprawdę nikt nie rozumiał, co dzieje się w jej duszy, jakie lęki towarzyszą jej każdego dnia i każdej nocy. Bliscy wspierali ją, jak tylko mogli, lecz w rzeczywistości byłoby łatwiej, gdyby miała możliwość porozmawiania z kimś wyleczonym. W szpitalnych poczekalniach i salach napatrzyła się dość na ludzkie dramaty i choroby. Ten bezmiar cierpienia, liczba pacjentów, a także różnorodność ich historii były przytłaczające.

Wydawało się, że kotka rozumie jej rozterki, gdyż potarła py szcikiem o policzek dziewczyny, zupełnie jakby chciała powiedzieć: „O nic się nie martw, mała. Jakoś to będzie”. Michalina nie pierwszy raz pomyślała, że chciałaby przygarnąć Saszę i wziąć na stałe do domu. Zawsze marzyła o tym, aby mieć kotka, i będąc jeszcze dzieckiem, wielokrotnie prosiła rodziców o zwierzątko. Mama tłumaczyła jej, że w niewielkim mieszkaniu na trzecim piętrze kamienicy było za ciasno. W rzeczywistości problem polegał na tym, że jej mama nie lubiła kotów. Twierdziła, że to brudasy, skaczą po szafkach i w ogóle są uciążliwe.

Nic bardziej mylnego!

Zdaniem Michaliny nie było przyjemniejszego stworzenia niż puchate, mrużące zwierzątko. Może gdyby mama zobaczyła Saszę na własne oczy, przekonałaby się, że kotka jest miła. W głowie dziewczyny zrodził się chytry plan, aby przemycić kicię do domu, a później niech się dzieje, co chce. Wierzyła, że dobre serce mamy weźmie górę nad absurdalnymi uprzedzeniami i Sasza nie zostanie wyrzucona na bruk. Oczywiście, stawianie rodziców przed faktem dokonanym nie było eleganckim zagranem, ale Michasia czuła, że w tym przypadku nie

może postąpić inaczej.

Zamierzała wprowadzić rzecz w życie jak najszybciej, ale racjonalnie. Najpierw musiała zgromadzić wszystko, co było niezbędne, aby w mieszkaniu mógł funkcjonować nowy lokator. Robiła w myślach listę zakupów: kuweta, żwirek, karma, miseczki oraz transporter. Zwierzątka były oddawane do adopcji po przebadaniu przez weterynarza oraz po przeprowadzeniu sterylizacji, więc jeden wydatek miała z głowy — przy najmniej na początek. Nie zmieniło to jednak faktu, że potrzebowała trochę pieniędzy.

Do tej pory dziewczyna była na utrzymaniu rodziców. Straciła pracę krótko przed tym, jak zdiagnozowano u niej nowotwór. Później nie było mowy o zarabianiu, ale teraz znalazła motywację, aby poszukać jakiegoś płatnego zajęcia. Nie potrzebowała cudów, nie miała dużych potrzeb. Choroba nauczyła ją, że dobra materialnie są mało istotne. Nie chciała jednak zwać kosztów utrzymania kotki na rodziców. Liczyła, że jeśli sama zapewni wszystko, co niezbędne, to opór mamy skruszeje.

— Wyciągnę cię stąd, królowo — powiedziała do kociego uszka.

— Mrau?

— Słowo daję — zapewniła. — Wiem, że mnie rozumiesz, bo jesteś najmądrzejszym zwierzątkiem na świecie. Obiecuję, że już niedługo zabiorę cię do domu. Zaslugujesz na lepsze życie.

To zadziwiające, z jaką łatwością przychodziły jej teraz pewne sprawy. Skoro podjęła postanowienie, że zaopiekuje się Saszą, z determinacją zaczęła działać w tym kierunku. Nie szukała szczególnie ambitnego zajęcia, zależało jej na pracy dorywczej, w niepełnym wymiarze godzin. Zdrowie nie pozwalało jej jeszcze na większy wysiłek, więc z radością zatrudniła się na pół etatu w niewielkiej kwiaciarni.

Oczywiście, rodzice próbowali protestować, lecz przekonała ich, że praca jest stosunkowo lekka, łatwa i przyjemna. Mogła tam wyżywać się artystycznie do woli — układanie kompozycji kwiatowych było dla niej idealnym zajęciem.

Mijały dni. Dziewczyna czuła się coraz lepiej. Być może dlatego, że miała ogromną motywację, aby jak najwięcej osiągnąć. Nagle okazało się, że prawie nie ma wolnego czasu. Rozpoczęły się zajęcia na uczelni, weekendy spędzała w kwiaciarni, a wolne chwile w schronisku.

— Dziecko, tak nie można — perswadowała mama, martwiąc się o najmłodszą pociechę. — Prawie cię nie widzimy. Zaharowujesz się!

— Nie martw się, mamusi — odpowiedziała z uśmiechem. — Jestem nieprzytomnie szczęśliwa, bo wszystko zaczęło się dobrze układać. Spójrz na mnie, czuję się doskonale. Słowo honoru!

Rzeczywiście, wyraźnie widać było poprawę. Opuchlizna zesza, a na jej policzki wrócił zdrowy rumieniec. Michalina była pogodna, pełna optymizmu. Wieczorami bardzo dużo rysowała, słuchając muzyki. Słuchała prawie wszystkiego, począwszy od chórow, a skończywszy na ostrych brzmieniach industrial metalu. Muzyka wypełniała jej duszę, niemalże nie rozstawała się ze swoim odtwarzaczem MP4. Jeśli coś ją jeszcze martwiło, to fakt, że z powodu nawału zajęć nie ma czasu na upragniony wolontariat w hospicjum.

Po zainkasowaniu pierwszej wypłaty wyciągnęła Oliwię na zakupy do sklepu zoologicznego.

— Wiesz — oznajmiła — po prostu potrzebuję tragarza, który przytaszczy mi do mieszkania te wszystkie torby ze żwirkiem i karmą.

— A ja myślałam, że wybierasz się do galerii handlowej łowić okazje z wiosennej kolekcji — parsknęła śmiechem przyjaciółka, gdy zrozumiała, jaka rola przypadła jej w tej eskapadzie.

— Przyziemne bzdury — wzruszyła ramionami Michalina.

Zdawała sobie sprawę, że bezręce powieki oraz pozbawiona brwi twarz nie wyglądają pięknie. Brak włosów maskowała pstrymi chustami zawiniętymi w turban lub czapkami, gdyż noszenie peruki było zbyt uciążliwe. Sztuczne włosy ewidentnie przeszkadzały, wciąż trzeba było sprawdzać, czy trzymają się na głowie tak jak powinny. Mimo że peruka była starannie wykonana, Michalina wciąż miała obawy, że albo ktoś rozpozna, że to nie jej naturalne włosy, albo perfidne wietrzyśko porwie ją w najmniej oczekiwany momencie.

Odkąd zwyciężyła w walce z nowotworem, daleko jej było do próżności, chociaż marzyła o tym, aby — tak jak niegdyś — znowu cieszyć się długimi do pasa włosami. Nie zależało jej na tym, żeby podobać się chłopcom. Uważała, że ten rozdział życia pogrzebała owej grudniowej nocy, gdy odrzuciła oświadczenia Jakuba. Czuła, że nie ma mężczyznom nic do zaoferowania. Nie mogła urodzić dzieci, a przecież sensem związku dwojga ludzi jest między innymi przedłużenie rodzaju ludzkiego. Uważała, że przyjemności cielesne nie powinny być celem samym w sobie. Teraz miała inne priorytety i pragnienia, więc wygląd zszedł na dalszy plan. Do szczęścia wystarczyły jej jeansy i luźne tuniki, szpilki zamieniła na wygodne sznurowane botki wzorowane na glanach.

Dziewczyny zrobiły zakupy i pod nieobecność Rębowskich wniosły je do pokoju Michaliny. Oliwia okazała się nieocenionym pomocnikiem — dzielnie zmagając się z ciężkimi torbami. Doradziła również przyjaciółce, aby nabyła drapak do ścierania pazurów. Dzięki temu Sasza i Halinka nie popadną w konflikt z powodu niszczenia przez kota mebli lub tapet.

Następnego dnia w mieszkaniu pojawiła się nowa lokatorka. Z zainteresowaniem obwąchała wszystkie kąty, zajrzała wszędzie, gdzie tylko zdołała się wcisnąć. Upolowała za szafą pająka, a wąsami wymiotła pajęczyny. Zmęczona zwinęła się w kłębek na kolanach Michaliny i ucięła sobie czujną drzemkę. Reagowała na każdy szelest i dźwięk strzygąc co chwila uszami. Michasia głaśniała jej mięciutkie futerko z poczuciem szczęścia i błęgiego spokoju. Później pochyliła się nad biurkiem i zaczęła szkicować portret swojej podopiecznej.

Ku radości dziewczyny obyło się bez problemów. Halina załamała ręce na widok nowej lokatorki, lecz nie protestowała przeciwko obecności kota w mieszkaniu. Michalina odnosiła czasami wrażenie, że odkąd los podarował jej drugie życie, rodzice godzą się na wszystko, byle była szczęśliwa. Wręcz prześcigali się w sprawianiu jej drobnych przyjemności. I w taki oto sposób rodzina Rębowskich zyskała nowego członka.

Kotka sprawiała wrażenie, jakby doskonale rozumiała, co się wokół niej dzieje. Była wpatrzona w Michalinę — gdy dziewczyna przebywała w mieszkaniu, Sasza zawsze była blisko niej. Nie pozwalała się wówczas nikomu dotknąć i ignorowała pozostałych domowników.

— Ty przewrotne, fałszywe stworzenie! — pokpiwała Halina za każdym razem, gdy Michalina wychodziła. Wtedy bowiem Sasza przychodziła do niej, łaskawie pozwalając się pogłaskać, a nawet dopominając się natarczywie o należne pieszczoły.

Sasza była bardzo miłym zwierzątkiem: nieuciążliwym i czysciutkim. Okazywała Michalinie głęboką wdzięczność za to, że została przygarnięta. Zadomowiła się w jej pokoju, sypiała tylko z nią, w jej łóżku, ogrzewając dziewczynę ciepłem swojego małego ciała. Jej mruczenie działało kojąco i w ciągu kilku zaledwie dni Michalina tak bardzo przywykła do ciepłej

kociej obecności, że momentami zachodziła w głowę, jak też mogła funkcjonować bez swojej puszystej przyjaciółki. Przyjemnie było wracać do mieszkania, gdy w progu witała ją Sasza, ocierając się o jej łdy.

Dziewczyna niemalże codziennie spotykała Jakuba na uczelni. Początkowo próbował ją zagadywać, szukał z nią kontaktu. Omijała więc miejsca, gdzie mogliby na siebie wpaść. Starła się przychodzić na zajęcia w ostatniej chwili, aby usiąść z dala od niego. Spotkania były jednak nieuniknione i sprawiały ból zarówno Michasi, jak i chłopakowi. Jakub wciąż nie odpuszczał. Tęsknił za nią, powtarzał, że ją kocha i nie ma dla niego znaczenia, że jest łysa, bo przecież włosy kiedyś odrosną, i że chorowała — ponieważ przeżyła i to było najważniejsze. Cierpliwie tłumaczyła mu, że nie zmieni swego postanowienia. W końcu chłopak dał za wygraną i zadeklarował swoją przyjaźń.

Michalina szczerze go żałowała. Sprawił wrażenie bardzo nieszczęśliwego z tego powodu, lecz miała przeczucie, że to, co robi, jest jedyną słuszną drogą. W głowie dziewczyny zrodził się nawet pewien dość chytry plan, który postanowiła jak najszybciej zrealizować.

Umówiła się z Oliwią na sobotni wieczór w pubie na Kazimierzu. To był ulubiony lokal Kuby. Jeśli chłopak zaczął wracać do swoich dawnych przyzwyczajęń, istniało spore prawdopodobieństwo spotkania go w tamtym miejscu. Nie zawiodła się i była zadowolona, że nie musi ciągać tam przyjaciółki do skutku. Zapewne gdyby jej o tym napomknęła, Oliwia nie stawiałaby oporu. Michalina odniosła bowiem wrażenie, że Jakub wpadł koleżance w oko. Wolała jednak, aby wszyscy stko wyglądało na dzieło przypadku. Spodziewała się trudności, ale uważała, że tych dwoje bardzo by do siebie pasowało.

Przez następne tygodnie stawała na głowie, aby ich do siebie zbliżyć. Walczyła z zazdrością i ignorowała jej podszepty, żeby dać sobie spokój i odbudować związek z Jakubem. Zaciskała zęby i tłumaczyła sobie, że tak będzie lepiej. Niekiedy przeglądając się w lustrze, zastanawiała się, kiedy nad jej głową zacznie lśnić delikatna aureola.

Cel zamierzony przez Michalinę zaczął się urzeczywistniać. Dziewczyna pozostawiła parę przyjaciół samym sobie i lekceważąc napomnienia rodziców, że powinna bardziej się oszczędzać, poświęciła cały swój czas i energię na naukę oraz pracę.

## Półtora roku później

W zależności od samopoczucia Michaliny rysy na suficie przybierały różne kształty. Jednego dnia były niemalże niewidoczne, rozmyte, delikatne niczym nitki babiego lata. Innego zamieniały się w poszarzałą, zakurzoną pajęczynę. Bywały wyostrzone, pełne skomplikowanych pęknięć. Odcinały się wyraźnie od chropowatej faktury sklepienia, układając w zawile hieroglify.

Czy w tej sieci pęknięć i zabrudzeń było jakieś przesłanie? List pisany z zaświatów, utrwalał tysiącem westchnień innych dziewczyn, które leżały w tym samym łóżku przed nią? Dziewczyna, które ustąpiły jej miejsca, odchodząc stąd na najdalszą podróż życia...

Nowotwór powrócił zupełnie niespodziewanie — zresztą kóż spodziewa się nawrotu choroby? Musiał czaić się gdzieś w jej organizmie, wyczekując odpowiedniego momentu, aby uderzyć ze zdwojoną siłą.

Zaczęło się od prozaicznego omdlenia. Początkowo Michalina myślała, że mroczi przed oczami i nagły zawrót głowy spowodowane były ostro świejącym słońcem. Ot, po prostu, oślepiło ją, gdy wysła z mrocznego przejścia podziemnego. Może zbyt szybko szła po schodach?

Ktoś pomógł jej wstać, posadził na ławce, zatroszczył się o samopoczucie dziewczyny. Piękny gest w czasach, gdy każdy woli przemknąć z nisko opuszczoną głową, udając, że nic nie zauważył. Michalina usiłowała sobie przypomnieć twarz tego mężczyzny, lecz zapamiętała tylko zapach nieznanego, dziwnie niepokojący, podejrzany, nieświeży — odór człowieka, który sam już dawno stracił wszystko i dzięki temu wyraźniej postrzegał rzeczywiście. Bezdomny anioł koczujący w przejściu podziemnym.

Diagnoza, którą usłyszała kilka dni później, zabrzmiała jak wyrok śmierci z bliżej nieokreślonym terminem egzekucji. Nieadający się do operowania, szybko postępujący nowotwór z wyjątkowo licznymi przerzutami.

Chemioterapia doszczętnie wyniszczyła organizm dziewczyny. Jej ciało znów było obrzmiałe i bolesne. Ponownie straciła włosy, które zaczęły odrastać po poprzedniej kuracji.

Tym razem straciła również nadzieję.

Sufit nad głową Michaliny zamykał szarą przestrzeń sali hospicjalnej. Już nie próbowano jej leczyć. Zamiast chemii w jej żyły sączyła się morfina, która chwilami pozwalała zapomnieć o bólu.

Tęskniła za swoim pokojem w mieszkaniu rodziców, za rysowaniem, gdyż teraz brakowało jej na to sił, za coraz bardziej oddalającymi się przyjaciółmi, a wreszcie za rodziną oraz Saszą, której mrużącą obecnością w swoim życiu cieszyła się tak krótko.

Biedna kotka, myślała Michasia. Dopóki przebywała w domu, pupilka nie odstępowała jej nawet na krok. Często zwijała się w kłębek przy niej, w łóżku, ogrzewając newralgiczne miejsca. Może w swoim małym kocim rozumku wierzyła, że jej pomruk przyniesie opiekunce ulgę?

Rzeczywiście, kiedy królowa Sasza dotrzymywała jej towarzystwa, dziewczyna odnosiła wrażenie, że ból jest mniejszy. Niestety, była to tylko iluzja, gdyż Michalina bardzo chciała wierzyć w zbawienną moc swojej małej przyjaciółki. Wyniki badań pokazywały brutalną prawdę — z każdym dniem było coraz gorzej. W końcu zapadła decyzja, by przewieźć ją do hospicjum. Michalina z zalem pogłaskała ciepłe, miękkie futerko. Przytuliła policzek do swej pieszczochy.

— Zaopiekuj się moimi rodzicami — szepnęła jej do ucha, wierząc, że kotka ją rozumie.

Dopytywała o nią każdego dnia. Domagała się zdjęć, czasami nawoływała Saszę przez telefon.

— Ona zawsze rozpoznaje twój głos — zapewniała mama. — Strzyżę uszkami i szuka cię wzrokiem. Jest taka kochana i grzeczna. Cieszę się, że ją przygarnęłaś. Przychodzi do mnie zawsze, gdy oglądam telewizję, i siada przy mnie w tym samym miejscu, w którym ty siadałaś. Podstawia mi łebek do pogłaskania. Ty też tak robiłaś, jak byłaś małutka, pamiętasz? Siadałaś obok mnie i wpychała mi główkę pod rękę. „Głasc mamusia, głasc”, mówiłaś. I musiałam cię głaskać, póki ci się to nie znudziło. Czasami zasypiałaś zwinęta w kłębek jak Sasza i musiałam zanosić cię na rękach do łóżeczka. A gdy cię tam wkładałam, to okazywało się, że nie ma miejsca, bo pełno w nim kredek, kolorowanek i bloków rysunkowych.

— Tęsknię za wami i za domem — westchnęła Michalina.

— Wiem, kochanie. Mam nadzieję, że już wkrótce poczujesz się lepiej i będziemy mogli cię stąd zabrać — odparła matka, uyłając spojrzeniem gdzieś w bok.

Dziewczyna milczała. Dobrze wiedziała, że prawdopodobieństwo powrotu do domu jest znikome, bliskie zeru. Nie chciała dodatkowo obciążać mamy swoimi przemyśleniami i lękami. Halina kurczowo trzymała się myśli, że jeszcze nie wszystko stracone.

— Potrzebujesz czegoś, córca? Poprawić ci poduszki? Uchylić okno? — zapytała po chwili ciszy zdławionym głosem.

— Nie. Wszystko w porządku. Chce mi się spać.

— No to śpij, dziecino. Będę tutaj siedzieć przy tobie.

— Może powinnaś jechać do domu, do taty — zasugerowała Michalina, martwiąc się, że znowu cały ich świat leży w gruzach i wszystko zostało wywrócone do góry nogami.

— Michał wziął dodatkowe godziny, pracuje cały dniem, ale obiecał, że jutro przyjdzie cię odwiedzić.

Dziewczyna zamknęła zmęczone oczy. Zapadła w drzemkę. Śniła jakieś mało przyjemne majaki — ciemne i ponure, pełne odrealnionych postaci z pogranicza jawy i snu. Bała się, dygotała ze strachu, siłowała uciec przed osaczającymi ją upiorami, lecz nogi jej nie słuchały. Przykuta do wózka inwalidzkiego nie mogła wykonać ani jednego kroku.

Taki sen nigdy nie przynosił ukojenia. Przeciwnie, potęgował uczucie zmęczenia.

Misia nie miała pojęcia, jak długo spała, czas był teraz dla niej pojęciem względnym. Kiedy podniosła powieki, matka siedziała w fotelu, przesuwając w dłoniach kryształowe paciorki różańca. Jej usta powtarzały bezgłośnie słowa modlitwy. Mama cieszyła się każdą, pieczołowicie wymodloną chwilą, gdyż to dawało nadzieję na cudowne uzdrowienie córki. Dziewczyna odetchnęła z ulgą, że kolejny raz udało jej się umknąć z krainy dławiących koszmarów. Ten świat, chociaż nie mniej bolesny, był zdecydowanie przyjaźniejszy.

Tym razem mapa pęknięć na suficie była wyjątkowo wyraźna. Cała przestrzeń zdawała się mieć ostre, nieprzyjemne kany. Popołudniowe sierpniowe słońce wdierało się boleśnie w źrenice Michaliny, sprawiając, że barwy straciły swą wyrazistość i nieprzyjemnie poszarzały.

Odczuwała ból, lecz nie potrafiłaby ściśle sprecyzować, z której części ciała dobiega: czy z operowanych narządów wewnętrznych, czy zaatakowanych przez chorobę kości, czy może wywoływały go odleżyny, które powstawały na jej ciele mimo specjalistycznego materaca oraz masażu. Z jej ust wydobyło się cichutkie jęknięcie.

— Boli cię, córca? — zmartwiła się Halina, unosząc wzrok różańca. — Pójdę po pielęgniarkę.

Morfina pozwoliła się jej odprężyć. Ból zelżał, a raczej przestała go czuć, mimo że tkwił w zniszczonych komórkach.

— I jak? Lepiej? — zagadnęła jakiś czas później matka.

— Zdecydowanie. — Na twarzy Michaliny pojawił się cień uśmiechu. — Okropny ze mnie słabeusz — zdobyła się na żart. — Troszkę pobolewa, a ja od razu muszę mieć środki przeciwbólowe. Zawsze byłam taka delikatna, pamiętasz?

— Jesteś bardzo dzielna.

— Oj, mamuś, co ty mówisz?! Ja? Dzielna? A pamiętasz, jak ryczałam, gdy spadłam z trzepaka i pokaleczyłam sobie kolana?

Ostatnio, nie wiedzieć czemu, w większości ich rozmów pojawiały się słowa: „a pamiętasz?”. Zarówno Halina, jak i Michał cierpnieśli na myśl o nieustannie przywoływanych wspomnieniach. Czy Misieńka chciała, by dzięki temu lepiej ją zapamiętali? Przez ostatni rok, pomiędzy pierwszym a drugim rzutem nowotworu, robiła wszystko, co mogła, aby ten rozdział życia zapisać jak najpiękniej.

Zawsze była dobrym dzieckiem — cichutkim oraz posłusznym, chętnym do pomocy, pracowitym i oddanym rodzinie. Jeśli można było jej cokolwiek zarzucić, to jedynie nadmierne

zaangażowanie we wszystko, do czego się zabierała. Miniony rok był niczym kropka nad „i” — dopełniał przepiękną całość.

Halina, z trudem opanowując łzy cisnące się do oczu i szloch dławiący gardło, odpowiedziała:

— Ładne mi skaleczenie! Miałaś rozbite obydwie kolana, krew lała ci się po nogach. Poplamiałaś nowiutkie bawełniane podkolanówki.

— Właśnie — podchwyciła dziewczyna — pamiętasz, jak beczałam? Wyłam jak syrena, postawiłam na nogi całą kamienicę.

— Ry czałaś o te podkolanówki — przypomniała matka — bo jak ty lko okazałam, że się gniewam, to zaraz przestałaś płakać. I nie skrzywiłaś się nawet wtedy, gdy pielęgniarka w ośrodku zdrowia przemywała ci kolana i dawała zastrzyk przeciwțęcowy. Jak spałaś — zmieniła temat mama — ktoś przysłał ci SMS-a. Twoja komórka pisnęła. Podać ci ją?

Halina zdecydowanie wolała, gdy rozmowy toczyły się wokół spraw bieżących. Nie mogła znieść, że córka tak często mówi o sobie w czasie przeszłym.

— Sama wezmę — oznajmiła Michalina, podciągając się z wysiłkiem. Z trudem dosięgnęła komórki leżącej na szafce nocnej.

— Poprawi ci wezłowie? Chcesz teraz wyżej?

— Popraw — ustąpiła dziewczyna, chociaż nie lubiła, gdy mama ciągle ją niańczyła.

Spojrzała na wyświetlacz. Dostała wiadomość od Oliwii: „Cześć, Misiunia. Możemy Cię odwiedzić dzisiaj koło osiemnastej?”. Liczba mnoga oznaczała, że przyjaciółka zamierzała przyjść z Jakubem.

Zgodnie z życzeniem Michaliny tych dwoje spotykało się ze sobą. Początkowo byli tym zażenowani, próbowali się przed nią usprawiedliwiać, uważali, że będąc razem, zdradzają ją w jakiś sposób. Starala się ze wszystkich sił panować nad zazdrością i wychodziła z tych prób zwycięsko. Z każdym upływającym dniem łatwiej przychodziło jej akceptowanie faktu, że tych dwoje bliskich jej ludzi zakochało się w sobie. Kiedy wróciła choroba, była wręcz szczęśliwa, że tnięta jakimś przecuciem postanowiła połączyć ich w parę. Dzięki temu miała wrażenie, że nadchodząca chwila ostatecznego pożegnania będzie dla nich łatwiejsza do zaakceptowania. Stąd ten upór, z jakim konsekwentnie odsuwała od siebie Jakuba.

Sprawdziła godzinę. Dochodziła szesnasta. Jeszcze nie było zbyt późno, aby odpowiedzieć. „OK, zapraszam” — odpisała lakonicznie, mimo że wciąż raziły ją wyostrome szare kanty otoczenia.

— Mamuś, jedź do domu — zaproponowała. — Tato wróci głodny i zmęczony. Zrób mu jakiś dobry obiad.

— Ale...

— Jedź. Nie będzie mi przykro — uprzedziła jej słowa. — Zaraz wpadnie Oliwia.

— Jesteś pewna?

— Oczywiście. No, jedź już. — Uśmiechnęła się. — Ucałuj tatę. I nie zapomnij podrapać ode mnie Saszy.

Została sama wśród całej tej szarzyzny. Ze swojego łóżka widziała siny skrawek nieba, który z wolna zasnuwały ciężkie, ołowiane chmury. Jeszcze kilkanaście minut wcześniej świeciło słońce, rażąc boleśnie jej źrenice, teraz nadciągał deszcz. Michalina pomyślała, że prawdopodobnie Oliwia i Kuba zrezygnują z odwiedzin u niej — komu chciałoby się wychodzić w tak ponure popołudnie?

Rzeczywiście, chwilę później zaczęło padać. Krople zacięły o okienne szyby, pozostawiając po sobie ślady w postaci cieniutkich, przerywanych, mokrych kresek. W pokoju Michaliny panowała cisza zmącona jedynie monotonnym szumem deszczu. Zaskładała się



w jednolity dźwięk przypominając sobie, jak jeszcze nie tak dawno, leżąc na plaży we Władysławowie, słuchała innego szumu.

Wspomnienie morza przywołało błady uśmiech na jej twarzy. Uwielbiała Bałtyk z jego złocistymi plażami. Nie wyobrażała sobie przyjemniejszego sposobu spędzania letnich wakacji. Szczególnie przypadły jej do gustu spacerzy wzdłuż linii wody, tam, gdzie fale mocno ubiły piasek. Przyjemnie było iść przed siebie, krok za krokiem, nie mierząc upływającego czasu — tam płynął on inaczej niż w Krakowie. Mogła godzinami wylegiwać się na plaży, drzemać, wsłuchując się w huk morskich fal.

Ogarnęła ją nieprawdopodobna tęsknota. Tak bardzo chciałyby jeszcze raz przejść się wybrzeżem. Poczuć pod stopami gorący, wygrzany słońcem piach. Wiatr flirtujący z długimi rozpuszczonymi włosami. Chłodne krople słonej wody na skórze.

Z zadumy wyrwał ją pukanie do drzwi. Przyszli zapowiedziani goście.

— Chodźcie, chodźcie — zaprosiła ich do środka.

Przynieśli ze sobą frezje oraz zapach letniego deszczu. Pokój od razu wypełnił się intensywnym aromatem kwiatów i lata. Michalina chłonęła go ze wszystkich sił. Od wielu tygodni przebywała najpierw w szpitalach, a teraz w hospicjum. Wszelkie bodźce zewnętrzne docierały do niej w ograniczonym zakresie. Najbardziej brakowało jej właśnie zapachów oraz kolorów. W szpitalnych wnętrzach było przeraźliwie szaro oraz sterylnie. Mieszanina woni unoszących się w zamkniętych przestrzeniach była duszna i przygnębiająca.

— Jak się masz? — zapytała Oliwia, zajmując fotel przy posłaniu Michaliny, w którym wcześniej siedziała matka.

— Nieźle — skłamała Michalina. — Sama nie wiem, po co mnie tu jeszcze trzymają.

Spoglądający na nią ukradkiem Jakub dobrze znał ten powód. Z bólem patrzył na obrzmiałe ciało dziewczyny i jej bladą, przezroczystą twarz. Przez cienką, pergaminową skórę prześwitywały żyły.

Wciąż miał przed oczami zupełnie inny wizerunek dziewczyny. We wspomnieniach widział ją z długimi do pasa ciemnymi włosami, starannie wyregulowanymi łukami brwi, z roziskrzonymi oczyma ocienionymi gęstwiną rzęs, z dłońmi o delikatnych smukłych palcach, na których połyskiwały pierścionki. W tęczowej sukience i butach na obcasie. Z szerokim uśmiechem pełnym szczęścia.

Kolejny raz pękło mu serce. Mimo uczucia, którym darzył Oliwię, wciąż kochał Michalinę. Nie potrafił tak definitywnie pozbyć się tęsknoty za nią, chociaż z perspektywy czasu doskonale rozumiał powód, dla którego z nią zerwał. Wiedział, że zrobiła to dla niego, pragnąc, aby był szczęśliwy. I tak właśnie się stało — odczuwał delikatne przebłyski szczęścia, gdy spędzał czas z Oliwią, gdy spletał swoje palce z jej palcami... Trapiły go z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie miał prawa się cieszyć, nawet jeśli to Michalina pchnęła ich ku sobie. Powinien był wytrwać przy Michasi, razem z nią brnąć przez te wszystkie trudne chwile.

Nie wydawało mu się, że to dobry pomysł, aby informować umierającą dziewczynę o planach, które snuli na przyszłość, chociaż głównie z tego powodu wpadli z wizytą. Nie potrafił zachowywać się swobodnie w takich sytuacjach, więc stanął bezradnie przy oknie, z dala od Oliwii. Liczył na to, że dziewczyna przejmie inicjatywę i sama w jakiś rozsądny sposób zakomunikuje Michasi wieści, z którymi przybyli. Dla niego było to nazbyt wielkie brzemię, nie sądził, aby potrafił to zrobić dostatecznie subtelnie.

Michalina cieszyła się, że mimo wszystko przyjechali. Patrząc na nich, odczuwała zadowolenie. Byli jedną z tych nielicznych spraw w jej krótkim życiu, którą załatwiła pomyślnie. Ciekawa była, czy nastąpi oczekiwany przez nią *happy end*, lecz gdzieś w głębi duszy miała przecucie, że może nie doczekać tej chwili. Ileż bowiem razy można umknąć z kościstych objęć

śmierci?

— Ładnie razem wyglądacie — powiedziała. — Nie mogę się na was napatrzeć. No, mówcie, co słyhać w prawdziwym świecie — dodała szybko, widząc, że jej wcześniejsze słowa zmieszały Oliwię.

Przyjaciółka zaczęła opowiadać coś o swojej pracy. Michalina słuchała jej nieuważnie, mimo że wciąż na nią patrzyła. Skupiła się na obserwowaniu Oliwii. Chciała ją dobrze zapamiętać. Łowiła chciwie każdy gest, każde spojrzenie rzucane ukradkiem stojącemu kilka kroków dalej Jakubowi.

Długo oni ostatnio tak sztywnieją w mojej obecności? — martwiła się. Przecież wiedzą, że pochwalam ich miłość. Przestałam już nawet odczuwać zazdrość z tego powodu i cieszę się, że są razem.

Potakiwała Oliwii, chociaż docierało do niej niewiele z tego, co mówiła przyjaciółka. W końcu postanowiła przerwać jej wywody na temat aktualnego pracodawcy.

— Cieszę się, że jesteście razem — oświadczyła dobitnie. — Nie róbcie takich min. Kuba... Proszę... Podejdz do Oliwii.

Chłopak spojrział na Michalinę zbolalym wzrokiem. Jego spojrzenie zdawało się mówić: „Dlaczego robisz to samej sobie?”. Uśmiechnęła się i pokiwała delikatnie głową w stronę koleżanki. Podeszedł więc do fotela, stanął za nią i położył dziewczynie dłoń na ramieniu. Chora spojrzała wy czekująco na przyjaciółkę. Oliwia zagryzła usta i przykryła palcami dłoń Jakuba.

— Od razu lepiej — powiedziała Michalina. — Nie spinajcie się tak. Chcę was zapamiętać szczęśliwych.

— Michalina! O czym ty mówisz?! — zaprotestowała Oliwia. — Taknie można...

— Nie czarujmy się — przerwała jej. — Wszyscy dobrze wiemy, że to już kwestia kilku najbliższych dni. Ja umieram. Naprawdę umieram. — Pierwszy raz powiedziała te słowa na głos. Słowa, których tak bardzo się bała, których lękali się jej rodzice, których nie wypowiadali przy niej lekarze i pracownicy hospicjum.

Nagle poczuła ulgę.

Nie było sensu dalej się łudzić. Musiała stawić czoła sytuacji.

— Nie — wyszochała Oliwia, łapiąc dłonie przyjaciółki. — Nie mów tak! Nie poddawaj się! Nie wolno ci! Michalina! Proszę... Musisz walczyć.

— Po co? To już naprawdę nie ma sensu, Oliwka.

— Dla nas wszystkich. Bo bardzo cię kochamy! Bo świat bez ciebie nie będzie taki sam...

Michalina zauważyła, że palce Jakuba zaciskają się bardzo mocno na ramieniu Oliwii, aż pobieleły z wysiłku, lecz dziewczyna najwyraźniej nie czuła bólu. A i on również chyba nie zdawał sobie sprawy, że może niechcący ją posiniaczyć.

— Kubuś, zrobisz jej krzywdę — skarciła go łagodnie. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

— Michalina! Oliwia ma rację...

— Nie. Dalsze życie oznacza ból, z każdym dniem coraz większy. Nawet morfina niewiele mi już pomaga. Nie mogę was dłużej oszukiwać.

— Nie mów tak! Nie mów tak! Nie mów... — łkała przyjaciółka.

— Zróbcie coś dla mnie — poprosiła Michalina.

— Wszystko. Co ty lko zechcesz!

— Chcę, żebyście byli szczęśliwi. Razem. Po prostu.

— Obiecujemy — powiedział Jakub, głaszcząc mokry od łez policzek ukochanej.

Michalina odetchnęła z ulgą. Wierzyła, że Kuba dotrzyma słowa.

— Tak właściwie — kontynuował mężczyzna — chcieliśmy poinformować cię o naszych

zaręczynach.

— Naprawdę? — Ucieszyła się szczerze.

— Tak... I mamy nadzieję, że nie masz o to do nas żalu — dodała Oliwia, rumieniąc się intensywnie.

— Coś ty! O co? Przecież wiecie dobrze, że chciałam, abyście byli razem.

Odczuwała coraz większe znczenie. Zamieniła z nimi grzecznościowo jeszcze parę słów, aby nie pomyśleli, że jest jej przykro. Następnie poprosiła ich, aby już poszli.

Gdy została sama, na nowo pogrążyła się w zadumie. I tak nic innego nie mogła robić, opuchnięte palce nie były w stanie utrzymać dłużej ołówka. Oglądanie telewizji ją nużyło.

Wspominała minione półtora roku. Uważała, że dostała kilka dodatkowych miesięcy życia po to, aby mogła zrobić coś dobrego — zasłużyć na niebo.

Nie chciała umierać, mimo że bardzo cierpiała. Czasami nachodziły ją rozpaczliwe myśli, jak wielu rzeczy nie zdążyła jeszcze zrobić. Nie udało jej się obronić pracy dyplomowej, gdyż krótko przed wyznaczonym terminem nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia. Nie wyjechała do Londynu ani w wiele innych miejsc, o których zwiedzeniu marzyła. Nie nauczyła się grać na gitarze, mimo że wciąż sobie to obiecywała. Nie namalowała jeszcze tylu obrazków... Nie spotkała tak wielu wartościowych ludzi. I nie poznała człowieka, z którym naprawdę chciałaby dzielić cały swój świat, bez względu na wszystko.

Miłośćka z Jakubem nie była tym, czego pragnęła w rzeczywistości. Brakowało w niej głębi, przynajmniej z jej strony. Było to niemalże jak próba wypełnienia za wszelką cenę emocjonalnej pustki — jakiejś wyrwy, którą chyba od zawsze miała w sercu. Być może nie była zdolna do przeżywania intensywnych uczuć. To, co łączyło ją z Kubą, miało dla niej nazbyt powierzchowny charakter. Zbyt dużo było w tym cielesności, za mało duchowości. Zbyt mocno stąpali po ziemi. Tak naprawdę wierzyła, że gdyby los dał jej szansę, to potrafiłaby kochać całą duszą i umysłem — bezwarunkowo, głęboko.

A teraz to wszystko miało się skończyć...

Już nie będzie szansy na miłość, na naukę gry na gitarze. Nie odbędzie tych wszystkich wymarzonych podróży... Gdyby mogła jeszcze po raz ostatni dotknąć bosą stopą nadbałtyckiej plaży!

Cóż, żal będzie żegnać się z życiem.

Przypomniała sobie o Saszy. Myślała o tym, jak bardzo brakuje jej teraz mruczającej przyjaciółki, mięciutkięgo, ciepłego futerka i przenikliwego spojrzenia mądrych oczu. Czy istniało coś takiego jak kocie niebo? Czy ten słynny tęczowy most, który przekraczały zwierzątka, graniczył jakoś z ludzkim rajem? Wiedziała, że kotka ma jeszcze przed sobą długie, bezpieczne życie, lecz kiedyś również ona po raz ostatni spojrzy na świat. Czy spotkają się później, w innym wymiarze istnienia?

— Cześć, córcia. Wyspałaś się?

Michalina podniosła powieki.

— Tatko — powiedziała cichutko.

Mimo spokojnie przespanej nocy była bardzo osłabiona. Głos ledwo wydobywał się z jej gardła. Z wysiłkiem wyciągnęła drżącą rękę. Na szczęście Michał był tuż obok — ujął jej dłoń, nim upadła bezwładnie na koldrę, i delikatnie uściśnął.

— Moja dziewczynka. I jak tam? Jak spałaś?

Źle znosił całą tę sytuację. Żałował, że nie ma aż takiego hartu ducha jak Halinka. Podziwiał

się żony, która, aby być blisko chorej córki, wzięła w pracy urlop bezpłatny i codziennie czuwała przy Michalinie. Miała dość odwagi, żeby stawić czoła tej sytuacji. Nieustająco modliła się o cud i wierzyła, że Bóg jej wysłucha. Przecież już raz się udało...

Mimo równie głębokiej wiary w Boga Michał był realistą. Za pierwszym razem choroba córki miała o wiele łagodniejszy przebieg. Nie doszło do przerzutów. Choć organizm Michasi marnie reagował na chemioterapię, udało się powstrzymać rozwój nowotworu. Teraz jego dziecko gasło w oczach. Czuł rozpacz, ponieważ nie potrafił jej pomóc. Ta bezsilność go niszczyła. W ostatnich tygodniach doszczętnie posiwiął, na jego twarzy pojawiały się głębokie bruzdy, a sam skurczył się i poszarzał. Starość dopadała go z dnia na dzień.

Jeszcze do niedawna był krzepkim, pełnym energii mężczyzną. Myślał, że jest w stanie przenosić góry. Nie było sprawy mogącej go przerosnąć. Podejmował się różnych dodatkowych zajęć, aby pomóc najstarszej córce, której małżeństwo nie ułożyło się zbyt pomyślnie. Pracował całymi dniami na dwa etaty, utrzymując dwie rodziny. Nie chciał, aby jego dzieciom i wnukom czegośkolwiek brakowało.

Ubolewał zarówno nad losem Małgosi, jak i Ani. Nie posłuchały go, gdy odradzał im pochopne małżeństwa. Starał się nie okazywać rozczarowania, które wzbudziły w nim ich upór i niedojrzałość. Zawsze wierzył, że przynajmniej Michalina poukłada sobie życie w bardziej przemyślany sposób. Była jego nadzieją i dumą. Najukochańsze dziecko — najmłodsza córka.

Był bardzo szczęśliwy, gdy wziął ślub z Halinką. Szybko doczekali się dwóch starszych dziewcząt. Michał pragnął mieć chłopca, który przedłużyłby ród i zachował ciągłość nazwiska, był bowiem ostatnim mężczyzną w swojej rodzinie. Nie zamierzał ryzykować po raz trzeci — u Rębowskich od dłuższego czasu przychodziły na świat tylko dziewczynki. Poniechał więc starań o kolejne dziecko, ciesząc się, że te, którymi obdarzyła go żona, są zdrowe.

Michalinka pojawiła się nieoczekiwanie, kilka lat później. Początkowo, gdy usłyszał, że żona po raz trzeci uczyni go ojcem, przeraził się. Miał jednakże nadzieję, że może tym razem będzie to upragniony syn. Planował, że da mu imiona Jan, po swoim ojcu, oraz Michał, gdyż zgodnie z rodzinną tradycją Rębowskich dziecko otrzymywało drugie imię po rodzicu. Niestety, i tym razem przeżył zawód. Kiedy dowiedział się, że ma kolejną córkę, poczuł rozczarowanie. A jednak gdy po raz pierwszy wziął na ręce zawiąniętą z płaczącym noworodkiem, zapomniał o wcześniejszych pragnieniach i przemysłeniach. Jedno spojrzenie przy mgłonych oczek córeczki sprawiło, że oddał jej całe serce.

W kwestii imienia nie miał najmniejszych wątpliwości:

— Będzie miała na imię Michalina — oznajmił żonie. — Nie dość, że to zlepek naszych imion, to jeszcze eliminuje konieczność nadawania drugiego imienia. Trzy Haliny w domu wystarczą — roześmiał się.

Kiedy dziewczynka podrosła i zdarzało się jej coś spsocić, Michał droczył się z nią, że zachowuje się jak chłopiec, i żartobliwie mówił na nią „Michał Junior”. Misia oczywiście się buntowała, gdyż dla kilkuletniej młodej damy nie ma większej obelgi niż porównanie do chłopca.

— Ty jesteś Michał! Ty! — Tupiała nóżką, wskazując palcem na ojca. — I to na pewno ty wysypałeś cukier z torebki. Powiem mamie, zobaczysz — droczyła się, udając oburzenie.

— Michał, ty łobuzie — wygrażał jej pięścią tato. — Ładnie tak zwalać winę na starego ojca, he?

Zwariował na punkcie córeczki. Wciąż się z nią bawił, rozpieszczał, huśtał na rękach. Gdy troszkę podrosła, chodził na czworakach po pokoju, mając ją na plecach.

— Wio, koniku! — krzyczała radośnie, poganiając go, by szybciej się poruszał.

— Stary głuptas — pokpiwała Halinka, szczęśliwa, że z takim oddaniem zajmuje się małą.

Żałował, że nie może cofnąć czasu do tamtych bez trosk dni.

Siedział przy łóżku dobrą godzinę, nim córka zaczęła się budzić. Wcześniej patrzył na jej spokojny sen, lecz wiedział, że to zasługa morfiny, która sączyła się wolno do krwiobiegu Michasi. Był pochyłony, wspierał łokcie o kolana, a zaciśnięty mi w pięści dłońmi podpierał brodę.

Plakał.

Z jego oczu jedna za drugą płynęły wielkie, słone łzy. Póki Michalina spała, nie musiał ich ukrywać, ale gdy tylko zaczęła się wiercić, otarł policzki dłonią. Nie mógł pozwolić, aby córka zobaczyła go w rozsypance — przecież był jej opoką.

— Co ci się śniło?

Dziewczyna stłumiła ziewanie i usiłowała przypomnieć sobie sen, lecz w myślach miała pustkę. Znowu przytaczała ją wszechobecna szarzyzna.

— Nie pamiętam. A gdzie mama? Nie przyjedzie dzisiaj? — zapytała.

— Będzie trochę później. Chciała zrobić jakieś zakupy. A może potrzebujesz czegoś, córka? Zadzwonić do niej, żeby ci coś kupiła?

— Nie, tatku, nie trzeba.

To, czego naprawdę pragnęła, nie było możliwe do nabycia za żadne pieniądze świata. Chciała przeżyć jeszcze chociaż kilka lat. Pragnęła, aby Bałtyk znowu polizał chłodną wodą jej bose stopy. Aby wiatr potargał jej włosy. Aby mogła zobaczyć, jak dorastają jej siostrzeńcy. Jak Sasza wygrzewa się na parapecie i prycha na przelatujące za oknem ptaki.

— Podasz mi lustro? — poprosiła.

Oparła je o podciągnięte kolana i sięgnęła na szafkę nocną po chustkę, którą w ciągu dnia owijała pozbawioną włosów głowę. Zamotanie jej wiązało się z ogromnym wysiłkiem, lecz nie poprosiła taty o pomoc, nie wezwała również wolontariuszki. Nawet najdrobniejsze akty samodzielności wiele dla niej znaczyły.

Już od dawna nie przeglądała się uważnie; odkąd straciła włosy, nie lubiła tego robić. Zazwyczaj ograniczała się do przelotnego spojrzenia w lustro. Tym razem dłużej i z przygnębieniem patrzyła na obrzękłą twarz. Boże... Ależ jestem brzydka, przemknęło jej przez myśl.

— A może podam ci perukę? — zaproponował Michał.

— Nie trzeba. Tak mi wygodniej — odparła.

Już dawno pozbyła się wszelkiej próżności. Nie musiała się nikomu podobać. Nie miała sił na pielęgnowanie urody. Teraz ważna była przede wszystkim wygoda. Aż kusiło ją, aby powiedzieć: „A pamiętasz, tato, jak lubiłam się kiedyś stroić?”

— A pamiętasz, córka, jak kupiłem ci twoje pierwsze korale? — Tym razem to tato przywołał wspomnienia.

Pamiętała ten dzień, a jakże.

Miała wtedy mniej więcej cztery lata. Marzyła o tym, aby podobnie jak mama posiadać własne korale. To był ten okres, kiedy często zakradała się do pokoju rodziców i ze szkatułki wyciągała sznur bursztynów. Zakładała go na szyję, malowała usta szminką mamy, wkładała jej szpilki i owijała szyję lisem.

— Popać, tatku! Jestem damą — oznajmiała.

To była ich ulubiona zabawa i wspólny sekret. Mamusia nie lubiła, gdy bawiła się jej rzeczami. Zabroniła tego kategorycznie, gdy Misia rozerwała niechący sznurek za perłami. Młeczniobiałe kulki rozsypały się wtedy po całym parkiecie. Potoczyły się pod meble i w zakamarki. Chyba nigdy nie zdolali zebrać wszystkich. Nawet kilka lat później, gdy przed malowaniem przestawiali sprzęty, znaleźli garść koralików. Tak więc zabawy bursztynami były nielegalne. Na szczęście, tatko nigdy jej nie zdradził. Pozwalał jej nosić szpilki i lisa, a później, aby zatrzeć ślady domowego „przestępstwa”, odkładał wszystko na miejsce i zmywał szminkę

z ust córki.

Pewnego dnia, gdy wrócił z pracy, wręczył Michasi mały, ślicznie zapakowany pakiecik

— A co to? — zapytała. — Kupiłeś mi pjezient?

— Rozpakuj i zobacz — zachęcił dziewczynkę.

Małe paluszki z niecierpliwością rozrywały ozdobny papier i kiedy w końcu Michasia dotarła do zawartości, aż pisnęła z zachwytu. To były korale! Jej własne, śliczne korale — drewniane wielokolorowe kuleczki nanizane na mocną żyłkę.

— Zobac, Misieńko, mają zapicie. — Tato pokazał jej magiczną sztuczkę, rozdzielając paciorki w jednym miejscu. Kuleczki nie spadały. Nie było ryzyka, że sznur rozerwie się podczas zakładania i korale przepadną w podobny sposób jak perły.

Od tamtej pory nie rozstawała się ze swoją pierwszą „prawdziwą” biżuterią. Nosiła te korale zawsze i wszędzie, z dumą opowiadając o tym, że to tatko je dla niej kupił. Później w życiu Michasi nastąpiła różowa epoka i pstre korale odeszły w zapomnienie, ale dziewczyna zachowała je do tej pory. Znajdowały się w dużej drewnianej szkatułce ze skarbami.

— Pamiętam, tatku. Jak mogłabym zapomnieć? Zabiorę te wspomnienia ze sobą — dodała ze smutkiem.

Michał nie wiedział, co powiedzieć. Córka nigdy wcześniej nie poruszała tematu śmierci. Spoglądał na jej opuchniętą buzię i szkliste oczy, w których była rezygnacja. Schował twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Nie potrafił nad tym zapanować. Płakał jak dziecko, bo nie mógł temu zaradzić, nie potrafił pocieszyć własnej córki, wlać nadziei w jej serce. Ta bezsilność była przerażająca.

— Nie płacz, tatku. Nie płacz... — usłyszał głos Michaliny. Poczł dotyk jej palców na swojej dłoni. Nie mógł się przemóc, aby spojrzeć dziewczynie w oczy. — Przecież wiesz, że to nieuniknione. To dlatego tutaj jestem. Hospicja są dla umierających.

W końcu na nią spojrział. Jej obraz rozmazywał się za łzami, lecz widział w niej spokój, którego sam nie mógł zaznać.

— Nie! To nie tak! Jesteś tutaj, bo są tu lekarze i pielęgniarki. Oni zapewnią ci fachową opiekę i pomoc. Przecież są przy padki, że ludzie opuszczają to miejsce uleczeni...

— Cii... Obiecay mi, że zaopiekujesz się mamą i Saszą. Mama teraz zgrywa twardziellkę, ja to wiem, ale jak już będzie po wszystkim... Po prostu bądź przy niej. Zabierz ją gdzieś, najlepiej do Władysława. Pamiętasz, jak lubiłam wyjeżdżać nad morze? Pamiętasz?

— Michalinko, błagam cię, nie mów o sobie w czasie przeszłym! Dziecko... Przecież ty wciąż lubisz morze...

— Dla mnie już nie ma czasu przyszłego. Nawet terazniejszy dobiega końca. Zrób to dla mnie i wyjedź z mamą nad Bałtyk. Idźcie za mnie na spacer, wrzucicie do morza kilka kamyczków. Pamiętasz, jak podobały mi się te czerwone nakrapiane kamyki? Tato! Pamiętasz? — powtórzyła z naciskiem.

— Pamiętam, ale...

— Nie ma żadnego ale — przerwała mu. — Ja już nie boję się śmierci. Oswoiłam ją, wiem, że niebawem po mnie przyjdzie. Jeśli czegoś jeszcze się boję, to nudy — oświadczyła rezolutnie.

— Nudy? — zdziwił się Michał.

— No tak nudy — potwierdziła lekkim tonem. — Co ja tam będę robiła? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że unoszę się przez całą wieczność na pierzastej chmurce, ubrana w powłóczyste białe szaty i śpiewam na chwałę Pana.

— Co ty mówisz?

— No, tak sobie wyobrażam niebo. Tak pokazują je na obrazach. — Zachichotała.

— Głuptas z ciebie. — Michał roześmiał się mimo woli i podchwycił ton córki. — Ty i śpiew

na chwałę Pana? To by była pokuta dla boskich uszu, gdyby musiał znosić twoje fałszywe zawołanie. Miej litość, dziecko. Jak zaczniesz śpiewać, to rozchrzanisz całe zastępy chórów anielskich.

— Wiesz co, jak już stanę u bram raju, to muszę pogadać ze świętym Piotrem. Może mają tam jakąś sekcję rysowniczą, czy coś w tym rodzaju.

Powiedziała ojcu prawdę — już nie bała się śmierci. Wiedziała, że z chwilą, gdy jej dusza opuści ciało, skończą się cierpienia i ból. Jeśli miała jakieś obawy, to były one związane z tym, co będzie po przekroczeniu tej magicznej granicy. Jako dziecko zafascynowana była obrazami ukazującymi wizje nieba oraz sądu ostatecznego. Poruszały ją zarówno wyobrażenia związane z karaniem grzeszników, ogniem piekielnym i pokutą, jak i alegorie ukazujące niebo. Głęboko wierzyła, że życie nie kończy się ot tak, po prostu. Była przekonana, że śmierć ciała to tylko jakiś etap, przez który trzeba przebrnąć.

Czasami usiłowała sobie wyobrazić, jak jest po drugiej stronie, lecz czy ludzka zdolność pojmowania może ogarnąć coś tak abstrakcyjnego? Czy te wszystkie zastępy aniołów były prawdą, czy tylko mitem ukuty przez zabobonnych przodków?

Im więcej o tym wszystkim myślała, tym więcej miała pytań. Nawet spowiednik, który poprzedniego dnia udzielił jej namaszczenia chorych i przyjął jej spowiedź, nie potrafił rozproszyć wątpliwości dziewczyny. Mówił o wierze i zaufaniu.

Wierzyła.

Michalina odetchnęła mocniej. Odurzył ją niesamowity zapach. Już dawno nie odczuwała woni z równą intensywnością. Pościel pachniała łąką. Wyraźnie docierała do niej charakterystyczna nuta rumianku, maków oraz trawy. Poduszka była wyjątkowo przyjemna w dotyku — miękką, nieco chłodną. Nie czuć było szorstkości i zagniecenia.

Musiała spać nieprawdopodobnie długo i mocno, skoro przegapiła zmianę pościeli. Przypuszczała, że to zasługa morfiny. Ponieważ wieczorem strasznie cierpiała, lekarz dyżurny zalecił zwiększenie dawki. Zapewne to zmniejszyło ją skutecznie na wszelkie bodźce.

Poczuła szczęście. Jej ciało, dziwnie lekkie i odprężone, nie odczuwało bólu.

Och, niech ta chwila trwa jak najdłużej, pomyślała. Delektowała się przyjemnymi wrażeniami. Nie chciała jeszcze otwierać oczu. Obawiała się, że gdy to zrobi, czar pryśnie i znowu otoczy ją szarzyzna. Póki miała opuszczone powieki, mogła sobie wyobrażać, że leży wśród trawy na ukwieconej łące, orzeźwiający letni wiatr głaszcze jej rozgrzaną słońcem skórę, a nad głową szczebiocą radośnie ptaki. Uznała, że to zabawne, lecz rzeczywiście słyszała ich świergot. Być może salowa, która zmieniała pościel, zostawiła uchylone okno. To tłumaczyłoby również ten świeży powiew ciepłego wiatru.

Westchnęła i przeciągnęła się z ulgą.

— Auć! — pisnęła oszołomiona nagłym bólem.

To nie był dobrze znany ból, który towarzyszył jej, odłąd zachorowała. Usiłowała sobie przypomnieć, co to za doznanie, i nagle poczuła smutek. Tak bolało dawno temu za każdym razem, gdy zdarzało się, że wstając z łóżka, niechcący pociągnęła się za włosy. Lekarz musiał przedawkować morfinę, skoro odczuwała nieistniejący dyskomfort.

Cóż za gorzka ironia losu w przyпадku łysej dziewczyny!

— Uważaj, bo powyrywasz sobie włosy — usłyszała naraz zupełnie obco brzmiący głos.

Przestraszona, natychmiast całkowicie oprzytomniała i podniosła powieki.

Rzeczywistość, która ją otaczała, sprawiła, że Michalina przeżyła szok

To musiało być pogranicze jawy i snu, ten moment tuż przed przebudzeniem, gdy śpi się najprzyjemniej. Znajdowała się bowiem w jakimś bajecznie kolorowym ogrodzie. Przez chwilę jej oczy, nawykłe do szarzyzny i nadmiernie wystrzonych lub rozmytych kształtów, usiłowały przy wyknąć do soczystości barw.

Michalina próbowała wesprzeć się na łokciu, aby zobaczyć, skąd dobiega obcy głos, lecz ponownie poczuła nieprzyjemne ciągnięcie skóry na głowie.

— Przecież mówiłem ci, abyś uważała na włosy — skarcił ją ktoś pobłażliwym tonem.

— Włosy? — powtórzyła głupio i przesunęła łokieć. Podparła się i usiadła.

Poczuła przyjemne łaskotanie ciemnobrązowych kosmyków opadających jej na policzki oraz nagle ramiona.

— Witaj — powiedział stojący przed nią mężczyzna. — Czekałem na ciebie, Michalino.

Nie widziała jego twarzy, gdyż za plecami nieznanego świeciło nisko zawieszone popołudniowe słońce, którego promienie razily ją w oczy. Zmrużyła lekko powieki, mimo że blask nie był nieprzyjemny. Chciała przyjrzeć się człowiekowi znającemu jej imię.

— Są dwie możliwości — powiedziała na głos. — Albo wciąż śnię, albo umarłam.

— Nie umarłaś — oznajmił.

— Uff... Co za ulga! To sen?

— Coś w tym rodzaju — odparł, wyciągając dłoń w jej stronę.

Podala mu swoją, zaskoczona smukłością własnych palców i pięknym, zdrowym odcieniem skóry. Pomógł jej wstać, a gdy już się wyprostowała, zanim spojrzała na swojego towarzysza, wyciągnęła przed siebie obydwie dłonie.

— Niesamowite! — wykrzyknęła na widok szczupłych nadgarstków z wyraźnie zarysowanymi kosteczkami.

Dotknęła swojej twarzy i nie poczuła bolesnego obrzęku. Opuszkami palców wyczuła łagodne łuki brwi oraz rzęsy. Z perlстым śmiechem odgarnęła z twarzy pukiel długich do pasa lśniących brązowych włosów. Zakręciła się wkoło, podziwiając letnią sukienkę w barwach tęczy, która opływała miękkimi fałdami jej szczupłe ciało.

— O, rany! Muszę to zobaczyć na własne oczy! — zawołała uszczęśliwiona. — Nie masz przy padkiem jakiegoś lustra?

Chłopak poklepał się po kieszeniach i rozłożył ręce.

— Niestety, nie mam. Ale będziesz mogła przejrzeć się w rzece lub stawie, jak zejdziemy na dół.

— Jak to się stało? Co to znaczy? Przecież tak wyglądałam dawno temu, zanim zachorowałam na nowotwór! Przeniosłam się w czasie? — zapytała mężczyznę i w końcu uważnie mu się przyjrzała.

Na pierwszy rzut oka wyglądał mniej więcej na jej rówieśnika, może był ciut starszy, lecz niewiele. Ubrany był zupełnie zwyczajnie: w wytarte jeansy oraz jasną koszulkę z krótkim rękawem. Do tego nosił skórzane buty na grubej podeszwie. Miał smagłą, pociągłą twarz z cieniem trzydniowego zarostu. Ciemnoniebieskie, niemalże granatowe oczy migotały figlarnymi iskierkami. Ciemne włosy były modnie ostrzyżone. Chłopak był dosyć wysoki i szczupły. W jego twarzy zauważyła coś zadziwiająco znajomego.

Michalina zmarszczyła brwi, usiłując znaleźć w pamięci jakieś skojarzenie.

— Znam cię — powiedziała po chwili wahania. — Gdzieś już cię spotkałam, tylko nie pamiętam, w jakich okolicznościach.

Uśmiechnął się do niej, błyskając olśniewająco białymi zębami. W milczeniu oczekiwał na jej dalsze słowa.

— OK, jesteś bardzo tajemniczy. Wiesz także, kim jestem — oceniła. — Przy pomnisz mi,



jak masz na imię?

— Mam na imię Krystian, lecz to na pewno nic ci nie mówi — powiedział, uśmiechając się zagadkowo. — Powiedzmy, że spotkałimy się już kiedyś, lecz nie zdążyłem ci się przedstawić.

— Tak Rzeczywiście nic mi to nie mówi — przyznała. — Ale twoja twarz wygląda znajomo — upierała się. — Kim jesteś? Gdzie mogłam cię widzieć?

— A jak myślisz? — odpowiedział pytaniem.

Czekał z zapartym tchem na reakcję. Miał nadzieję, że dziewczyna przypomni sobie, dlaczego wydał się jej znajomy, chociaż niekoniecznie życzył sobie, aby pamiętała ich ostatnie spotkanie.

Michalina badawczo przyglądała się jego twarzy. Nagle doznała olśnienia. Jak mogła tak szybko wymazać z pamięci tak istotną dla siebie twarz?!

— Przez dłuższy czas często widywałam cię na skrzyżowaniu Alej Trzech Wieszczów z Czarnowiejską. A później przestałeś tamtędy przechodzić. Co się stało? Skończyłeś studia, czy tak? — zgadywała.

— Niezupełnie. Po prostu przeniosłem się... — Urwał.

— I wszystko jasne — stwierdziła. — Powiesz mi coś więcej o sobie czy nadal mam zgadywać?

— Pewnej nocy przeniosłem się do innego wymiaru rzeczywistości — uzupełnił.

Rozbawił ją. Jego słowa zabrzmiały absurdalnie. Zważywszy na ilość morfiny, którą wtłoczono w jej żyły, uznała, że to jakaś bardzo przyjemna halucynacja.

— OK. Inny wymiar rzeczywistości. — Pokiwała głową z uznaniem. — Podobają mi się tutaj. Pominąwszy fakt, że to dość urocze miejsce, mam jeszcze włosy, brwi i rzęsy. Zniknęła opuchlizna. Nieźle, nieźle! Aha! I mówisz, że na mnie czekałeś. Eee... Yyy... Słuchaj, czy ty... my... Naćpaliśmy się razem czy jak? Tobie też zaaplikowali za dużo morfiny lub innego znieczulacza?

— Nie, Michasiu. I nie jesteś naćpana. Nie cofnęłaś się także w czasie. To, co cię otacza, nie jest żadnym wspomnieniem ani halucynacją wywołaną lekami przeciwbólowymi. To dzieje się w tej chwili.

— O, kurczę. To gdzie ja tak właściwie jestem? — zapytała, zerkając na boki, lecz wokół niej była tylko zwarta zieleń ogrodu.

Mężczyzna odsunął się i wtedy ujrzała niesamowicie piękną bezkresną dolinę. To, co zdążyła dostrzec wcześniej, było zaledwie namiastką zapierającej dech w piersi przestrzeni. Wokół kwitły wielobarwne kwiaty. Rozpoznawała między innymi lilie, storczyki, całe kępy słodko pachnących goździków i frezji oraz mnóstwo innych roślin, których nie potrafiłaby w żaden sposób nazwać. Drzewa obleczone były w soczystą zieleń liści, gdzieś w pobliżu szemrał strumyk, który wpływał do rzeki wijącej się zakolami pośród krzewów. W oddali słońce chyliło się ku zachodowi, nadając niebu liliowy odcień, a obłokom żółtawą poświatę.

Z dala widziała urokliwe zakamarki rajskiego ogrodu. Fontanny oraz kręte ścieżki. Oplecione ukwieconym bluszczem płoty, które nie ograniczały przestrzeni, lecz stanowiły element dekoracji. Za wyjątkowo intrygujące uznała wiodące donikąd kamienne schodki oraz unoszące się w powietrzu i mieniące wszystkimi barwami tęczy gigantyczne bańki mydlane. Podziwiała kamienne oraz drewniane mostki przerzucone nad błękitnymi wstążkami rzeczek i strumyków. W sadzawkach migotały promienie słońca, a po piaszczystych plażach spacerowały majestatyczne stada różowych flamingów. Nieopodal pawie dumnie prezentowały partnerkom swoje przepyszne ogony o połyskujących zielonkawych piórach z charakterystycznym tęczowym okiem.

Wśród morza traw harcowały dzikie zwierzęta wszelkiego rodzaju, nie robiąc sobie żadnej

krzywdy. Młode tygrysiątka bawiły się z antylopkami, nad ich głowami kołysały się na lianach małpy, tuż obok pasły się dzikie konie.

— O, mój Boże! — wykrzyknęła Michalina. — Ależ tutaj pięknie! Gdzie jesteście?

Krystian zawahał się chwilę przed udzieleniem odpowiedzi. Dopiero gdy wciąż oszołomiona nieprawdopodobnym widokiem dziewczyna na spojrzała mu w oczy, powiedział:

— Witaj w raju.

Zobaczył, że Misia marszczy czoło i markotnieje.

— Czyli jednak umarłam — powiedziała ze smutkiem.

— Nie, nie umarłaś. Wciąż jeszcze żyjesz, a raczej żyje twoje zniekane ciało, gdyż duszę masz nieśmiertelną.

— Skąd się tutaj wzięłam? To śpiączka?

— Twoja dusza wciąż się waha. Masz wątpliwości, czujesz lęk. Realny świat jest bolesny, a jednak trzy masz się go resztkami sił.

— Zakładam, że ty masz mnie przekonać, abym zaprzestała walki — powiedziała, spoglądając na niego. — Kim tak właściwie jesteś? Aniołem?

— Nie, nie jestem aniołem, bo ludzie po śmierci nie stają się aniołami. Jeżeli jednak będzie ci wygodniej tak do mnie mówić, to mogę być twoim aniołem.

— Zostajesz zatem moim aniołem.

— Zaraz, zaraz — powstrzymała go. — Czyli ty nie żyjesz? Jesteś eee... martwy?

Nie przestraszyła się, chociaż uznała, że dziwnie jest rozmawiać z kimś, kto nie żyje.

— Wyglądam na martwego? Dotknij mnie. — Wyciągnął dłoń. — No, śmiało — dodał, widząc, że Michalina się waha.

Ostrożnie musnęła go opuszkami palców. W pierwszym odruchu od razu cofnęła dłoń, nie mogąc pozbyć się myśli, że nawiązała bezpośredni i fizyczny kontakt z nieboszczykiem. Krystian chrząknął, spojrzął na nią znacząco i pokłiwał głową. Oparła więc rękę o ramię mężczyzny, przeciągnęła po nim dłoń, a następnie lekko uszczypnęła. Jego skóra była ciepła w dotyku, przyjemna i elastyczna. Dobrze wiedziała, że martwe ciała są sztywne oraz zimne. Uznała więc, że to jakiś absurdalny żart.

— Kpisz sobie, prawda? — Parsknęła śmiechem. — Gdzie twoje skrzydła? I czemu jesteś ubrany w jeansy? Nie powinieneś mieć powłóczystej białej szaty?

Krystian uśmiechnął się ze zrozumieniem i odpowiedział tekstem piosenki, którą dobrze znała:

— A zastanawiałaś się kiedyś...

*...Jak wyglądałby Jezus  
Gdyby żył w naszych czasach  
Czy chodziłby w sandałach  
Czy raczej w adidasach  
Czy piłby coca-cole  
I korzystał z komputera  
Czy miałby długie włosy  
I paszport Izraela?*

— OK. Kumam. Niebo idzie z duchem czasów i również ewoluuje. A skrzydła?

— Nie potrzebuję ich. Tutaj jest inaczej, niż to sobie wyobrazasz. Chodź — wyciągnął do niej dłoń — pokażę ci wszytko.

— Ale ty tak serio? — zdziwiła się. — Naprawdę jesteś moim aniołkiem? I jesteśmy w raju?

Krystian potwierdził ruchem głowy.

— Czyli jednak nie żyjesz — upewniła się — mimo że masz ciało.

— Żyję. A raczej moja dusza wciąż trwa.

— Jak to się stało? No, wiesz... Jak się tutaj znalazłeś?

— Po prostu moje ciało umarło.

Michalina spojrzała na niego badawczo.

— Ty coś przede mną ukrywasz. A podobno anioły nie kłamią. Opowiedz mi, jak tu trafiłeś — ponowiła żądanie. — Dobrze wiem, że ludzie w naszym wieku nie umierają ot tak po prostu.

Krystian zmarszczył brwi. Nie chciał mówić wszystkiego od razu. Uważał, że mogłoby zrobić się jej przykro, zwłaszcza gdyby skojarzyła zdarzenie, które poprzedziło moment wypadku. Nie chciał, aby czuła się do czegośkolwiek zobligowana czy odczuwała smutek. Był szczęśliwy w tym miejscu, nie miał wrażenia, że został skrzywdzony, gdyż jego ziemskie życie tak szybko dobiegło końca.

Odwrocił twarz w stronę rajskiej doliny. Jego głos był zdecydowany i stanowczy.

— Dobrze, wyjawię ci to wszystko, ale nie pytaj mnie o szczegóły, bo to raczej smutne wspomnienie. Na razie zdradzę ci tylko, że miałem wypadek na motocyklu. Włączyłem się do ruchu, wyjeżdżając z podporządkowanej.

— Ojej... To musiało być straszne. — Zasłoniła usta dłonią i uściśnęła jego przedramię, a później powiedziała: — Przykro mi.

Zerknął na nią z ukosa i znowu popatrzył w stronę zachodzącego słońca.

— To nie takiego. Nawet nie poczułem bólu, nie widziałem tej ciężarówki. Po prostu w jednej chwili pędziłem na motocyklu, a w drugiej ocknąłem się tutaj.

— Ach... Czy to dlatego przestałam ci widywać na skrzyżowaniu Alej z Czarnowiejską?

— Tak Zauważyłaś moją nieobecność? — zapytał z onieśmieniem.

— Oczywiście. Może nie od razu, bo przecież nie spotykaliśmy się codziennie, lecz w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że już dawno cię nie widziałam. Wiesz — zarumieniła się lekko — było mi trochę smutno z tego powodu.

Rozmieniła się z prawdą. W rzeczy wistości nie chodziło o „trochę”, lecz „bardzo”. W tamtym czasie dużo o tym myślała i nabrała przekonania, że przez Artura znajomy-nieznajomy zaczął jej unikać. Wielokrotnie analizowała tamten niefortunny wiekzór. Rozkładała na czynniki pierwsze każde wspomnienie i wnioski wciąż były takie same: on chciał podejść, lecz odstręczyło go zachowanie Artka.

— Naprawdę? — ucieszył się.

— Tak A co było dalej, gdy już tamto się stało? Mogę chyba o to zapytać? — Spojrzała na niego z niepokojem. — Ktoś na ciebie czekał? Tak jak ty na mnie? Jakaś... piękna anielica?

— Owszem, ale nie była to anielica, lecz mój dziadek. On pokazał mi nowy wymiar rzeczy wistości i nauczył mnie, jak w tym wszystkim funkcjonować.

Słyszac to, Michalina odetchnęła z ulgą. Z jakiegoś bliżej niesprecyzowanego powodu ucieszyła się, że Krystiana przywitał w niebie jego krewny.

— A co działo się później? Jak długo tutaj jesteś?

— Później czekałem na ciebie. Tutaj czas jest pojęciem względnym.

— Nie było ci nudno?

— Nie, skądże — roześmiał się. — W raj u nie odczuwamy nudy. Kiedy zapragnąłem, byli przy mnie inni, tacy jak ja: moi krewni, znajomi, obcy... A kiedy potrzebowałem samotności, byłem sam. Tak jak my teraz.

Odwrocił się twarzą do Michaliny. Był pogodny i patrzył na nią ciepło. Wyciągnął do niej obydwie dłonie. Położyła na nich swoje.

— Witaj w moim wymiarze rzeczywistości, Michalinko. Chodźmy, pokażę ci z bliska miejsce, do którego zmierza twoja dusza.

Ruszyli razem po kamiennych stopniach w dół, do rajszych ogrodów. Dziewczyna nie mogła nadziwić się różnorodności roślin i zwierząt, które mijali. Jeszcze większym zaskoczeniem była niesamowita lekkość, z jaką się poruszała. Zapomniała o bólu, o ciężkich, ołowianych stopach, którymi po nawrocie choroby coraz trudniej było poruszać. Miała wrażenie, że nie idzie, lecz tańczy. Wyznała to Krystianowi, a później roześmiała się i zaczęła biec. Czowała się tak, jakby miała skrzydła. Nic jej nie dokuczało: ani kółka, ani zadyszka. Nie uwierały jej sandały na koturnie. Tęczowa sukienka muskała przyjemnie uda.

Cóż to za niesamowite doznanie, poczuć ten ciepły wiatr, igrający w miękkich pasmach włosów! Och... Gdybyż mama lub tatko mogli mnie teraz zobaczyć! Widzieć, jak biegnę, jak się śmieję, jaka jestem piękna i szczęśliwa!

To także było dziwne, więc nagle zwołnia i poczęła na chłopca zbiegającego w ślad za nią.

— Powiedz mi, jak to możliwe, że czuję się taka szczęśliwa? Przecież powinnam martwić się, że wyładowałam na pograniczu życia i śmierci, oplakiwać moje życie doczesne i tęsknić za bliskimi. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę.

— Nie martw się o to teraz, zobaczysz ich jutro. Gdy tutaj jesteś, ciesz się każdą chwilą. Mówiłem ci, że to coś w rodzaju snu. Przebudzisz się rano, w hospicjum. Będziesz przytomna, obiecuję.

— A skąd to wiesz? — zdziwiła się.

— Wiem. On mi to obiecał — powiedział z tak wielką czcią, że od razu odgadła, o kogo chodzi.

— Ojej! — zmartwiła się. — Chyba strzeliłam straszną gafę! Powiedziałeś mi, gdzie jestem i kim ty jesteś. A ja nie zaskoczyłam, że powinnam się z Nim przywitać. Zaprowadzisz mnie do Niego?

— Nie ma takiej potrzeby. On wie, że tutaj jesteś. Czuje twoją obecność i ma świadomość tego, co chciałabyś Mu powiedzieć.

— A gdzie On jest? Chciałabym Go zobaczyć...

— Jeśli spodziewasz się cielesnej postaci, to cię rozczaruję. On jest wszystkim tutaj, całym tym otoczeniem. — Krystian zatoczył okrąg dłonią. — Jest niebem i każdym źdźbłem trawy. Jest biedronką, która spaceruje po twoim ramieniu. Jest w tobie i we mnie. Zamknij oczy — polecił, a gdy spełniła jego prośbę, powiedział: — Odetchnij teraz głęboko. Wycisz się. Czujesz Go? Czujesz teraz Jego obecność?

Oddychała pełną piersią, intensywnie jak nigdy wcześniej. Czowała błogi spokój. Była szczęśliwa, chociaż wciąż jeszcze przepełniona wątpliwościami.

— Tak, czuję. Odnoszę wrażenie, jakby na wskrosz przenikała mnie pozytywna energia.

Podniosła powieki. Tym razem to ona uściśnęła dłoń Krystiana.

— Wierz w to, co mówisz. Ufam ci, ale to wcale nie znaczy, że mam pewność, iż chcę tutaj być. Gdzieś tam, daleko stąd, w innym wymiarze rzeczywistości, jak ty to określasz, są ludzie, którzy bardzo mnie kochają. Oni cierpią razem ze mną. Mam świadomość, że mój czas na ziemi dobiega końca, lecz jeśli ich zostawię, to pogrążą się w rozpacz. Nie chcę przysparzać im bólu. Chciałabym, aby byli szczęśliwi.

— Misieńko... Słodki, kochany aniołku — powiedział miękkim, ciepłym głosem, odgarniając pasmo włosów z jej policzka. Dotyk Krystiana był kojący, chciało się wtulić twarz w jego dłoń. — Dobrze wiesz, że oni cierpią, patrząc na twoje cierpienie. Jeśli odejdziesz, to ich ból będzie inny. Tak, na pewno na początku pogrążą się w rozpacz, będą za tobą tęsknić, lecz jednocześnie poczną ulgę, że już się nie męczysz.

Powoli ruszyli przed siebie, idąc ramię w ramię, w ciszy, którą mącił jedynie świergot ptaków oraz szum ciepłego wiatru w gałęziach drzew. Michalina spoglądała na obniżającą się coraz bardziej pomarańczową kulę słońca. Zmarszczyła brwi, w skupieniu analizując słowa Krystiana, a on nie przeszkadzał jej w rozmyślaniach. Szedł obok, trzymając ją za rękę.

— Dlaczego On mi to robi? — zapytała z głębokim smutkiem, gdy dotarli do ostatniego stopnia. — Przecież jest nieskończoną dobrocią. Czemu więc zesłał na mnie śmiertelną chorobę i ból? Dlaczego mnie krzywdzi, rozdzielając z najbliższymi?

— Nie jest Jego zamysłem rozbicie ci krzywdy. To naturalna kolej rzeczy, że ludzie rodzą się i umierają. Są szczęśliwi i nieszczęśliwi. Śmieją się i płaczą...

— Ale dlaczego akurat mnie przeznaczył ból oraz morze lez? Dlaczego nie załatwił sprawy tak, jak w twoim przypadku, szybko i bezboleśnie?

— Nie mogę ci tego wyjaśnić, lecz gdy dobrze się zastanowisz, to znajdziesz odpowiedź w sobie. Ona przyjdzie sama.

Westchnęła cichutko, co nie uszło jego uwadze.

— Masz do Niego żal? — zapytał.

— Nie. Jakoś nigdy nie myślałam o nowotworze w takich kategoriach. Owszem, były chwile, gdy buntowałam się, czułam smutek, a nawet rozpacz. Zastanawiałam się, dlaczego akurat ja musiałam zachorować. Ale nie obwiniałam Go o nic. Być może pogodziłam się z tym, co nieuniknione. Uwierzyłam, że to moje przeznaczenie. A gdy nastąpił nawrót choroby, zrozumiałam, dlaczego podarował mi dodatkowy rok. Widzisz, zanim zachorowałam po raz pierwszy, moje życie nie było pełne. Brakowało w nim intensywności, głębi. Nie myśl, że byłam jakąś płytką dziewczynką, ale chodzi o to, że nie doceniałam wielu ważnych spraw. Bagatelizowałam to, co najważniejsze. Gdy mój świat wywrócił się do góry nogami, odkryłam w sobie pokłady siły i determinacji, o które wcześniej bym się nie podejrzewała. Tak — spojrzała zadziornie na towarzyszącego jej chłopca — jestem bardzo silna. Tak silna, że zniosłam ból i chorobę. Przetrawiałam wszystko po to, aby zrobić coś dobrego dla innych, słabszych. Oddałam mojej przyjaciółce kogoś, na kim mi zależało. Wiedziałam, że jest osamotniona i ma problem z nawiązywaniem relacji z chłopcami. Niby z łatwością ich oczarowywała, lecz nigdy nie powstawała z tego nic trwałego.

— Tak, wiem o tym — odparł, nie zważając na jej wzburzenie. — Jakub nie był ci pisany.

Wzruszyła ramionami.

— Co ty możesz o tym wiedzieć.

— Zdziwiłabyś się.

— Aha! Masz podgląd na to, co dzieje się na dole? — zapytała.

— Niezupełnie. Po prostu moja świadomość i percepcja są inne.

— Potrafisz czytać w myślach? — zaniepokoiła się.

— Nie. Nie potrafisz ci tego racjonalnie wytłumaczyć. Pewne rzeczy po prostu się czuje.

Wciąż szli przed siebie, aż dotarli do złocistej plaży okalającej mały staw.

Michalina przystanęła. W jej umyśle pojawiło się wspomnienie, które towarzyszyło jej w ostatnich dniach.

Plaża nad Bałtykiem. Gorący sypek piach. Słona bryza z nad morza. Skoślowane, biało-grzywe fale rozbijające się o brzeg. Krzyki mew.

Zrzuciła buty ze stóp. Boso ruszyła w stronę migocącej tafli. Piasek był przyjemnie ciepły, suchy i równie sypek jak we Władysławowie. Tylko dźwięki, które ją otaczały, były inne — zamiast huku fal słyszała łagodne pluskanie.

— Cudownie — odetchnęła, brnąc przed siebie. — Marzyłam o tym. To mówisz, że rano obudzę się w hospicjum? — Krystian potwierdził skinieniem. — OK. Akceptuję fakt, że w jakimś

tajemniczy sposób znalazłam się w tym miejscu. Skorzystam z twojej rady i będę cieszyć się każdą chwilą. Potraktuj to jak wakacje.

Podeszła do sadzawki i przykucnęła nad delikatnie falującym lustrem wody. Przyglądała się sobie z ciekawością. Zupełnie jakby po raz pierwszy w życiu zobaczyła własną twarz. Wodziła po niej dłońmi i odgarniała włosy z czoła. W końcu roześmiała się.

— Jeśli zostaną tutaj jeszcze chwilę, to zrobię się próżna.

— Jesteś piękna — powiedział Krystian, spoglądając na nią z zachwytem.

Podszeł do Michalina i opuszkami palców dotknął jej policzka.

— Piękna... — powtórzył. — Tutaj na zewnątrz — pogłaskał twarz dziewczyny — ale przede wszystkim tu. — I dotknął jej skroni.

On też był piękny, lecz zachowała tę obserwację dla siebie. Podobał się jej już przed laty, teraz odczuwała to jeszcze mocniej. Problem w tym, że wtedy mogła interesować się nim tak, jak dziewczyna interesuje się chłopcem. Teraz należeli do dwóch różnych rzeczy w rzeczywistości. Był aniołem, istotą niedostępną i zakazaną. Nie mogła go przecież wodzić na pokuszenie. Poczła smutek na myśl, że niegdyśiejsza fascynacja już na zawsze pozostanie niespełniona. Widocznie takie było przeznaczenie: mieli się sobą zauroczyć, a później poprzestać na marzeniach i tęsknocie.

Dlaczego on musiał wtedy rozbić się na motocyklu? — pomyślała z żalem. Kto wie? Może zapomniałby, jak całują się z Artkiem. Może zakochałoby się w sobie ze wszystkich sił, pełnią zmysłów. Tak jak nigdy nie zakochałam się w nikim...

— Posmutniałaś, Michalinko — zauważył Krystian, unosząc delikatnie dłońią jej brodę, by ponownie spojrzeć mu w oczy. — Co się stało, maleńka?

— To nic takiego. Po prostu nawiedziły mnie różne wspomnienia. Dziwnie się to wszystko układa. Nasze życie, przeszłość i przyszłość.

— Nie martw się, będzie dobrze. Zaufaj mi.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

— Ufam ci, Krystianie. Jesteś mieszkańcem rajów, wierzę, że nie mógłbyś mnie okłamać.

Ale to nie zmienia faktu, że mogłeś być w moim życiu kimś więcej niż tylko aniołem, przemknęło jej przez głowę.

Uświadomiła sobie, że emocjonalna dziura w jej duszy związana była z tęsknotą za kimś takim jak on. Zapewne gdyby ich drogi zbiegły się w odpowiednim momencie, to wszystko ułożyłoby się inaczej — nie byłoby Jakuba.

— Cieszę się. Chodźmy dalej, jest jeszcze tyle rzeczy, które chciałbym ci pokazać i opowiedzieć. Powiedz mi, gdy się zmęczysz — poprosił. — Usiądziemy wtedy lub będziesz mogła się położyć.

— Zartujesz? Od niepamiętnych czasów nie czułam się równie dobrze. Rozpiera mnie energia. Mogłabym tańczyć!

— A masz na to ochotę?

— A wypada tańczyć w rajach? — zdziwiła się.

— Oczywiście. Myślałaś, że tutaj jest nudno, że całe dni schodzą nam na modlitwach i chwaleniu Pana?

— No... Tak właśnie myślałam — przyznała z zażenowaniem.

Tańczyli w blasku zachodzącego słońca wśród ukwieconych łąk. Śmiali się, rozmawiali, spacerowali. Z każdą upływającą chwilą Michalina czuła, że w coraz większym stopniu przepełnia ją spójność i szczęście. W obecności Krystiana czas mijał cudownie. Ignorowała myśli o odpoczynku. Żal jej było każdej chwili, którą mogłaby bezpowrotnie utracić. Tak jak żałowała tych lat, gdy błądziła po omacku w poszukiwaniu wielkiej, spełnionej miłości.

W końcu Krystian, widząc, że zaczyna się słańać na nogach, zaproponował, aby usiedli na ławce.

— Powinnaś odetchnąć choć chwilę — uznał. — Bądź co bądź, wciąż jeszcze należyś do świata ludzi i chorujesz na nowotwór. Nawet jeśli teraz tego nie czujesz, twoje ciało potrzebuje odpoczynku. Jeżeli się przeforsujesz, rano będziesz w kiepskiej formie.

— Opowiesz mi, jak jest po tej stronie? — zagadnęła, zajmując miejsce na ławce.

Tymczasem zaszło słońce. Zapadła noc, lecz mimo to, że niebo miało odcień szafiru i granatu, wokół nich nie było ciemno. Czy sprawiły to gwiazdy przeglądające się w wodzie, czy księżyc jaśniejący nad na nieboskłonnie — tego Michalina nie potrafiła ocenić.

Krystian usiadł obok i otoczył ją ramieniem. Delikatnie rozmasował jej kark

— Jak miło — mruknęła z zadowoleniem. — Czy tutaj również odczuwacie zmęczenie?

— Oczywiście. Może nie tak intensywnie jak ludzie, ale my także bywamy zmęczeni — mamy czasami potrzebę samotności. Zapewne zaskoczę cię teraz, ale podobnie jak ludzie, również i my sypiamy.

— Naprawdę? Nie! Wkręcasz mnie teraz. To jakieś wasze anielskie *reality show*?

— Ależ jestem poważny, słowo daję!

— Gdzie zatem odpoczywacie? Do tej pory nie widziałam ani jednego domu. Nie natknęłam się nawet na szałas. — Zachichotała. — Sypiacie na piasku, na ławkach czy może na łące? Br... — Otrzępała się. — A rosa?

— Nie sypiamy pod gołym niebem, jeśli o to ci chodzi. Wprawdzie nie ma tutaj domów w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz mamy miejsca, gdzie możemy zaznać wytchnienia, pobyć sami... lub z kims... — Urwał, spoglądając na nią wymownie.

— Z kims? — zapytała, rumieniąc się po czubki uszu. — Chcesz przez to powiedzieć, że... yyy...

Nie mogło jej to przejść przez gardło. Oczekiwała na potwierdzenie z jego strony. Miała nadzieję, że Krystian odgadł, o co jej chodzi.

— Ależ oczywiście, że tak Bóg stworzył nas również po to, abyśmy się kochali.

Patrzył jej w oczy. Serce Michaliny łomotało niespokojnie. Po kilku godzinach spędzonych w jego towarzystwie pojęła, czym naprawdę jest miłość. Pragnęła przytulić się do niego. Poczuc na ustach jego wargi. Poczuc zapach jego ciała, bliskość, ciepło...

Ale to przecież anioł!

Nie mogła go kusić. Być może w pobliżu była jakaś anielica, która czekała, aż on wypełni do końca swoją misję. Zapewne jego zadaniem było przekonanie Michaliny, aby zdecydowała się w końcu rozstać ze swoją nędzną cielesną powłoką. A kiedy to nastąpi, Krystian będzie mógł odejść do swoich spraw. Dziewczyna przy puszczała, że nie bez powodu właśnie on był teraz przy niej. Największy szachista świata dobrze wiedział o jej słabości. Czy była to próba manipulacji? Na myśl o tym poczuła przykrość.

Że też ze wszystkich aniołów świata akurat on musiał ją tutaj przywitać!

Tego wieczoru widziała również inne dusze. Pojawiały się na krótko, machając do niej z oddali. Nie mogła z nimi rozmawiać. Krystian wytłumaczył jej, że póki jest zawieszona pomiędzy życiem a śmiercią, to niemożliwe, aby po powrocie do świata żywych nie przekazywała nikomu wieści z zaświatów. Wszystko, co wydarzyło się tej nocy, powinna zachować dla siebie; przecież i tak nikt by jej nie uwierzył. Zobaczyła więc nieżyjących dziadków oraz ciotkę, która podobnie jak Krystian zginęła w wypadku. Spotkała parę leciwych starszków, swoich niegdyśszych sąsiadów, odmłodniałych i szczęśliwych, spoglądających sobie w oczy z miłością. Dlaczego więc nie dziadkowie i nie ciocia, tylko Krystian był przy jej przebudzeniu?!

Mężczyzna zbliżył się do niej na odległość kilku centymetrów. Czula na twarzy powiew jego ciepłego oddechu.

— Michasiu, moja Michasiu — powiedział cicho, głaszcząc dłonią jej policzek — Wiem, że nie powinienem tego robić, tylko poczekać, aż zawitasz tutaj na dobre, ale nie mogę się w żaden sposób powstrzymać. Cóż, my także jesteśmy podatni na takie pokusy...

Nie zdążyła nic powiedzieć, gdyż ledwo skończył mówić, delikatnie musnął wargami jej usta. Wrażenie było tak ulotne, jakby dotknęły ją motyle skrzydła. Połączył ich słodki, subtelny pocałunek, będący obietnicą czegoś cudownie niepowtarzalnego. Krystian całował miękko, z ogromną czułością.

— Moja Michalinka — szeptał, gdy odrywał się od jej ust. — Mój aniele, gdybyś tylko wiedziała, jak za tobą tęskniłem. Tak mi cię tutaj brakuje... Nawet raj sprawia wrażenie opustoszałego, gdy dzieli nas życie i śmierć. Całą moją pociechą jest świadomość, że pewnego dnia będziemy razem. I nieważne, jak długo przyjdzie mi na ciebie czekać, ja wytrwam. Powiedz mi, moja śliczna, czy i ty czujesz podobnie?

— Tak, Krystian, ja też tak czuję — wyznała. — Ale mam teraz jeszcze jedną troskę. Czy nie zrobiliśmy czegoś złego? Nie skalałeś pocałunkiem swojej nieśmiertelnej duszy?

— Nie, maleńka. Byliśmy sobie przeznaczeni, lecz ja okazałem się głupcem — wyznał — i wszystko w ten sposób popsułem. Myślałem, że masz chłopca, którego kochasz. Byłem dla ciebie nikim, przecież znaleźliśmy się tylko z widzenia. A jednak kochałem się w tobie nieprzytomnie i gdy zobaczyłem, że on cię całuje... Pozwoliłem, aby zazdrość wzięła górę. To właśnie ona pchnęła mnie wtedy na motocykl i sprawiła, że nie spojrzałem w lewą stronę, włączając się do ruchu.

Zwiesił smętnie głowę. Smutny, cierpiący duszek

Michalina otoczyła jego twarz dłońmi i zajrzała mu w oczy.

— Ach, więc tak się sprawy mają — powiedziała. — Ogromnie mi przykro z tego powodu. Jak pomyślę, ile straciliśmy czasu... Już dawno mogliśmy być razem. Przecież jesteśmy dla siebie stworzeni.

— Ja również żałuję, że tak się stało. Gdyby nie to, byłbym przy tobie w trudnych chwilach. Wspierałbym cię i nie pozwolił, abyś czuła osamotnienie. To jeden z nielicznych powodów, dla którego czasami wolałbym być tam razem z tobą.

— Zapewne dziwnie to zabrzmiało, ale tak jest lepiej. Pomyśl tylko: gdybyś został ze mną w świecie ludzi, to teraz siedziałbyś przy moim łóżku i cierpiał, patrząc na moją chorobę. Być może przegoniłabym cię tak samo, jak pozbyłam się Jakuba. Może to ty zająłbyś jego miejsce u boku Oliwii...

— Nie — odparł zdecydowanym tonem. — Nie byłabyś w stanie mnie przepędzić. Byłbym przy tobie, ocierałby z twojej twarzy. Trzymałbym cię za rękę. Pocięczał, gdybyś się bała. Wiem, że sprawiałoby mi to ból, lecz nie opuściłbym cię do samego końca. Nie myśl, że chcę w ten sposób powiedzieć, że Jakub zrobił coś złego. O, nie! On nie był ci przeznaczony, więc po prostu poddał się, posłuchał cię i spełnił twoją wolę. Ja jestem na to zbyt uparty. Mam ogrom determinacji. Wiedz, Michalinko, że kocham cię całą duszą, ze wszystkich sił od dnia, gdy nasze spojrzenia spotkały się pierwszy raz. Ta miłość mnie uskrzy dla, sprawia, że świat jest piękniejszy.

Dotknął ustami jej czoła, przytulił dziewczynę do siebie. Głaskał długie włosy, słuchając spokojnego oddechu. Siedzieli w milczeniu, przepelnieni bezgranicznym szczęściem: anioł i dziewczyna chorująca na nowotwór.

W końcu Krystian oprzytomniał — Michalina na pewno była bardzo zmęczona. Miała dość wrażeń na jeden wieczór.

— Pytałaś mnie o to, jak tu wypoczywamy. Chodźmy, pokażę ci to miejsce.

Podeszli do porośniętych bluszczem kamiennych schodków wiodących w górę — donikąd.



— Dokąd mnie prowadzisz? — zdziwiła się. — Tam nic nie ma. Ejże! Nie zepchniesz mnie chyba z tych stopni, abym zasnęła snem wiekiustym?! — zażartowała.

Krystian roześmiał się.

— Oczywiście, że nie, ty niedowiarku. Po prostu położę cię spać. Spokojnie, to nie będzie sen wiekiusty. No, chodź — dodał, widząc, że dziewczyna się ociąga.

— Nie spadnę? — upewniła się, wchodząc z lękiem na zmurszałe stopnie.

Schody nie były strome, wiły się nad łąką, kończąc zupełnie nieoczekiwanie. Wyglądały tak, jakby wisiały w powietrzu, gdyż nie miały żadnych wsporników. Nie było przy nich nawet balustrad, więc Michalina z obawą wspinała się w ślad za aniołem. To był prawdziwy test wiary i zaufania — jeden nieostrożny ruch mógłby sprawić, że spadnie.

Zamarła, gdy pod jej stopą ukruszyło się i potoczyło w dół kilka łamyków.

— Krystian — pisnęła przerażona.

Odwrócił się i spojrzał w jej rozszerzone strachem źrenice. Zszedł po dzielących ich stopniach. Wyciągnął do niej dłoń, a ona uchwyciła ją kurczowo.

— Nie bój się, ufaj. Poprowadzę cię. Zapewniam, że tutaj nie spotka cię absolutnie nic złego. To jest po prostu niemożliwe.

Czuła się o wiele rażniej, gdy mogła trzymać go za rękę. Strach minął.

Po chwili znaleźli się na podeście. Gdyby to była klatka schodowa, to stanęliby przed drzwiami mieszkania. Tymczasem oni znajdowali się kilkanaście metrów ponad bezkresną przestrzeń rajskich ogrodów.

— Co teraz? — zapytała, zerkając niepewnie w dół.

— Teraz odpoczniesz — odparł. — Spójrz, to właśnie tutaj sypiamy.

Michasia zobaczyła nadpływające w ich stronę gigantyczne bańki mydlane — takie same jak te, które widziała wcześniej, w świetle dnia. Mimo nocy wciąż mieniły się tęczowo, prześwitywały, a za nimi połyskiwały gwiazdy. Jedna z nich zbliżyła się do miejsca, gdzie stali. Na oko miała średnicę przekraczającą trzy metry. Dziewczyna rzuciła Krystianowi pełne zdziwienia spojrzenie. Mężczyzna dotknął opuszkami palców przezroczystej kuli. Bańka zmatowiała. Ich oczom ukazał się delikatny obrys, który szybko zamienił się w owalną szczelinę wejścia. Po chwili dziewczyna mogła zajrzeć do wnętrza kuli. Nie było tam żadnych mebli, lecz domyśliła się, że w takim miejscu są one po prostu zbędne. Za całe wyposażenie służył okrągły materac wyścielający dno bańki oraz kłodra i poduszki.

— Sypialnia? — zdziwiła się na widok miękkiej satynowej pościeli.

— Wskakuj — zachęcił ją Krystian. — Najwyższa pora, abyś ochłonęła po nadmiarze wrażeń.

Zdjęła buty i weszła do środka. Przypominało ono muszlę, mieniło się delikatnymi, pastelowymi barwami. Pościel była przyjemna w dotyku, pachniała świeżością. Dziewczyna ułożyła się wygodnie wśród puchowych poduszek

— A ty? — zapytała stojącego na zewnątrz Krystiana.

— Ja będę czekał.

— Aż się obudzę? — domyśliła się.

Chłopak pokręcił głową.

— Nie, Michasiu. Ja nadal będę czekał, tym razem na twój powrót. I nie martw się o mnie, poczekam tak długo, jak to będzie konieczne, nawet całą wieczność. Kiedy się obudzisz, będziesz w hospicjum. Możesz spokojnie pozatalwiać swoje ziemskie sprawy.

Wierzyła w to, co powiedział jej wcześniej. Krystian nigdy by się nie poddał, trwałby na posterunku przy jej łóżku do samego końca. Nawet śmierć nie stanęła mu na przeszkodzie — wszak czekał na nią przez cały ten czas. A to oznaczało, że wytrwa, dopóki znów się nie spotkają.

Michalina czuła, że nim do tego dojdzie, minie trochę czasu. Rzeczywiście, wciąż miała do załatwienia kilka drobnych spraw — to one trzymały ją przy życiu.

— Och... — zmartwiła się. — Nie wiem, co powiedzieć. Zobaczę cię dopiero po śmierci?

— Niestety, tak — potwierdził.

Już za nim tęskniła, mimo że wciąż stał obok, opierając się o bankę. Widać było, że żal mu odchodził, lecz nie prosił o nic, nie ponaglał jej.

Michasię przepełniał smutek. Uświadomiła sobie, że poranek oznacza kolejny dzień bólu i cierpienia. Łez, które będą błyszczały w oczach mamy. Smutku na twarzach ukochanych osób. Tęsknoty za światem zewnętrznym, który choć znajduje się tuż za oknem hospicjalnej sali, jest jednocześnie nieprawdopodobnie odległy.

— Czy oni... moi rodzice będą bardzo za mną tęsknić?

— Owszem, ponieważ bardzo cię kochają. Zawsze będą cię kochać. Ale z biegiem czasu przestaną cierpieć, pogodzą się z nieuniknionym. Myślę, że w jakimś sensie już się z tym godzą, patrząc na twoje zmagania z chorobą.

— Uważasz, że powinnam zaprzestać walki?

— Nie możesz mnie o to pytać. Sama musisz poszukać odpowiedzi.

— To nie takie proste — westchnęła. — Z jednej strony, chciałybyśmy już tutaj być. W tym miejscu jestem szczęśliwa i wolna od uciążliwości, jakie towarzyszą mi po tamtej stronie. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo odpoczęłam przez ten czas. Moje ciało jest takie lekkie, bezbolesne! A z drugiej strony, wciąż martwię się o tych, których mam zostawić. Jak oni to zniosą? Wiem, że to musi nastąpić, ale nie potrafię pogodzić się z myślą o rozstaniu.

Położyła głowę na poduszce. Mimo że czas upłynął im głównie na rozmowach, odczuwała zmęczenie. Gdzieś w jej podświadomości czaił się ból, który miał powrócić z nastaniem dnia. Byłoby cudownie, gdyby nie musiała już go odczuwać.

— Odpoczywaj — powiedział Krystian, odgarniając z jej twarzy kosmyk włosów. Pochylił się i delikatnie musnął ustami czoło dziewczyny. Odwrócił się, chcąc odejść, aby mogła zasnąć w spokoju.

— Poczekaj — poprosiła i złapała go za rękę.

Spojrzał na nią i przyśiadł na krawędzi materaca.

— Tak?

— Możesz tu jeszcze zostać chociaż chwilę?

— Oczywiście. Mam mnóstwo czasu — odparł, uśmiechając się znacząco.

— Wiem, że przez cały wieczór zasypywałam cię lawiną pytań, ale czy możesz odpowiedzieć mi na jeszcze jedno?

— Na ile tylko chcesz. Mam anielską cierpliwość — zachichotał.

— Zabawne. — Wbrow samej sobie parsknęła śmiechem, mimo że przed momentem poruszała tak poważne tematy.

— O co chciałaś zapytać? — Krystian uznał, że powinien naprowadzić ją na właściwy temat rozmowy, zanim zaczną się przekomarzać. Obawiał się, że intensywność doznań za bardzo ją zmęczyła. A przecież czekał ją kolejny dzień życia.

— To zabrzmiało głupio, ale zapewne wiesz, że studiowałam marketing i reklamę... — Urwała, oczekując, że potwierdzi lub zaprzeczy.

— Nie... tak. A jaki związek mają studia z naszą rozmową? Marzysz o obronie dyplomu — domyślił się, gdyż wiedział, jak ważna była dla niej nauka. — To cię trzyma w świecie żywych.

— Nie — powiedziała przeciągle, z zagadkowym uśmiechem. — Chodzi o to, czy otaczający nas inny wymiar rzeczywistości nie jest fikcją. Czy to wszystko — wskazała dłonią na świat za owalnym wejściem do banki mydlanej — nie jest tylko reklamą nieba.

— Reklamą nieba? — zdziwił się.

— Reklamę... Reklamy są przekłamaniem rzeczywistości. Marketing często opiera się na stwarzaniu iluzji, przekonywaniu konsumenta, że chce czegoś, co tak naprawdę nie jest mu potrzebne.

— OK. Rozumiem twoje obawy. Boisz się, że pewnego dnia otworzysz oczy i okaże się, że cały twój świat prysnął jak bańka mydlana, a ty znalazłeś się w jakiejś szarzyźnie?

Przytaknęła.

— Gorzej. Boję się, że obudzę się w ciemnej, zimnej mogile albo na jakimś mrocznym pustkowiu. Boję się zimna przesywającego do szpiku kości. Przeraza mnie myśl o samotnej wieczności, z dala od moich bliskich i od świata, który kocham. Boję się potępienia za to, że nie udało mi się przeżyć życia tak nieskazitelnie, jak mogłam. Ale jestem przecież tylko człowiekiem, istotą nieodporną na pokusy oraz słabą. Czy zasługuję na karę za moje przewiny? Domyślam się, co zaraz powiesz — uprzedziła jego słowa. — Muszę ci zaufać, czy tak?

— Poczekaj chwilę — powiedział. — Nie zasypij jeszcze, dobrze?

Skłoniła głowę.

— Zaraz wracam — oznajmił, wstając.

Odwrócił się i zaczął zbiegać po kamiennych stopniach. Po chwili zniknął jej z oczu. Wychyliła się z ciekawości na zewnątrz. Rzeczywiście, wrócił bardzo szybko. Nie znać było po nim, aby bieg po schodach tam i z powrotem go zmęczył. Ponownie przysiadł na krawędzi posłania.

— Proszę — wyciągnął do niej dłoń, w której trzymał gałązkę orchidei. — Nie powinienem tego robić, gdyż żyć wolno zabierać nic ani w jedną, ani w drugą stronę. Te dwie rzeczywistości, chociaż w pewnym sensie przenikają się, są całkowicie odrębne. Przyjrzyj się jej uważnie, to bardzo rzadki okaz.

Ujęła delikatnie roślinkę. Z gałązki wyrastały trzy pączki oraz cztery rozkwitłe kwiaty w intensywnie niebieskiej barwie, zbliżonej do koloru oczu Krystiana.

— Piękna — powiedziała z zachwytem. — Uważasz mnie za niewiernego Tomasza?

— Nie. To normalne, że wciąż masz wątpliwości.

— Ty i ja spotkamy się tutaj, prawda?

Skłoniła głowę.

— Obiecuję, że będę pierwszą duszą, którą spotkasz w tym wymiarze rzeczywistości. Daję ci słowo, że nie będzie ciemności ani samotności, że nie zaznasz strachu i zimna. On cię nie potępi, jest bowiem wielką miłością. Nie bój się, Michalinko. Masz piękną duszę. Możesz spokojnie zasnąć. Obudzisz się w świetle, który znasz i rozumiesz znacznie lepiej.

— Na pewno?

— Słowo. A teraz śpij dobrze — powiedział, całując ją w czoło.

Odetchnęła z ulgą i przycisnęła do serca dłoń, w której trzymała orchideę.

Wyprostował się, pomachał ręką. Jego postać zaczęła rozmywać się przed oczami Michaliny. Zupełnie jakby przesłaniała go mgła. Dziewczyna wyciągnęła palce, lecz natrafiła na gładką powierzchnię ściany.

Niesamowite. Znajduję się we wnętrzu bańki mydlanej, zawieszonej gdzieś w przestworzach. Dziwne, ale nie boję się ani tego dryfowania w nieznanym, ani tego, że przebywam w niewielkiej kuli i nawet nie mam pojęcia, jak się z niej wydostać — to była jej ostatnia świadoma myśl, nim wpadła w objęcia Morfeusza.

Krystian spojrział w stronę bańki, która powoli odpływała w dal. Wiedział, że dziewczyna go nie widzi, lecz uniósł dłoń w geście pożegnania.

— Będę na ciebie czekał, Michalinko. Choćby nawet miało to trwać całą wieczność.

Najpierw poczuła lekki chłód, do którego już dawno przywykła — chłód wywołany brakiem włosów na głowie. Ból także nie budził wątpliwości. Pulsował w jej organizmie niczym żywe stworzenie, kąsał obolałe ciało z zaciętością wygłodzonego lwa.

Michalina z jękiem podniosła powieki.

W źrenice dźgnęła ją szarzyzna oraz ostre promienie słońca.

To był taki piękny sen, pomyślała z żalem. Ach... Nieprawdopodobnie było śnić, że nic mnie nie boli i mogę swobodnie się poruszać. Przypomniała sobie o kwiatku, spojrzała na swoją nabrzmiałą dłoń, lecz ta była pusta. Ogarnął ją smutek. Może nie spotkało jej największe rozczarowanie życia, lecz żałowała, że tylko śniła. Uznała, że realistyczny majak stanowił odpowiedź podświadomości na lęki związane ze śmiercią.

— Głupia jestem. Jak mogłam pomyśleć, że to prawda?

Hospicjum z wolna ożywało. Słychać było kręcących się po korytarzach pracowników oraz wolontariuszy, rzadziej pacjentów. Zaturkotał wózek, na którym rozwożono posiłki. Z oddali dobiegł czyjś przeciągły jęk bólu.

Mama przyjeżdżała ostatnio około dziesiątej i spędzała z nią cały dzień, aż do dwudziestej. Bardzo rzadko zdarzały się odstępstwa od tej reguły. Michalina spojrzała na zegar, który wskazywał siódmą trzydzieści.

Dziewczyna westchnęła i zadzwoniła po opiekunkę. Trzeba było zadbać o poranną toaletę oraz przyjąć leki.

— Jak się czujesz? — zapytała wolontariuszka, która zazwyczaj zaglądała do niej o tej porze.

— Cześć, Kasiu. Jak widać — westchnęła — marnie.

— Oj, tam! A ja bym powiedziała, że znacznie lepiej. Masz dzisiaj ładniejszy odcień skóry i wyglądasz na wypoczętą. Dobrze spałaś?

— A wiesz, wyspałam się za wszystkie czasy. I śniło mi się coś bardzo przyjemnego. — Uśmiechnęła się lekko do krzątającej się przy niej dziewczyny.

— Chciałabyś mi o tym opowiedzieć?

— Już nie pamiętam, co to było — skłamała.

Wątpiła, czy opowieść o raju i aniołach spodobałaby się wolontariuszce. Zapewne dziewczyna zaczęłaby przekonywać ją, że odzyska zdrowie. Poza tym, ten sen był magiczny i Michasia była pewna, że gdyby opowiedziała o nim komukolwiek, odarłaby go z tej tęczyowej niezwykłości. Nie potrafiłaby wiernie oddać piękna swojego majaku słowami, mogłaby go co najwyżej namalować, gdyby jej obolałe palce mogły utrzymać pastele.

Tak to był zdecydowanie plastyczny sen.

— No to czemu masz dzisiaj takie smutne oczka, co? A może poczytać ci książkę, Michasiu?

— Nie, dziękuję. Mogłabyś uchylić okno? Chciałabym posłuchać świergotu ptaków.

— Oczywiście.

Do pokoju napływnęło świeże letnie powietrze. Pachniało deszczem, który musiał niedawno padać. Michalina zagadnęła o to Kasię i dziewczyna potwierdziła, że w nocy była burza.

— Nic nie słyszałam. Spałam jak zabita. To pewnie zasługa morfiny. Wczoraj zwiększono mi dawkę.

— I jak jest teraz, lepiej? — zatroszczyła się wolontariuszka.

— Zdecydowanie. Przy najmniej nie boli aż tak bardzo.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi.

— Proszę wejść — powiedziała chora.

— Dzień dobry. Firma kurierska „Do celu”, Edyta Świętek — przedstawiła się przybyłą dziewczyna. — Mam przesyłkę dla pani Michaliny Rębowskiej.

— To ja. — Michalina podniosła wzrok na doręczycielkę i zamarła.

Dziewczyna nie przypominała innych dostawców przesyłek. Zamiast w służbowy uniform ubrana była w śliczną letnią sukienkę mieniącą się wszystkimi kolorami tęczy. Jej rozpuszczone długie ciemne włosy powiewały lekko w przeciągu. Tak samo wyglądała Michalina w swoim śnie. Jednak to nie sukienka kobiety wywołała aż tak wielkie zdumienie, lecz przedmiot, który przyniosła ze sobą. Była to nieduża doniczka z niesamowicie niebieską orchideą.

Zachłannym wzrokiem policzyła pączki oraz kwiatki: cztery w pełnym rozkwicie i trzy zwinięte, czekające na swoją kolej.

— Proszę, to dla pani — powiedziała dziewczyna, wręczając jej roślinę.

— Jaka piękna! Pomogę — zaoferowała Kaśka, lecz Michasia poczuła nagły przypływ energii i pewnym ruchem ujęła doniczkę dwiema dłońmi.

— Kto przesłał tego storczyka? — zainteresowała się chora.

— Doczepiono do niego bilecik, proszę sprawdzić — odparła doręczycielka. — Do widzenia.

— Halo, proszę pani! Nie powinnam pokwitować odbioru? — zawołała Michalina.

— Nie ma takiej potrzeby. Nadawca ma do mnie pełne zaufanie.

— Pomożesz mi? — poprosiła Kasie. — Nie chciałabym jej uszkodzić.

— Oczywiście.

Wolontariuszka sprawnie odczepiła bilecik i podała podopiecznej. Ta zerknęła na kartonik i roześmiała się. Kasia spojrzała na nią ze zdziwieniem, więc Michalina po prostu oddała jej karteczkę. Zamiast podpisu ofiarodawcy widniały na niej wyłącznie tęcze baniki mydlane.

— Może podpis jest na drugiej stronie — zasugerowała wolontariuszka.

— To jest podpis — oznajmiła Michalina, ostrożnie odkładając doniczkę na szafkę nocną.

— Domyślam się, że wiesz, o kogo chodzi — stwierdziła Katarzyna. — Od razu pojaśniały ci oczy. To co, pocztać ci książkę?

— Nie — odparła zdecydowanym tonem podopieczna. — Mam do ciebie prośbę. Czy możesz podać mi lustro oraz perukę?

— Hura! Widzę, że kwiatek od tajemniczego nadawcy poprawił ci samopoczucie — ucieszyła się opiekunka, spełniając prośbę.

Pomogła Michasi w założeniu peruki, starannie wygładziła kosmyki.

— Od razu lepiej — pochwaliła efekt, przeczesując palcami włosy tak, aby częściowo opadły na policzki. — Mam pomysł, o ile się zgodzisz, oczywiście. Mogę ci zrobić delikatny makijaż?

— Naprawdę ci się chce? Och, super! — ucieszyła się Michalina. — Już dawno nie byłam umalowana.

— To drobiazg. Skoczę tylko do szatni po kosmetyczkę. Chwila cierpliwości, OK?

Kilka minut później wróciła z saszetką wypełnioną wszystkim tym, co kobiecie poprawia wygląd, a niekiedy również i nastrój. Ponieważ nie chciała zdejmować Michalinie peruki, odgarnęła długie do ramion włosy za uszy i delikatnie spięła klamerkami. Starannie nakładała kolejne kosmetyki. Ze skupieniem domalowała brwi oraz precyzyjne kresczki na powiekach. Następnie rozpuściła upięte włosy i cofnęła się o dwa kroki, aby ocenić efekt.

— Ślicznie wyglądasz — pochwaliła ze szczerym uznaniem. — Masz wyjątkowo piękne oczy: pełne życia i blasku. Wystarczyło je tylko trochę podkreślić. Przydałoby się jeszcze coś

kolorowego przy twarzy. Może apaszka?

— Mam kółka w szufladzie komody — odpowiedziała Michalina.

Kasia wybrała szal w intensywnym kolorze fuksji i fantazyjnie zamotała go na szyi chorej dziewczyny.

— Teraz jest obłędnie — stwierdziła z uznaniem. — Powalisz na kolana cały męski personel.

Michalina z radością przeglądała się w lustrze. Może nie była tak piękna jak we śnie, lecz czuła, jak jej kobieca próżność budzi się z głębokiego snu.

— Możesz mi teraz podać komórkę? Chciałabym zadzwonić do mamy.

Słyszane pełen ekscytacji głos córki, Halinę przepełniła radość, że jej modlitwy zostały wysłuchane. Michasia wyraźnie czuła się lepiej. Do tej pory nie zdarzyło się, aby dzwoniła do niej rano, nigdy nie prosiła też o przywiezienie do hospicjum czegokolwiek. Na pewno zaś nie spodziewałaby się, że córka zażyczy sobie... starych drewnianych koralów, które dawno temu otrzymała w prezencie od taty. Jakie szczęście, że nie trzeba było ich szukać; leżały w szkatułce z różnymi drobiazgami.

— Mamuś, a możesz wziąć również jakiś lakier do paznokci? Wszystko jedno w jakim kolorze, może być czerwony lub beżowy, weź po prostu to, co wpadnie ci w ręce. Już tak dawno nie malowałam paznokci! Pomalujesz mi, jak przyjedziesz, dobrze?

— Oczywiście, kochanie! Już pakuję i lakier, i koralce! Chcesz coś jeszcze, dziecino?

— Dziękuję, nic więcej nie trzeba mi do szczęścia.

Pożegnała mamę i odwróciła się do Kasi.

— Zmiana wystroju — oznajmiła Michalina, odkładając komórkę. — Mamcia przywiezie mi koralce, więc apaszkę zamotamy na głowie. Będzie robiła za opaskę. Przytrzyma perukę na miejscu, a jednocześnie utrzyma włosy w ryzach, aby mi nie wpadały do oczu. Trochę mnie łaskoczą i przeszkadzają, ale dzisiaj nie zamierzam z nich rezygnować. Chcę, aby to był dzień wyjątkowy pod każdym względem. Prawdę mówiąc, odwyłam od włosów, ostatnimi czasy nie chciało mi się nosić peruki. Chyba umarły we mnie resztki kobiecej próżności — dodała ze smutkiem.

— Nie można do tego dopuścić! Jesteś naprawdę ładna i powinnaś to podkreślać — powiedziała z zapałem Kasia. Wszystko, co odwracało uwagę pensjonariuszy od bólu i chorób, było na wagę złota.

— Ach... Ostatnio w ogóle mi się nie chciało. Osiągnęłam punkt, w którym człowieka przestaje cokolwiek cieszyć.

— Ale widzę teraz powiew optymizmu i zmiany na lepsze. Tak trzymaj, Michasia. Ładny wygląd poprawia samopoczucie, każdy ci to powie. Powinny o tym pamiętać zwłaszcza dziewczyny, które wracają do zdrowia. Dobre wyniki i samozadowolenie tworzą efekt synergii.

Czas na radosnej paplaninie miały zadziwiająco szybko. Kasia cieszyła się z ożywienia swej podopiecznej. Trajkotały o modzie i ciuchach. O wolontariacie Kasi w hospicjum i Michaliny w schronisku. Patrząc na schorowaną dziewczynę, Katarzyna nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gdyby poznały się w innych okolicznościach, to zapewne byłyby bratnimi duszami, może nawet przyjaciółkami na całe życie. Miały wiele wspólnych upodobań i poglądów, irytowało je to samo i to samo sprawiało radość. Zdecydowanie nadawały na podobnych częstotliwościach.

Czemu tak późno przekonałam się o tym, jaka jest sympatyczna? — pomyślała. Przychodzę do niej trzeci tydzień, ale tak naprawdę dopiero dzisiaj ze sobą rozmawiamy. Wcześniej wymienialiśmy tylko jakieś lakoniczne uwagi. Szkoda, że otworzyła się tak późno. Cóż, trzeba mieć nadzieję, że ta bidula wróci do zdrowia.

Wiedziała, że od teraz będzie z zapartym tchem obserwować Michalinę i trzymać kciuki za to, aby pokonała nowotwór. Przecież czasami cuda się zdarzają!

Zdarzają się, no!  
Cholera...

Nawet nie zauważyły, jak szybko upłynęły poranne godziny do przyścia pani Rębowskiej. I kiedy w końcu w drzwiach pokoju stanęła Halina, dziewczęta spojrzały po sobie porozumiewawczo i parsknęły śmiechem na widok jej zaskoczony miny.

Zszokowana kobieta spoglądała na odmienioną córkę. Nie zapanowała nad łzami, które popłynęły po jej policzkach.

— Misieńko... — wyszlochała. — Jakże ty ślicznie wyglądasz, dziecinko! Gdyby Michaś mógł cię teraz zobaczyć! Ależ byłby szczęśliwy! Zadzwonię do niego — oznajmiła, grzebiąc nerwowo w torebce — i powiem mu, aby koniecznie przyjechał tutaj po pracy. Ślicznie, naprawdę ślicznie — powtarzała z radością.

W czasie, gdy Rębowska rozmawiała z mężem, Kasia pożegnała Michalinę.

— Zajrzd do ciebie jutro, o tej samej porze — obiecała.

— Bardzo się cieszę. Kasiu, obiecasz mi coś jeszcze?

— Oczywiście. W czym mogę ci pomóc?

— Gdybym poczuła się gorzej... Wiesz, mówię to tylko na wszelki wypadek — uprzedziła Michalina, widząc, że wolontariuszka poważnieje. — Zadbasz o mojego storczyka? Będziesz go podlewać, dobrze?

— Nie ma sprawy — zapewniła.

— W razie czego, będzie twój — dodała ciszej Michalina.

Na jej twarzy gościł uśmiech, więc Kasia odetchnęła z ulgą. Wierzyła, że dziewczyna tylko się asekuje. Nagła i znacząca poprawa jej samopoczucia pozwalała żywić nadzieję na lepsze jutro. Prawdopodobnie Michasia sama jeszcze nie dowierzała, że możliwy jest powrót do zdrowia — bała się o tym mówić, aby nie zapeszać.

— Masz moje korale? — zapytała Michalina, gdy została z mamą sama.

— Oczywiście, że mam. Proszę. — Halina podała córce barwny przedmiot pożądania. — Zapiąć ci je?

— Koniecznie! Och... Jakże one są rozbrajająco słodkie! Tak bardzo je lubiłam. — Cieszyła się jak dziecko, dotykając kolorowych kulek. — Tato sprawił mi nimi ogromną frajdę. A pamiętasz, jak wciąż chciałam je nosić? Prawie nie rozstawałam się z moim pierwszym prawdziwym naszym jnkiem. Byłam z nich taka dumna! I wciąż chwaliłam się, że są od tatki.

Już nie lśniły jak przed laty. Powlekający je lakier zmatowiał i skruszał. Niektóre korale popękały, lecz wciąż trzymały się na mocnej żyłce. Dla Michasi nadal była to najpiękniejsza biżuteria na świecie.

Tego dnia prawie nie czuła bólu. Dziewczyna od dawna nie miała tak dobrego samopoczucia. Była niemalże szczęśliwa i zarażała swoją radością wszystkich wokół. Lekarz, pielęgniarki zagląające do jej pokoju, inni wolontariusze oraz opiekunowie — wszyscy wyrażali uznanie dla odmienionego wyglądu i cieszyli się, że na jej twarzy pojawił się uśmiech.

— Nie jesteś zmęczona? — zdziwiła się matka, gdy wczesnym popołudniem, zamiast uciąć sobie drzemkę, Michalina wciąż miała ochotę na rozmowy.

— Ani trochę. Już dawno nie czułam się równie dobrze, mamus. Pozwól mi się tym nacieszyć, nie każ mi odpoczywać. Nie czuję takiej potrzeby. Och... Śliczne są te czerwone paznokcie — zachwyciła się świeżo zrobionym manicurem. — I pomyśleć, że nigdy nie malowałam paznokci na taki kolor. Zawsze preferowałam beż lub błady róż. Jak dobrze, że wzięłaś właśnie ten lakier!

Spojrzała w okno. Przez chwilę siedziała w milczeniu, śledząc wzrokiem latające ptaki. Nie opuszczało jej radosne ożywienie.

— Och, mamuś, co ja bym dała za to, aby wyjść chociaż na chwilę poza te mury — westchnęła. — Tak mi tęskno za świeżym powietrzem i zapachem przyrody. A może wzięłabyś mnie na spacer do ogrodu? Chociaż na chwilę! Mogłabyś pojechać na wózku inwalidzkim — zasugerowała, wiedząc, że o własnych siłach nie przeszłaby nawet kilku kroków. Nie opuszczała łóżka już od trzech tygodni, a i wcześniej większość czasu spędzała w pozycji leżącej lub półsiedzącej.

— Kiciuś, to chyba nie jest dobry pomysł. Jesteś podłączona do tych wszystkich urządzeń... Obawiam się, że lekarz na to nie pozwoli...

— Proszę... Zapytaj go. Może da się odłączyć aparaturę choć na chwilę. Błagam, mamoo... Chcę poczuć promienie słońca na skórze. Mamoo... Wytrzymam każdy ból, byleby wyjść chociaż na moment.

Halina nie mogła odmówić, córka tak rzadko prosiła o cokolwiek. Postanowiła, że pójdzie na dyżurkę i przynajmniej zapyta, czy dałoby się spełnić życzenie Michasi. Ku jej zaskoczeniu lekarz nie robił trudności. Dziewczy na nie była sztucznie podtrzymywana przy życiu, a nowotwór zaatakował układ kostny. Pogoda była odpowiednia, nie było upalnie ani zimno, więc świeże powietrze na pewno jej nie zaszkodzi.

Ustalono, że po południowym obchodzie Michalina pojedzie na upragniony spacer.

Następny pomysł zrealizowała osobiście. Po prostu wzięła do ręki komórkę i niemalże wymusiła na tacie, aby po pracy zajrzał do mieszkania, a później przyjechał do niej z Saszą. Umówiła się z nim w ogrodzie. Była tak bardzo podekscytowana, że rodzice nie próbowali wybić jej tego zamiaru z głowy.

Po południu w pokoju zapanował ruch. Odłączono aparaturę monitorującą czynności życiowe. Coś tam zamocowano do wózka inwalidzkiego, na który została posadzona. Przy czepiono także stelaż podtrzymujący kropłówkę. Prócz matki miała z nią wyjść również pielęgniarka. Michalina żywiła nadzieję, że kobieta nie udaremni jej możliwości spotkania z Saszą, podobnie jak ojciec argumentując, że nawet tak czystuśkie zwierzątko przenosi mnóstwo niebezpiecznych bakterii, które mogłyby zaszkodzić jej wątłemu organizmowi. Tęskniła za swoją podopieczną i dotykiem mięciutkiego futerka, więc nie mogła doczekać się wizyty ojca.

Michalina wraz z eskortą minęła kilka korytarzy. W powietrzu unosił się specyficzny duszny zapach środków dezynfekujących oraz lekarstw. Dziewczy na rozglądała się z ciekawością. Przez wpułchylone drzwi usiłowała zajrzeć do innych pokoi. Marszczyła ze smutkiem brwi na widok leżących w łóżkach chorych dziewcząt. Żal jej było tych wszystkich nieszczęsnych istot, które być może już nigdy nie spojrzą na błękit nieba. Myślała o tym, że wejście do hospicjum dla większości pacjentów prowadzi tylko w jedną stronę.

Ciąg korytarzy zwieńczył przestronny hol oraz recepcja, a później przed wózkiem dziewczyny rozsunęły się przeszklone drzwi i naraz zamiast specyficznej woni hospicyjalnych załamarków uderzyła ją świeżość ciepłego wietrzyku.

Michalina chciwie wystawiła twarz w stronę słońca i zamknęła powieki.

— Boże! Jak cudownie — westchnęła z zadowoleniem.

Oddychała najgłębiej, jak tylko mogła. Chciwie, niczym spragniony wody wędrowiec, nabierała w płuca orzeźwiającego powietrza. Czuła zapach świeżo skoszonego trawnika, wciąż wilgotnej po nocnej burzy ziemi, róż, miejskiego kurzu i odległą woń spalin...

Podniosła powieki i powiodła wzrokiem po otoczeniu.

Zieleń trawy oraz liści. Błękitne niebo przegładające się w kałużach. Kwitnące róże, chyba we wszystkich możliwych odcieniach. Szare gołębie bijące się o okruszki. Jasne mury hospicjum. Ciemnoczerwone dachy domów. Zewsząd otaczała ją intensywność kolorów i kształtów, których istnienie nie miało znaczenia, gdy leżała w łóżku i spoglądała na sinoszary fragment nieba za



oknem.

Cieszyła się tymi drobiazgami jak dziecko. Chłoneła wszystkimi zmysłami piękno świata doczesnego — jakże innego od miejsca, w którym była nocą. Chciała zapamiętać ten ciągły pośpiech i hałas, kurz ulic, zgrzyt tramwajów, śmiech dzieci bawiących się na pobliskim skwerze. Psy szczekające w parku. Zwykle codzienne sprawy i zdarzenia. Nieustanny pośpiech i pogoń — Bóg wie za czym.

— Wszystko w porządku, dziecino? — zapytała troskliwie Halina.

— Fantastycznie, mamus. Już dawno nie czułam się tak dobrze — odpowiedziała, ignorując ból w kolanach.

Mówiła sobie, że musi wytrzymać. Choć w głowie pojawiły się podszepty, aby wracała w bezpieczne objęcia hospicjum, gdzie w każdej chwili można było zadzwonić po lekarza. Obudził się w niej instynkt samozachowawczy, lecz ona nie poddawała się, nie słuchała jęku swojego zębanego ciała. Potrzebowała nasycić się otoczeniem, nim pozwoli, aby znowu zamknięto ją w szarosiny m świecie. Stanowczo zbyt długo patrzyła w popękany sufit nad łóżkiem.

— Mamus, wjedź wózekiem na trawnik. Możesz mi pomóc? Zdejmiesz mi pantofle?

Kobieta pochyliła się przy wózku córki i zsunęła z jej stóp miękkie klapki.

Dziewczyna zacisnęła dłonie na podłokietnikach i przesuwała się na siedzisku w przód. Ostrożnie dotknęła stopą soczyscie zielonej kępy.

— Kochanie, proszę, nie wstawaj! — zaprotestowała matka. — Jesteś osłabiona!

— Nie zamierzam wstawać. Chciałam tylko poczuć chłód trawy pod bosymi stopami. Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to przyjemne uczucie — westchnęła. — Też powinnaś to zrobić, mamu. Powinnaś zdjąć buty i przespacerować się boso po skwerze.

— Głuptas z niewia. Gdyby wszyscy zaczęli wydeptywać trawniki, to za chwilę wszędzie miałibyśmy betonową pustynię.

— Kilka kroków, mamu. Trawa naprawdę na tym nie ucierpi.

— Och... No, dobrze — zgodziła się Halina.

Ze śmiechem zrzuciła sandały, aby spełnić prośbę córki. Przeszła parę kroków, a następnie odwróciła się do dziewczyny.

— Rzeczywiście, miłe uczucie. Już prawie zapomniałam, jak to jest chodzić boso, cieszyć się przyrodą. Od tak dawna jesteśmy wciąż zabiegani, nie myślimy o przyjemnościach. A pamiętasz, jak u babci Zuzi chodziłyśmy boso po łące? Niestraszne nam były kleszcze...

— Oj, nie myślało się o nich, bo trzeba było uważać na pole minowe zastawione przez Mułkę. — Michalina parsnęła śmiechem, gdyż przypomniała sobie, jak Anuli przydarzył się raz taki przypadek, gdy bawiły się w ciuciubabkę. Śmiechu było wtedy co niemiara. I ona, i Małgosia niemalże tarzały się, widząc, jak Ania kużyła na jednej nodze do strumyka, aby obmyć ubrudzoną stopę. Zachodziły w głowę, po co to robiła, skoro szkoda już się stała. Drwiły sobie z siostry, że widocznie nie chciała zabrudzić trawy, aby Mułka miała godny posiłek.

Po krótkim spacerze Halina z całą stanowczością przewiozła Michalinę do cienia. Bała się, że zbyt ostre słońce może jej zaszkodzić. Pozwoliła córce trzymać bose stopy na trawniku. Usiadła na ławce obok zieleńca. Towarzysząca im pielęgniarka zajęła miejsce koło niej. Co jakiś czas sprawdzała, czy Michalina czuje się wystarczająco dobrze i nadal może przebywać poza budynkiem.

Były pograżone w wesołej pogawędce, gdy dziewczyna zauważyła nadchodzącego ojca.

— Tato! Tato idzie — ucieszyła się. — Och, i niesie ze sobą Saszę! Moja kiciuchna!

Wyciągnęła dłonie po swoją pieszczochę. Kotka, zapięta w czerwone szelki i smycz, przytuliła pyszczek do jej twarzy. Ocierała się przez chwilę o policzki Michalinki. Mruczała rozkosznie, dając wyraz radości, że znowu widzi „królową wszystkich królowych”. W końcu

wymościła się na jej kolanach w pozie sfinksa, patrząc swojej ukochanej opiekunce prosto w oczy.

— Ja też się cieszę, że cię widzę, córeczko — przywitał ją Michał, udając oburzenie, że kot jest ważniejszy od niego.

— Cześć, tatusiu. Przepraszam, że nie przywitałam cię od razu, ale tak bardzo tęskniłam za moją ślicznotką, że nie mogłam się oprzeć. Buźka. — Zrobiła dzióbek.

Rębowski pochylił się nad wózkim. Córka cmoknęła go w policzek, on pogłaskał ją po głowie.

— Ślicznie wyglądasz. Ja nie mogę! A co ty masz na szyi? Czy to te korale?!

W jego oczach załśniły łzy wzruszenia, lecz nie zadał sobie trudu, aby je ukradkiem wytrzeć — nie musiał się ich wstydzić. Był szczęśliwy, widząc córkę w tak dobrej kondycji. Od kilku tygodni w ogóle nie wstawała z łóżka, nawet siedzenie było dla niej męczące. Mój Boże! Czy to nadzieja na zdrowie dla mojego dziecka? — pomyślał.

To było przyjemne popołudnie, chociaż Michalina czuła głęboki smutek za każdym razem, gdy słyszała pełne entuzjazmu słowa rodziców. Wierzyli w jej dobre samopoczucie oraz poprawę zdrowia. Nie mieli pojęcia, jak wiele wysiłku kosztowało ją stworzenie dla nich iluzji, która już wkrótce miała prysnąć jak bańka mydlana. Nie zabroniła im żywić nadziei, że na przekór diagnozom lekarzy znowu zdoła zwalczyć nowotwór.

Wieczorem, gdy Michalina siedziała na łóżku, wspominała miniony dzień. Cieszyła się, że zdołała tyle zrobić. Niby były to same drobiazgi, lecz jakże ważne! A wszystko za sprawą storczyka, który przy niesiono zaraz z rana.

Zerknęła na kwiat stojący na szafce nocnej obok posłania — przy pominał o śnie, który miała minionej nocy, i niesamowicie niebieskich oczach jej przywrotnego anioła opiekunczego.

Miała już tylko jedną sprawę do załatwienia.

Ostatkiem sił sięgnęła po notatnik oraz ołówek. Narysowała delikatną gałązkę storczyka, a następnie zaczęła pisać:

*Ukochani!*

*Większość spraw w moim życiu zdołałam dopiąć na ostatni guzik. Chciałabym na koniec otrzeć łzy z Waszych oczu, gdy będziecie czytać te słowa. Ziemska wędrówka mojej duszy dobiega końca. Wiem o tym, ponieważ minionej nocy rozmawiałam z aniołem. Przekonał mnie, że lepiej mi będzie po drugiej stronie. We śnie widziałam także babcię oraz inne osoby, które pożegnaliśmy dawno temu. Czas, abym do nich dołączyła.*

*Nie proszę Was o wiele. Chciałabym tylko, abyście się sobą wzajemnie opiekowali.*

*Tatku, zatroszcz się o Mamę i nie pozwól jej płakać.*

*Mamusiu, zajmij się Saszą, drap ją często za uszki, ona to uwielbia.*

*Zaopiekujcie się też Małgosią i Anulką — chociaż mają własne sprawy, potrzeba im Waszej miłości.*

*Oliwka, bądź dobra dla Jakuba, a Ty, Kubuś, zaopiekuj się moją najlepszą przyjaciółką.*

*Kasiu, Tobie powierzam storczyka, którego dzisiaj rano dostarczyła ta miła pani.*

*Kocham Was wszystkich całym sercem.*

*Michalina*

— Ry sujesz? — zagadnęła matka, unosząc wzrok znad różańca.

— Tak sobie skrobie — odparła wymijająco.

— Pokażesz mi swój obrazek? Już tak dawno nic nie rysowałaś — przy pomniała.

— Oczywiście, ale jeszcze nie teraz. Troszkę cierpliwości, zobaczysz to niebawem.

Była coraz bardziej senna i zmęczona.

— Może pomóc ci w toalecie? — zaproponowała mama. — Masz za sobą dzień pełen wrażeń, pewnie chciałabyś się już przespać...

— Nie trzeba, mamuś, chcę jeszcze trochę pobycić piękną.

— Jak sobie życzysz — odparła kobieta i wróciła do przerwanej modlitwy.

Córka w milczeniu przyglądała się skupionej twarzy mamy. Lubiła na nią patrzeć: na jej smukłe palce przesuwające miarowo paciorki różańca, usta szepczące bezgłośnie słowa modlitwy, zadumane czoło. Ponoć była do niej podobna — wiele osób tak mówiło. Miała niemalże takie same włosy i oczy. Tylko charakterami różniły się zdecydowanie. Na pozór cichutka, spokojna dziewczyna miała w sobie ogromne pokłady siły. Sprawiająca zaś wrażenie twardej kobiety Halina była w rzeczy wistości krucha i delikatna. Łatwo było ją zranić.

Biedna mama... Oby tato zdołał ją jakoś pocieszyć.

Tyle nadziei narobiła rodzicom tego dnia — aż żal było myśleć. Ale Michalina usprawiedliwiała się tym, że marzyła, aby taką ją zapamiętali: pogodną, szczęśliwą i pełną zapału.

Wiedziała, że tam, dokąd się uda, będzie jej dobrze.

Przy cisnęła notatnik do piersi i oparła głowę o uniesione wysoko wezgielnie hospicjalnego łóżka. Nie patrzyła w sufit, nie chciała go zapamiętać. Spoglądała na niego zdecydowanie zbyt długo.

Do pokoju wpadały ostatnie promienie zachodzącego słońca. Michalina widziała nisko zawieszoną pomarańczową kulę odbijającą się od lawendowego nieba. Już dawno świat doczesny nie był tak barwny jak minionego dnia. Przez ostatnie miesiące miała nieustające wrażenie, że otacza ją wszechobecna szarzyzna. Jak dobrze, że na nowo odkryła piękno kolorów i kształtów, że poczuła intensywność zapachów i miękkość futerka Saszy!

Halina ponownie uniosła wzrok znad różańca. Zobaczyła, że córka, patrząc na nią, uśmiecha się delikatnie. Odwzajemniła uśmiech, lecz nie wiedziała, że tak naprawdę Michalina nie uśmiecha się do niej, lecz do niebieskookiego, bezskrzydłego anioła, który już wyciągnął do niej dłoń na powitanie, aby wraz z nim wyruszyła w drogę do wieczności.

*a ty nie pozwól przecież  
żebym umarła w świecie*

*który ciemny jest i który jest chłodny*<sup>3</sup>

## Przypisy

<sup>1</sup> Fragment wiersza pt. \*\*\* (kiedy umrę kochanie) Haliny Poświatowskiej.

<sup>2</sup> Fragment tekstu piosenki *Jezus* z repertuaru grupy Dezerter.

<sup>3</sup> Fragment wiersza pt. \*\*\* (kiedy umrę kochanie) — Halina Poświatowska.